

SPECJALNIE DLA CZYTELNIKÓW RUAH: „NIE LĘKAJCIE SIĘ” – Hymn na Spotkanie Młodzieży z Benedyktem XVI

35/2006  
**RUaH**

MAGAZYN  
MUZYCZNY

KWARTALNIK  
www.ruah.pl

14,90 zł  
w tym VAT 0%

**Benedykt XVI  
w Polsce**

**Kantata jazzowa  
Joachima Mencla**

**2 Tm 2,3 nagrywa  
nową płytę**

**New Life 'M na Ukrainie**

**Viola Brzezińska**

**New Day**

**P.O.D.**

**Wakacyjny  
przewodnik  
po festiwalach  
muzyki  
chrześcijan**

ISSN 1428-5983 INDEX 345385 NAKŁAD 4000 egz.



Podol o nowej  
płycie Triquetry

**ŚWIATŁO JEST ZIELONE**



www.ruah.pl

WYDAWCA  
**paganini**

Małgorzata i Weronika Kotarba  
31-135 Kraków, ul. Batorego 25/11  
tel./fax: 012 623-71-81, tel. 012 623-71-82  
firma@paganini.com.pl

SKLEP INTERNETOWY  
www.paganini.com.pl

REDAKTOR NACZELNY  
Janusz Kotarba

REDAKTOR PROGRAMOWY  
Andrzej Bujnowski OP  
andrzej.bujnowski@ruah.pl

SEKRETARIAT REDAKCJI  
Weronika Gurdek, weronika.gurdek@ruah.pl  
Weronika Kotarba, weronika.kotarba@ruah.pl

OPRACOWANIE GRAFICZNE  
Olgięrd Chmielewski

KOREKTA  
Kinga Wenklar

STALI WSPÓŁPRACOWNICY  
Rafał Boniśniak, Andrzej Cudzych,  
Iwona Flisikowska, Weronika Gurdek, Marek  
Horodniczy, Piotr Iwicki, Marcin Jakimowicz,  
Przemysław Kawecki SDB, Jacek Kowalski,  
Antonina Krzysztoń, Dariusz Malejonek,  
Bartłomiej Maziarz, Beata Mencil, Patrycja  
Michońska-Dynek, Michał Nolywajka, Barbara  
Pycel, Maciej Syka, Adam Rymarz, Cezary  
Sękalski, Jan Trębacz, ks. Grzegorz Ułamek,  
Grzegorz Wactław, Jan Walczewski, Tomasz  
Wienke, Monika Zytke, Jakub Żmizdiński

FOTO  
Jan Bujnowski, Agnieszka Lech,  
Krzysztof Raczyński

PROMOCJA  
Weronika Gurdek, promocja@ruah.pl

REKLAMA  
Małgorzata Kotarba, reklama@ruah.pl

SKŁAD  
Marek Sokołowski

DRUK  
Drukarnia EuroDruk Kraków

DYSTRYBUCJA  
**paganini**

Małgorzata i Weronika Kotarba  
31-135 Kraków, ul. Batorego 25/11  
tel./fax: 012 623-71-81, tel. 012 623-71-82  
firma@paganini.com.pl  
www.paganini.com.pl

PRENUMERATA  
sklep@paganini.com.pl  
tel./fax: 012 623-71-81, tel. 012 623-71-82

NA OKŁADCE  
Jakub Podolski, fot. Mateusz Otremba

MASTERING CD  
Studio Halny

ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY  
wspolpraca@ruah.pl

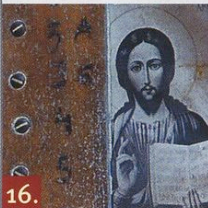
Numer zamknięto: 7 czerwca 2006

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych  
oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowa-  
nia. Za treść i formę reklam redakcja nie  
odpowiada. Przedruki wyłącznie po uzyskaniu  
zgody wydawcy. Sprzedaż bezumowna  
numerów aktualnych i archiwalnych  
po cenach niższych od ustalonej  
przez Wydawcę jest zabroniona, nielegalna  
i grozi odpowiedzialnością karną.

RUaH 35/2006  
W NUMERZE:



## 6. Światło jest zielone. O nowej płycie Triquery pt. „T” z Kubą „Podolem” Podolskim rozmawia Grzegorz Wactław a.k.a. Dziki



16.

- 12 **Mówimy o Bogu.** O zespole P.O.D. pisze Paweł Gzyl
- 15 **„Weronika postanawia żyć”.** Spektakl Teatru „Droga” z Poznania
- 16 **Czas zasiewania, czas rodzenia...** Z muzykami New Life 'M rozmawia o. Andrzej Bujnowski OP
- 20 **„Miłość mi wszystko wyjaśniła”.** Kantata jazzowa Joachima Mencla – Katarzyna Cudzych
- 22 **Szansa na sukces.** Z Violą Brzezińską rozmawia Patrycja Michońska
- 24 **Świętość – największa sztuka życia.** O nowej płycie zespołu New Day z Joanną Rybak i Rafałem Boniśniakiem rozmawia Weronika Gurdek
- 26 **Forma i treść.** Z Jackiem Wąsowskim rozmawiają Judyta Syrek i Magda Wojaczek
- 30 **Arsenal kontra Barcelona.** z Tm 2,3 nagrywa nowa płytę – Andrzej Dziewit
- 32 **Wzniesione pięści.** O odpowiedzialności w tekstach piosenek pisze Weronika Gurdek
- 34 **Benedykt XVI w Polsce.** Refleksje ze spotkania z Papieżem – Weronika Gurdek, Aleksandra Kubiak, Adam Szewczyk



20.



34.

### STAŁE RUBRYKI

- |    |  |    |                                 |
|----|--|----|---------------------------------|
| 4  | Newsy                                      | 41 | Archiwum Y                      |
| 11 | Muzyczne horyzonty<br>Marka Horodniczego   | 42 | Recenzje                        |
| 39 | Sarmacja wniebowzięta<br>Jacka Kowalskiego | 44 | Festiwale                       |
| 40 | Dobre radio                                | 46 | Felieton Baranka                |
| 40 | Dobra książka                              | 47 | Fonorama                        |
|    |  | 52 | Nowości wydawnicze<br>i konkurs |



CD ▶/II



## PRZEWODNIK PO CD 52 / RUaH 35 „IDEALNE POŁĄCZENIE”

1. **Voce Angeli** „Nie lękajcie się”  
– st. i muz. Piotr Pałka  
Utwór przygotowany na Spotkanie Młodzieży z Benedyktem XVI na krakowskich Błoniach, 27 maja br. Nagrania dokonano w Studio Gamma w Krakowie.  
Śpiew: Marta Florek i Adam Rymarz
2. **Mate.O** „Zapominam siebie” – st. Łukasz Kupczyński, Mateusz Otremba, muz. Mateusz Otremba w chórkach śpiewa: Mieczysław Szczeciński
3. **Regau** „Nie umieram”  
– st. i muz. Mikołaj Grudziński  
Grupa reggae z Mazowsza. Zagra na Matej Scenie podczas S.O.S w Toruniu.
4. **Emmaus** „Alleluja, Jesus is The Lord”  
– st. i muz. Tony Ryce-Kelly, Ronan Johnston  
Ronan Johnston z Dublina – leader Wspólnoty Modlitewnej Emmaus. Zagra podczas S.O.S w Toruniu.
5. **Grzegorz Kopala** „Modlitwa Weroniki”  
– st. Inese Śulżanoka, Helena Sperska-Abbe, muz. Grzegorz Kopala  
Utwór pochodzi ze spektaklu „Weronika postanawia żyć” Teatru Droga.  
Śpiew: Grzegorz Kopala
6. **Train** „Dzieci Izraela”  
– st. i muz. Piotr Więclawski, Adam Kulis  
Zespół działa na Warszawskim Imielinie.  
Śpiew: Ola Bouamrane (13 lat)
7. **Piotr Kędziora** „Nie uwierzę im w taki raj”  
– st. i muz. Piotr Kędziora  
Zespół reggae, śpiew: Piotr Kędziora, Starachowice.
8. **New Day** „J.E.S.U.S.”  
– st. i muz. Rafał Boniński, Joanna Rybak  
Piosenka pochodzi z płyty „PIĄTKA”
9. **Leopold Twardowski** „Ty jesteś Święty”  
– st. św. Franciszek, muz. Leopold Twardowski  
Leopold Twardowski jest leaderem poznańskich uwielbień „Bogu Jedynemu Chwała”
10. **DeLaCore** „Nie idź tą drogą”  
– st. Piotr Juszczałak, muz. zespół  
Piosenka pochodzi z najnowszej płyty.
11. **Magda Anioł** „Idealne połączenie”  
– st. i muz. Adam Szewczyk  
Posłuchajcie sami...
12. **Roberto Bignoli** „Non Temere” (Don't Be Afraid)  
– st. Nico Fortarezza, muz. Roberto Bignoli  
„Non temere” („Nie lękaj się”) – utwór dedykowany Janowi Pawłowi II.

### BONUS – TELEDYSKI:

1. **Siewcy Lednicy** „Otwórzcie drzwi Chrystusowi”  
– st. Jan Paweł II, o. Jan Góra OP, muz. Marcin Pokusa, Piotr Ziemowski, reżyseria Grzegorz Sadurski, producent: Red. Progr. Katolickich TVP S.A.

2. **Anastasis** „Płaszcz” – st. Jerzy Delwo, muz. Marek Zapaśnik, reżyseria: Grzegorz Auguścik

Witajcie!

Przed Wami wakacyjny numer naszego kwartalnika. Jak zapewne widzicie, ma on nową szatę graficzną i nieco inny układ. Tematy jakie w nim poruszamy nie uległy jednak zasadniczym zmianom. Jak zawsze śledzimy ważniejsze wydarzenia sceny chrześcijańskiej i staramy się informować Was o tym, co naszym zdaniem najciekawsze.

Ostatnio pojawiło się kilka niewątpliwie dobrych płyt, wśród których warto polecić „T” grupy Triquetra. Jej lider, Jakub Podolski, wraz ze swoimi kolegami, od kilku już lat konsekwentnie wypracowuje swój własny styl mówienia o Bogu przy pomocy ostrej gitarowej muzyki. Świeżość Triquetry to dla mnie głównie ambitne i nowoczesne teksty piosenek, próba opisanie doświadczenia religijnego niekoniecznie przy pomocy znanych i wyeksploatowanych idiomów biblijnych. Niepowtarzalny język Kuby sprzęgnięty z wyszukаныmi riffami i brzmieniami daje wstrząsający efekt.

W nowym numerze nie brakuje wywiadów!

Rozmawiamy z grupą New Life 'M, która wiosną odbyła niezwykłą podróż na Ukrainę. W ważnym momencie przemian jakie dokonują się ostatnio w tym kraju, muzycy mieli okazję zobaczyć z bliska zjawisko rodzącego się tam, zwłaszcza wśród młodych, przebudzenia duchowego.

Jacka Wąsowskiego z Chili My nie trzeba szerzej przedstawiać. Rozmowa z nim wzbogaca jednak jego popularny obraz o opis tego, kim był w przeszłości, jak wiele Bóg nauczył go w życiu, jak dziś kształtuje jego rodzinę i twórczość.

W naszym Magazynie znajdziecie też dwa interesujące wywiady z artystami, którzy do niedawna działali wspólnie. Viola Brzezińska kojarzona z grupą New Day, od kilku miesięcy pracuje niezależnie i śpiewa w towarzystwie innych muzyków. New Day występuje natomiast z nową wokalistką – Joanną Rybak, którą usłyszeć można na wydanej w maju płycie zespołu zatytułowanej „PIĄTKA”. Eksperymenty Violi jak i Rafała Bonińskiego (szefa ND) zapowiadają się interesująco. Życzymy im dalszych udanych piosenek i mocnych wiatrów Ducha Świętego.

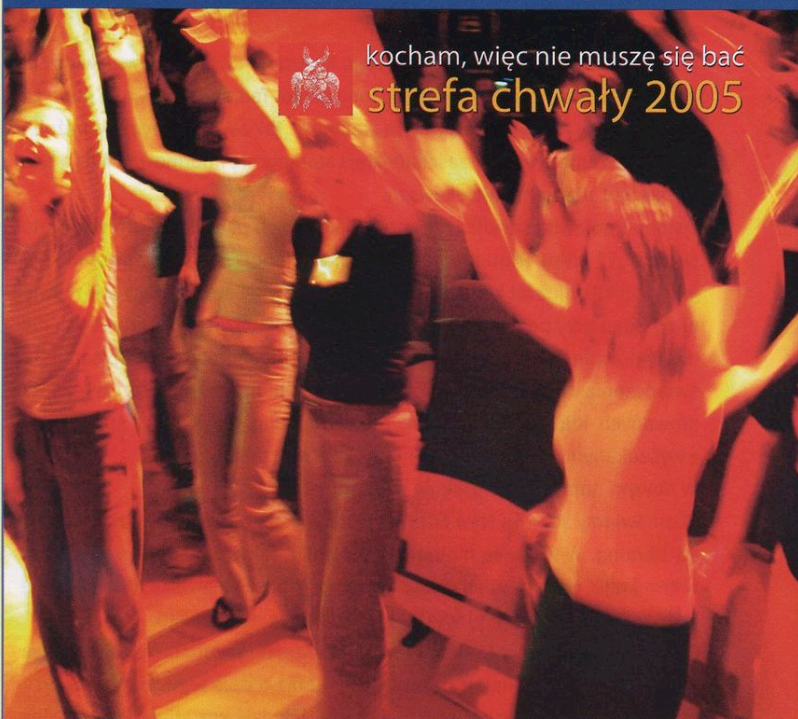
W bieżącym RUaH znajdziecie aktualne informacje o tym co słychać u słynnego z Tm 2,3. Zamieszczamy relację z typowego dnia pracy grupy, która szlifuje właśnie materiał na swą nową, podobno bardzo dynamiczną płytę.

Co jeszcze znajdziecie w 35 numerze naszego Magazynu?

Próbujemy odnotować reakcję środowiska muzyków chrześcijan na najnowsze wydarzenia w Kościele, takie jak pierwsza rocznica śmierci Jana Pawła II czy wizyta w naszym kraju papieża Benedykta XVI. Przy tych okazjach pojawiały się w całej Polsce liczne inicjatywy muzyczne, my ograniczyliśmy się w zasadzie do tych, które miały miejsce w Krakowie, a były z pewnością znaczącymi.

Życząc miłej lektury chcę dodać, że w RUaH znajdziecie jeszcze kilka wartych przemyślenia felietonów, recenzje płyt, newsy, informacje o letnich festiwalach i zespołach, które na nich wystąpią... Spędzajcie wakacje z nami!

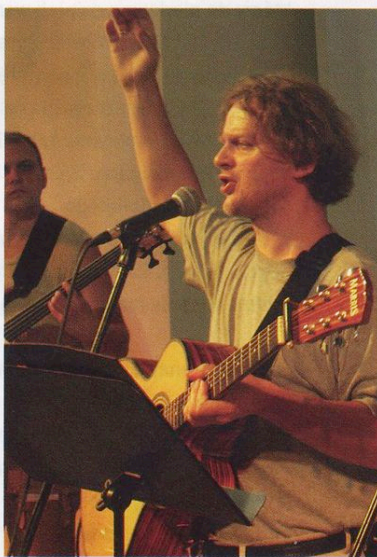
Andrzej Bujnowski OP



kocham, więc nie muszę się bać  
strefa chwały 2005

#### STREFA CHWAŁY – SPOTKANIA MUZYKÓW CHRZEŚCIJAN

W dniach **13–18 lipca** br. w Gródku nad Dunajcem już po raz piętnasty odbędą się Spotkania Muzyków Chrześcijan – STREFA CHWAŁY. Jak co roku, będą one miały charakter rekolekcji połączonych z warsztatami. W Spotkaniach po raz trzeci weźmie udział grupa gości z Anglii, Brazylii, Ukrainy i Słowacji. W połowie maja ukazała się płyta będąca dokumentacją dźwiękową Spotkań w 2005 roku. Znajduje się na niej kilkanaście dynamicznych utworów, głównie pieśni chwały, wykonywanych w Gródku przez **Mieczysława Szczęśniaka, Ronana Johnstona, New Life'M, grupę Kana, Leopolda Twardowskiego, Barbarę Włodarską, Monikę Dziurlikowską, Piotra Barona, Lidkę Pospieszalską, braci Basiuków** i innych. Wybór nagrań – **Robert Cudzich**, miks i mastering – **Edward Sosulski**, wydawca – firma „BonArt” Andrzeja Dubiela. Płytę można zamówić pisząc na adres organizatorów Spotkań: [biuro@strefachwaly.pl](mailto:biuro@strefachwaly.pl). Od maja działa strona internetowa: [www.strefachwaly.pl](http://www.strefachwaly.pl). (AB)



FOT. JAN BUJNOWSKI

#### WWW.RUAH.PL – INTERNET Z LEPSZEJ STRONY

Zapraszamy na stronę internetową naszego Magazynu Muzycznego, na której ostatnio sporo zmian. Pod adresem [www.forum.ruah.pl](http://www.forum.ruah.pl) działa forum dyskusyjne, które postanowiliśmy dodatkowo uatrakcyjnić poprzez stworzenie w ramach forum Galerii RUaH ([www.galeria.ruah.pl](http://www.galeria.ruah.pl)) prezentującej nasze oraz nadesłane zdjęcia z koncertów, targów czy festiwali. Pod patronatem RUaH rozpoczęły działalność także fora zespołów, gdzie na pytania fanów odpowiadają bezpośrednio muzycy. W obliczu nadchodzących wakacji zachęcamy do korzystania z naszego serwisu koncertowego i festiwalowego. Serwisy dostępne odpowiednio pod adresami [www.koncerty.ruah.pl](http://www.koncerty.ruah.pl) i [www.festiwale.ruah.pl](http://www.festiwale.ruah.pl). RUaH on-line na bieżąco informuje o nowościach wydawniczych i ciekawych zdarzeniach w mediach. Cały czas rozwijamy również dział recenzji. Pod adresem [www.lista.ruah.pl](http://www.lista.ruah.pl) znajdziecie aktualne notowanie Listy RUaH, prezentujące listę 25 najlepszych Waszym i naszym zdaniem utworów ostatniego czasu. (WG)



#### CZECHY, OSTRAVA: TV NOE – NOWA TELEWIZJA CHRZEŚCIJAŃSKA

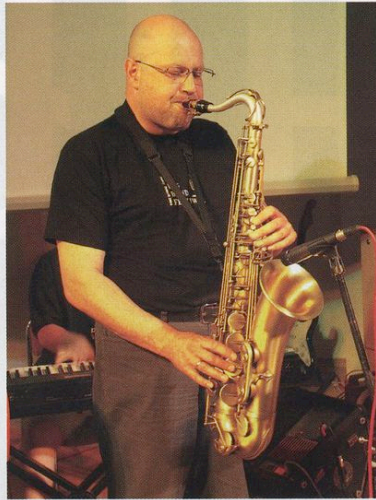
Od 10 kwietnia czescy telewidzowie mają możliwość odbioru pierwszej regularnie nadającej chrześcijańskiej stacji telewizyjnej na terenie Republiki. Pod hasłem „**Telewizja dobrych wiadomości**” ruszyła TV NOE. Jak na razie odbiór jest możliwy tylko za pośrednictwem satelity ASTRA 3A. TV NOE na początek będzie nadawała w dwóch blokach programowych – od 8.00 do 12.00 i od 18.00 do północy. Wśród programów znajdują się serwisy informacyjne, programy dokumentalne, publicystyczne, muzyka, rozrywka, twórczość dramatyczna oraz programy duchowe. Nową stację otworzyło czeskie studio Telepace, któremu od lat szefuje **o. Leosz Ryszka**, ostrawski salezjanin. Pomimo katolickich korzeni, autorzy programu są otwarci na projekty ekumeniczne. (MK)

**JUŻ PO RAZ TRZECI!  
„JEDNEGO SERCA  
JEDNEGO DUCHA”**

**14 czerwca** br., już po raz trzeci, pod wodzą **Marcina Pospieszalskiego** i **Joachima Mencia** artyści z całej Polski, muzycy Filharmonii Rzeszowskiej, Szkoły Muzycznej oraz połączone chóry młodzieżowe wzięły udział w koncercie „Jednego Serca Jednego Ducha”. Od 2003 roku w uroczystość Bożego Ciała, na osiedlu Baranówka, przy WŚliż, w parku Sybiraków mieszkańcy Rzeszowa wielbią Boga za jego obecność wśród nas. Inspiratorem koncertu jest **Jan Budziaszek**. CD oraz DVD z koncertów do kupienia na [www.paganini.com.pl](http://www.paganini.com.pl). (WG&MK)

**„WARTO ROZMAWIAĆ”  
– DEBATA O MUZYCE CHRZEŚCIJAN  
W TVP**

**Jan Pospieszalski** 3 kwietnia br. zaprosił do programu „Warto rozmawiać” polskich muzyków, którzy otwarcie przyznają się do wiary. W studio spotkali się katolicy oraz zespoły z innych kościołów chrześcijańskich (baptyści, zielonoświątkowcy, protestanci). Po raz pierwszy w Telewizji Polskiej przedstawiona została historia kilkunastu lat muzycznej sceny chrześcijańskiej w naszym kraju. Jan Pospieszalski zadawał uczestnikom programu pytania typu: *Czy kultura masowa boi się przesłania o Jezusie Chrystusie? Czy przyznawanie się do wiary jest dyskwalifikacją dla artysty-muzyka? Czy popularność w kręgu odbiorców muzyki chrześcijańskiej może przełożyć się na tzw. masowego odbiorcę?* Wydaje się, że do uzyskania odpowiedzi na powyższe pytania potrzebne byłyby osoby pracujące w mediach, a w studio za wyjątkiem Pawła Sztompke takich osób nie było. Ze strony muzyków chrześcijan usłyszeliśmy natomiast piękne świadectwa wiary i zapewnienia, że nie chodzi im o karierę, popularność i rozgłos, ale przekazywanie Dobrej Nowiny i żywy kontakt z ludźmi. Cały program należy uznać za wydarzenie bez precedensu, niewątpliwie przyczyniające się do popularyzacji muzyki chrześcijan w mediach. Mamy nadzieję na kontynuację tej obecności. (AB&MK)



FOT. JAN BUJNOWSKI

**„SALVE REGINA”  
– NOWA PŁYTA PIOTRA BARONA**

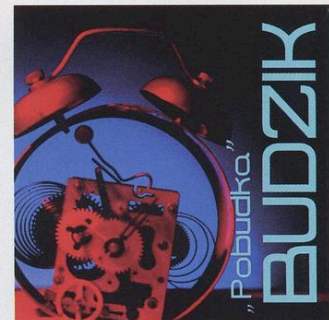
W lipcu ukaże się nowa płyta **Piotra Barona** zatytułowana „Salve Regina”, zainspirowana średniowieczną łacińską antyfoną. Na płycie znajdują się też inne pieśni, głównie pasyjne oraz „Ja jestem Zmartwychwstanie i Życie”. Materiał zarejestrowany został w studiach Pasadeny (zachodnie wybrzeże USA), a obok słynnego polskiego saksofonisty grają: **Dariusz Oleszkiewicz** (bas) – producent płyty, **Marvin „Smitty” Smith** (perkusja) i **Ishmael Wadada Leo Smith** (trąbka). Wydawcą jest nowa niezależna firma „Celestis”. Płyta powstała w duchu ekumenicznym, perkusista i trębacz są muzułmanami. (AB)

**„ZWYKŁY CUD” – NOWA PŁYTA  
MIECZYŚLAWA SZCZĘŚNIAKA**

„Zwykły cud” – taki tytuł nosi najnowsza, długoocekiwana płyta **Mieczysława Szczęśniaka**. Do wspólnego śpiewania artysta, występujący obecnie pod nowym pseudonimem **MIECZ.SZCZĘŚNIAK**, zaprosił kilku gości, między innymi: **Annę Marię Jopek**, **Paulinę Przybysz (Sistars)** oraz **Mezo**. Wydawcą płyty jest Polskie Radio, a patronat medialny objęła radiowa Trójka i Program 2 TVP. Album w sprzedaży od 12 czerwca. (WG&MK)

**WYSOKIE GÓRY  
– INSTRUMENTALNY ALBUM  
JANUSZA KOHUTA**

**Janusz Kohut**, na swoje 50. urodziny, sprawił sobie i nam prezent, wydając piękną płytę „Wysokie góry”. Zawiera ona autorskie kompozycje inspirowane muzyką góralską, instrumentalne wersje fragmentów oratoriów „Droga Nadziei”, „Gość Oczekiwany” i „Święty Piotr”, a także kilka znanych utworów chrześcijańskich. Nagranie zostało zrealizowane na nowym fortepianie firmy Stainway w sali koncertowej Bielskiego Centrum Kultury. Całość to znakomita porcja muzyki instrumentalnej, doskonałej do refleksji, modlitwy, ale też inspirująca nas do aktywnego działania. Płyta wydana została przez AV-Studio. Do nabycia na [www.paganini.com.pl](http://www.paganini.com.pl). (MK)



**„POBUDKA”  
– DEBIUTANCKA PŁYTA BUDZIKA**

**1 czerwca** br. miała miejsce premiera pierwszej płyty krakowskiego zespołu Budzik, zatytułowanej „Pobudka”. Na płycie znajduje się dziesięć kompozycji utrzymanych w stylu funk & r'n'b. Są to utwory głównie lidera zespołu, **Krzysztofa Kramarza**, nie brakło też kompozycji wokalistki **Weroniki Piaseckiej** i klawiszowca **Tomasza Zatorskiego**. Na płycie zagraли również **Ryszard Rechulicz** i **Staszek Szrednicki**. Album można zakupić w sklepie internetowym [www.paganini.com.pl](http://www.paganini.com.pl). Na stronie zespołu [www.budzik.kdm.pl](http://www.budzik.kdm.pl) można pobrać utwory promujące płytę. (kriX)

# ŚWIATŁO

JEST ZIELONE





Z KUBĄ „PODOLEM” PODOLSKIM  
ROZMAWIA GRZEGORZ WACŁAW  
A.K.A. DZIKI

### Co takiego ważnego ma artysta do przekazania, że tworzy?

Nie wiem?! – spytaj artystę. Może cierpi jak pies i tworzenie mu trochę pomaga? To odwieczny problem artystów. Ja co najwyżej jestem muzykantem, a muzycanci grają, bo lubią, bo jest chwila wolnego, bo nie ma akurat nic innego ciekawego do zrobienia. Bez przymusu, bez ciśnienia.

**Zara, zara... Przeca to ty jesteś artysta. Ja biedny żuczek do pięt ci nie dorastam, więc zwracam się z nalżyтым szacunkiem. Nagraliście kilka demówek, świetnie was przyjmują na koncertach – muzycanci to grają na wiejskich weselach. Masz takie doświadczenia?**

Jeśli tak, to ze mnie jest bardziej artycha niż artysta. Jak w podstawówce wychowawczyni wpisywała mi uwagę do dzienniczka lub wzywała rodziców, to mówiła, że niezły ze mnie artysta. Skłaniam się ku temu, aby nie nadużywać słów, których znaczenie może nieść nieodwracalne skutki przede wszystkim w głowie samego artysty. Znam wielu takich, którzy wierzą, że są artystami i nie są fajni. O! A taki muzykant? Gra, bo jest zabawa. I tyle. A to, że wiejska? No cóż?! Kapela ze wsi Warszawa jest całkiem niezła!

**Moim skromnym zdaniem o artyzmie świadczy to, że ktoś podejmuje się procesu tworzenia, a nie brzdąkania na sześciu strunach. Boisz się odpowiedzialności wynikającej z faktu wzięcia na siebie odium artysty?**

A co takiego wielkiego stworzyłem, że tak usilnie się przy tym upierasz? Termin „artysta” jest dziś poważnie zdewaluowany. Może znaczyć wiele i nic. Jakie to ma tak naprawdę znaczenie, kiedy muzyka staje się dziś produktem, a zespół Tokio Hotel obecny jest nawet w lodówce. Jeśli za wyznacznik wziąć ekstraklasę – Pink Floyd, The Beatles, Led Zeppelin etc., to my jesteśmy w głębszej klasie okręgowej – obojętnie, co byś mówił. Nie mam zamiaru bawić się w pychę pod pozorem skromności! Po prostu patrz na fakty i na historię. „Another Brick In The Wall” jest legendarnym faktem, a „Wagary” nie i jeszcze długo, długo nie będą.

„Cała płyta jest próbą opowiedzenia historii o mnie i o człowieku w ogóle. Bardzo chciałem, aby powstała pewna całość, pewna ciągła historia, która zdarza się w twoim i moim życiu”.

**A to widzisz – błąd, bo dla mnie takie „Another Brick In The Wall” dziełem wiekopomnym nie jest, nie było i nie będzie. „Bad” Michaela Jacksona również. Nawet (o zgrozo) miliony sprzedanych przez Madonnę płyt nie robią na mnie wrażenia. Bo o gustach się nie dyskutuje. Rozumiem twój upór przeciwko zaszkladkowaniu, ale zawsze wyraźnie rozdzielałem tych, co stoją pod sceną (publika), od tych, co szarpną struny (artyści). I z reguły komunikat przejawia się w kierunku ze sceny ku publice, a nie na odwrót, ale zostawmy już to. Powiedz lepiej, jaki był bezpośredni impuls do nagrania tej płyty?**

Okazało się, że demówki, które nagraliśmy dotychczas, nie były tak do końca psu na budę. Brzmiały tak, jak wtedy brzmialiśmy i to się ludziom nawet spodobało. Po ich nagraniu mieliśmy okazję zagrać koncerty w wielu miejscach, nawet kilka dużych festiwali, jak Przystanek Woodstock, SLOT czy S.O.S. Na OstrRockReggae Festival 2002 wygraliśmy 20 godzin w studio Radia Olsztyn. I zamiast nagrać singla postanowiliśmy powoli składać całą płytę. Te dwa dni wykorzystaliśmy na nagranie bębnow. Potem pojechaliliśmy z tym materiałem do Roberta Friedricha i tam nagraliśmy pozostałe ścieżki: bas, wokale, gitary, moog, dzwonki, itd. Bywał tam Karol Nowacki z Arki Noego i Małeo RR – poprosiliśmy go, by dograł kilka klawiszy rodem z Węgier i meczów NHL – nie odmówił. Na końcu w „Selani Studio” w Olsztynie nagraliśmy jeszcze duble gitar.

Miksowaniem zajęli się Przemek Nagadowski i Marek Heimbürger – ci sami, z którymi pracowaliśmy dotychczas. Robert Friedrich, jeśli znalazł czas, monitorował naszą pracę. Wypiliśmy setki kubków kawy Inki z mlekiem. I skończyliśmy.

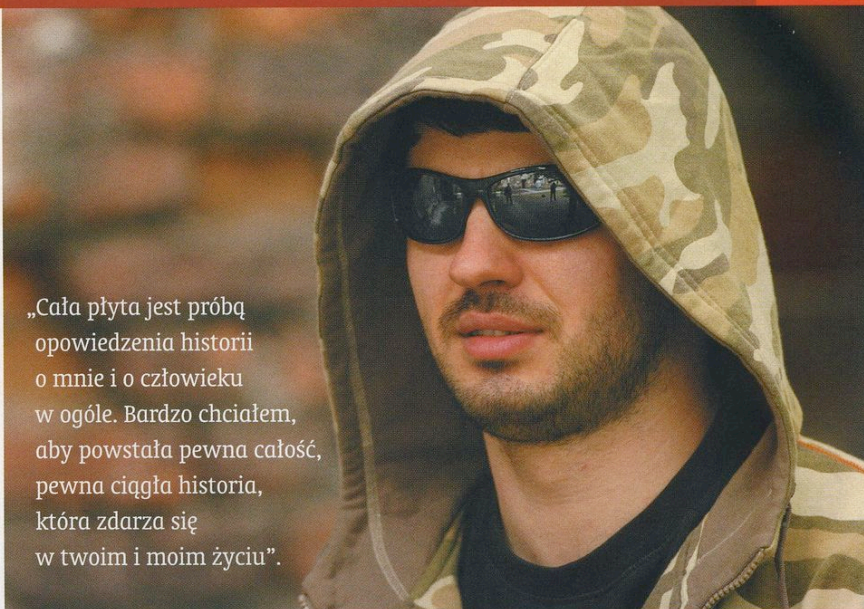
**Dlaczego na pierwszym oficjalnym wydawnictwie brakuje utworów z wcześniejszego okresu działania zespołu?**

Ponieważ wczesny okres działania naszego zespołu już dawno się skończył! (śmiech) Nagraliśmy w studio czternaście melodii, a na płycie znalazło się dziesięć. Wśród tych, które „odpadły”, były też „Wagary” nagrane ponownie. Mieliliśmy jednak wrażenie, że nie „grały” z resztą. Postanowiliśmy pokazać płytę jako rzecz spójną. Muzycznie, tekstowo, graficznie. Nie twierdzą, że utwory starsze są gorsze czy szczeniackie, ale mam wrażenie, że są inne i nie kleiły się z „T”.

**Wiemy już, że wydawcą nowego materiału jest „paganini”. Nikt inny nie był zainteresowany waszym materiałem? Nie boisz się, że wydawnictwo „paganini” ma za małą siłę rażenia na polskim rynku fonograficznym i że wasz debiut przejdzie bez echa?**

To, że płyta nie okaże się sukcesem komercyjnym, jest pewne już dziś. A bo to my Mandaryna jesteśmy? Jak w liceum zaczynałem w altance z kumplem grać, to sukcesem było dla nas zagrać pierwszy prawdziwy koncert. Minęło trochę czasu i wciąż

FOT. NA STR. 6–10 JAN WALCZEWSKI





## O NOWEJ PŁYTCIE TRIQUETRY

„Constans”. Odkryliśmy też prostą w sumie rzecz, że do reggae to Triquetra nie za bardzo się nadaje (śmiejch) i stąd na płycie nie pojawiło się nic, co mogłoby tę muzykę przypominać. Powstały zaś inne rzeczy, takie jak te dwa spokojniejsze kawałki: „+” i „...”, których się po nas nikt nie spodziewał, nawet my sami. Miałem takie pragnienie, aby szukać w nowych numerach jakichś poważniejszych dźwięków, może niekoniecznie nowych i modnych, ale chciałem, żeby można było tego z przyjemnością słuchać nawet za kilka lat. Sądzę, że to historia ocenia najbardziej sprawiedliwie każde działanie człowieka. Niewątpliwie ważnym doświadczeniem była też praca w studio. Litza zwrócił moją uwagę na „trzecie plany” – dźwięki, szmery, słowa, szepty, które są ukryte za podstawowymi melodiami, na kolory instrumentów, chórków, itd. To wszystko było ważne dla mnie również poznawczo. Dotychczas nagrywanie muzyki traktowałem jako takie lepsze nagrywanie próby, czysto, bez pomyłek i w ogóle. A tu nagle jaśniej, ciemniej, kolor, tło – słowa, nad którymi nie zastanawiałem się w odniesieniu do muzyki.

### Skąd w ogóle bierzesz pomysły na piosenki – muzykę i teksty?

Wszystko zaczyna się od kluczy. Od słów kluczy i melodii kluczy. Jak pojawi się taki klucz, to pojawia się też reszta. Siadamy całą grupą i niekiedy te „klucze” dojrzewają w kilka minut, a czasem kilka miesięcy. Wszystko musi się ze sobą zgrać. Bębny muszą dogadać się z gitarą, gitara z basem, wokół z całością... i jest. Gramy stosunkowo niewiele prób i nie mamy czasu na dopieszczanie utworów. Nie jest tak, że modyfikujemy jakąś melodię przez długi czas, na sto sposobów, w lewo, w prawo, aż nam się spodoba. Raczej jest tak, że albo coś gada od razu, tryby przeskakują, a prąd kopie, albo nikt nic nie mówi i jest przerwa w dostawie prądu.

### Swego czasu wydaliście „Skandał”, czyli „Drakę” po białorusku. Na „T” znajduje się numer „Prastora”, również zaśpiewany w tym języku. Skąd taki pomysł?

„Skandał” powstał na potrzeby występu podczas festiwalu Basowiszcza w Gródku. Warunkiem zgłoszenia było przedstawienie materiału śpiewanego w tym języku. Tłumaczył to dla mnie jeden z naszych przyjaciół. Jeśli chodzi o „Prastorę”, to zwrócił się do nas i do Pidżamy Porno (jako jedynych polskich zespołów) białoruski wydawca płyty „A Tribute To” poświęconej zespołowi NRM.

mam wrażenie, że wszystko, co się potem stało, jest dodatkowym bonusem za ten pierwszy koncert. Gdybyś mnie wtedy pytał o płytę, to tak, jakbyś mnie pytał o dualizm korpuskularno-falowy światła. Nirvana swą pierwszą płytę wydała w małej wytwórni SubPop, która przeszła do historii nie dlatego, że stała się wytwórnią pieniędzy, a dlatego, że pozostała wytwórnią muzyczną. Myślę, że w życiu największą wartością jest wolność. Nagraliśmy tę płytę w wolności i jest to dla mnie bardziej cenne niż potencjalna siła rażenia speców od promocji za dychę. Nie będę krył, że wiele razy nie miałem siły, „a swoje gitary zawiesiłem na drzewach”. A mimo to? Jest! Możesz posłuchać tych dziesięciu melodii na płycie, proszę bardzo! Oczywiście, że nie żyjemy z grania – po prostu pracujemy w innych zawodach. Pojawiają się problemy łączenia pracy i domu z graniem – to normalne. Kto tego nie ma? Nie musisz wcale grać, aby mieć za mało czasu na wszystko. Każdy z nas

ma jedynie 24-godzinną dobę – i jak mówić mój wujek – chcesz działać? – mniej śpij!

### Z czego się utrzymujecie?

Paluch jest z żoną Anią w Walii i pracują w gastronomii na lotnisku w Cardiff – wracając niebawem do Polski, Kobzyk jest technikiem farmacji i pracuje w aptece, Igi ma wolne, a ja pracuję w biurze architektonicznym.

### Co było dla ciebie największą inspiracją podczas nagrywania i komponowania tej płyty?

Sama muzyka. Same dźwięki. Kilka płyt, których słuchałem w tamtych chwilach, i wiele z tych wydarzeń, które miały wtedy miejsce w moim życiu. To był czas, że na próbach trochę więcej jamowaliśmy i pozwoliliśmy sobie momentami na takie transowe granie, czego efektem niewątpliwie jest



NRM to najbardziej znany białoruski zespół. Są oficjalnie zakazani na rynku. Piosenka jest autorstwa perkusisty NRM Alezisa Dziemidowicza. Jest to fajny, nieco filozoficzny tekst, mówiący o tym, że jest ważne nie to, jak się idzie, ale z kim. Śpiewam go po białorusku, choć ani ja, ani koledzy z zespołu nie mamy żadnych korzeni białoruskich, mimo że z Mazur mamy blisko (śmiejch).

**Co do tekstów, można chyba o nich powiedzieć, że są trochę enigmatyczne. Nie zwykłeś wyklądać kawy na ławę?...**

Bardzo często sam nie wiem, o czym dokładnie będzie dany tekst, bo na początku mam zaledwie kilka słów. To się jakoś tak samo układa i samo kończy. Nie szyfruję tych tekstów – a wręcz – próbuję je rozszyfrować z tego wszystkiego, co słyszę, myślę, mówię. To właśnie polscy inżynierowie złamali kod niemieckiej maszyny szyfrującej – Enigma.

**Który z liryków z płyty „T” jest twoim ulubionym? I dlaczego?**

Piosenki na płycie są ułożone wagowo, pod względem muzycznym i tekstowym. W zasadzie lubię wszystkie teksty, bo każdy mnie w jakiś sposób dotyka i jest zapisem pewnych odczuć, przeżyć. Mogę jednak zdecydowanie wskazać „Constans” za pewną szczerść o moim życiu. Takie stanie w bezruchu i przyglądanie się, jak wszystko płynie obok, przez palce, i nic. Ani kroku w przód, ani w tył, tylko takie bagienko, w którym jest niedobrze... Ale dobra tam! A na końcu pojawia się chyba najważniejsze dla mnie

dotychczas zdanie: „Światło jest zielone, nie ma przeszkód – bym Cię kochał!”. Bo długo mi się wydawało, że miłość to afekt, zakochanie, które mocą samego zakochania coś niesie. Miałem problem ze swoją samotnością i seksualnością, i cierpiałem z tym. Zobaczyłem, że największa przeszkoda, aby kochać drugiego człowieka, drugą osobę, jest w mojej głowie, w moich oczekiwaniach, ograniczeniach, wyobrażeniach itd. Nie kocham nie dlatego, że druga osoba nie jest taka, jak trzeba, tylko dlatego, że to ja nie mam miłości. Długo to było dla mnie niezrozumiałe. No, ale w końcu włączyli prąd i zielone światło zapaliło się.

**A teraz poproszę cię, byś o każdym tekście powiedział małe co nieco, pozwalające laikowi lepiej go zrozumieć...**

Cała płyta jest próbą opowiedzenia historii o mnie, ale i o człowieku w ogóle. Może nie na zasadzie konceptu albumu, ale bardzo chciałem, aby powstała pewna całość, pewna ciągła historia, która zdarza się w twoim i moim życiu. Poszukujesz, dociekas, poznajesz, zdobywasz informacje („Szpieg”), na ich podstawie buduje się twój światopogląd i możesz się samookreślić. Kim jestem? Skąd przyszedłem? Dokąd zmierzam? Jeśli w tym wszystkim twoje przekonania prowadzą do buntu, to masz rewolucję gotową („77”) i gdy potem pojawia się zmaganie z nią i ze sobą samym („Punkt”), to czasem musisz szukać oparcia, pomocy („Sabat”), by być gotowym przed kolejnym starciem i by móc przywalić jeszcze mocniej („No. 5”), na chwilkę odpuścić („+”), złapać oddech,

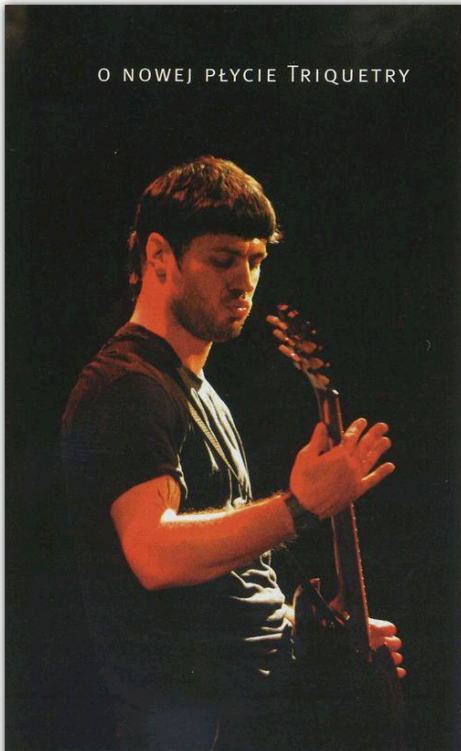
refleksję, spojrzeć na to samo szerzej, z dystansu („Memento”) i jeszcze raz postawić sobie ważne pytania: z kim idę? („Prastora”), gdzie obecnie się znalazłem? i najważniejsze – czy potrafię kochać? („Constans”). Może kiedyś się nauczę („...”)?

**Właśnie, a propos miłości – jesteś już mężem...**

Tak. To chyba największa zmiana, jaka nastąpiła w moim życiu. Poznaliśmy się z Magdą w połowie listopada ubiegłego roku, na Sylwestra się oświadczyłem, a w lipcu wzięliśmy ślub. Przez kilka lat byłem sam i było mi z tym bardzo trudno. Z jednej strony miałem pragnienie, by wejść w poważną relację, a z drugiej wciąż czegoś nie akceptowałem, że taka, że inna itd. Zrobiłem kilka błędów, poraniłem kilka osób. Przyszedł czas, że w swej bezradności zacząłem akceptować to, że być może zostanę sam przez całe życie i że nie powinienem robić z tego dramatu. No to Pan Bóg miał już na to inny plan. Dał mi żonę, która jest o 100% wspólniejsza niż ja, jaką sobie wyobrażałem i jakiej szukałem. Jak każdy człowiek, ma też swoje wady, ale Pan Bóg dając mi ją, dał mi też pragnienie, aby przyjmować ją taką, jaką jest. Jestem szczęśliwym człowiekiem. Chciałbym być dobrym mężem i ojcem.

**...a niedawno zostałeś tatusem...**

Nasz syn Leon urodził na początku kwietnia i to jest dopiero zmiana. Nieprzespane noce – jak choćby dzisiejsza. Pieluchy, kolki, wózek w ciasnym tramwaju.



### Jak ten fakt wpłynął na twoje życie?

Podstawowa zmiana jest taka, że w sekundę zmieniają się priorytety. Następuje przewarżenie wielu spraw życiowych. A mówiąc po ludzku – nie masz już tyle wolnego czasu, co przedtem. Wciąż nie mogę obejrzeć kilku koncertów DVD, które mam na półce, choć leżą i czekają już dość długo. Codziennie rano pytam o swoją odpowiedzialność. Bardzo nie chciałbym danego mi ojcostwa przemataczyć. A jest to stosunkowo łatwo zrobić. Poza tym zobaczyłem, jak Pan Bóg się troszczy o dziecko, dając mu (jego rodzicom) wszystko, czego potrzebuje. A my z żoną ukradkiem korzystamy z tego (śmiech).

### Czy było ci ciężko zostawiać żonę w ciąży i ruszać w trasę?

Smutno mi zostawiać żonę na tydzień czy dwa. Jeszcze smutniej jest teraz, gdy jest syn, pozostawiać ich oboje...

Magda jest mi bardzo bliska i tęsknię za nią, choć w swej głupiej twardości nie pokazuję tego. Są telefony, które trochę pomagają. Ona jedzie do swoich rodziców i tam czeka na mój powrót...

### Jak oceniasz koncerty zagrane do tej pory w ramach promocji płyty, ile ich było? Wróciliście z trasy z tarczą czy na tarczy? Czy rzeczywiście uważasz, że był to „marny trud”?

W promocji tej płyty zagraliśmy dotychczas 23 koncerty. Jestem zadowolony. Wróciliśmy

z tarczą, biorąc setki jeńców (śmiech). Trasa nosiła tytuł „Marny Trud Tour” i rzeczywiście ów tytuł w pewnym sensie opowiada wiele o tej trasie.

### Na kilku z nich waszym suportem była kapela Rut. Co zadecydowało o tym wyborze?

Mirek Kirczuk, nasz manager, zaproponował nam ich. Są to jego koledzy z Białej Podlaskiej. Można powiedzieć, że teraz są już także naszymi kolegami.

### Jak publiczność?

Zacne towarzystwo koncertowe gromadziło się tu i ówdzie w różnych ilościach. Średnio 150 osób. Częściowo odrobili już zadanie domowe i zapoznali się z płytą przed naszym przyjazdem, co ułatwiało wspólną zabawę.

### Który z tych koncertów wspominasz najlepiej i dlaczego?

Lublin – w Auli KUL-u przeprowadziliśmy prawdziwą lekcję rocka. Kobzyk był profesorem klasy gitary, Igi docentem zakładu niskich tonów, Przemek (zastępujący Palucha) prowadził zajęcia z motoryki tempa, a ja? Wieloletni student, z warunkami i poprawkami (śmiech). Bardzo fajnie było też w Białej Podlaskiej, niezły klub, świetny dźwięk, światła i publiczność, która naprawdę miała zdrowie i dużo siły! Zaraz po bisie wysiadł prąd w klubie i w ¼ części miasta (śmiech).

### Pojechaliście w trasę z własnym sprzętem, akustykiem – z jednej strony szalenie dbacie o wysoką jakość przekazu, a z drugiej – o czym świadczą nazwy: „takich jak my nie wydaje nikt” i „marny trud” – zaniżacie własną samoocenę. Skąd ta niewiara w siebie, w możliwości zespołu? Czyżby dołowała was perspektywa pozostania zespołem „podziemnym”?

Nie dołuje mnie to aż tak bardzo. Gdyby tak było, zająłbym się popem lub czymś bardziej sprzedajnym. Obie nazwy wymyślone przeze mnie świadczą o moim dystansie do tego, co robię. Co by się zmieniło w tej trasie, gdyby nazywała się „Legendary” albo „Magical”, albo jakieś inne wielkie słowo „Tour”? I tak gramy swoje w miastach, w których nas chcą, i tak nie stać nas na cekiny i lasery do oświetlenia naszego show, brakuje tancerzy i dymu. A my? Gramy zawsze na maksimum naszych możliwości, to czy Kraków,

czy Wierzbica, nie ma znaczenia. Poza tym, to nie jest nasza niewiara w siebie, bardziej skłaniałbym się do prostego odniesienia do Psalmu 90 (śmiech).

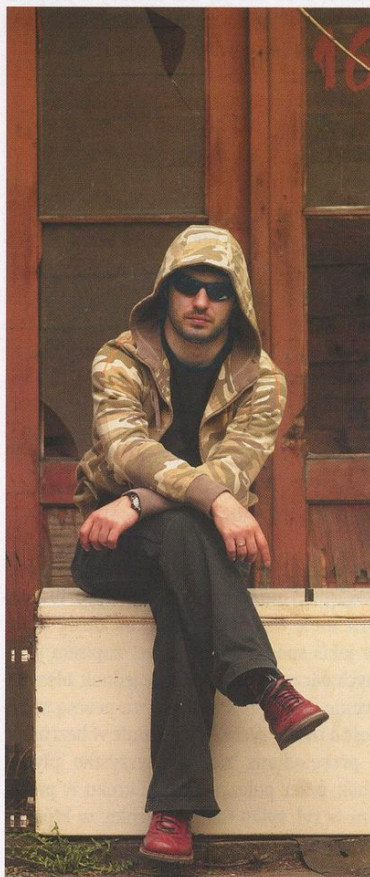
### Ile płyt sprzedało się do tej pory?

Ponad 300 jest rozliczonych, kolejne 200 jest w sklepach i czeka na swoją kolej. Tak więc, jak sam widzisz, platyna nie wchodzi w grę.

### Jakie macie plany na najbliższą przyszłość?

Koncerty w okresie wakacyjnym, na jesieni trzecia część trasy „Marny Trud Tour 2006” obejmująca kolejne 11–14 koncertów, i jeśli nasze plany wypalą, to chcemy brać się za nagrania na jesieni. Mamy już kilka melodii i być może warto skorzystać z tego rozędu, jakiego obecnie nabraliśmy – z tego, że robimy coś, że nam się chce, że są tego jakieś efekty.

### Dziękuję za rozmowę i pozdrawiam.



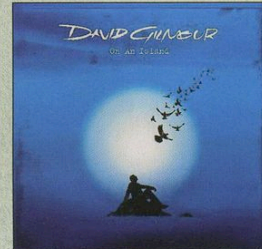


**„Jacek Olter”**  
V/A CD+DVD  
Polskie Radio 2006

Jacek Olter nie jest znany szerokim rzeszom słuchaczy. A może inaczej – jego grę na perkusji mogło podziwiać wielu z nas, ponieważ tworzył muzykę z takimi artystami jak Tymon Tymański, Mikołaj Trzaska, Jerzy Mazzoll czy Olo Walicki, jednak nie był postacią pierwszoplanową. Olter nie był również typowym perkusistą jazzowym, a nawet jassowym. Był raczej genialnym improwizatorem, który rozpoczynając grę na instrumencie zamykał oczy i intuicyjnie szukał tętna muzyki. Przyjaciele – muzycy wspominają go jako niestłuchanie wrażliwego, zamkniętego w sobie artystę. W projektach, do których był zapraszany, stosował rytmiczne „patenty”, o których inni mogli ledwie pomarzyć. Docenili to nie tylko giganci polskiego jazzu (jak Jan Ptaszyn Wróblewski czy Leszek Możdźer) ale również sławy o statusie międzynarodowym (np. Lester Bowie).

Pewnego dnia Olter popełnił samobójstwo. Powodem była podobno choroba psychiczna. Płyta „Jacek Olter” jest pośmiertną realizacją marzenia perkusisty o nagraniu własnej płyty. Stworzono wydawnictwo wyjątkowe z bardzo wielu względów. Po pierwsze wykorzy-

stano nagrane wcześniej ścieżki perkusyjne Oltera, a reszta muzyki powstała jako indywidualny wkład prawdziwie wybitnych artystów. Po drugie o takim zestawie muzyków na jednej płycie można tylko pomarzyć – m.in. Leszek Możdźer, Tymon Tymański, Olo Walicki, Adam Pierończyk, Wojtk Kucharczyk, Jerzy Mazzoll, Mikołaj Trzaska, Marcin Oleś, Skalpel, m.bunio.s, Robert Brylewski, Marcin Świetlicki, Paul Wirkus. Po trzecie do wydawnictwa (zresztą niezwykle wysmakowanego edytorsko) dodano płytę DVD z wstrząsającym filmem dokumentalnym kreślącym tragiczną historię Jacka Oltera. Niestety po jego obejrzeniu mam podstawy przypuszczać, że do śmierci artysty przyczyniła się nie tylko choroba psychiczna... Ale jest to temat na zupełnie inny tekst. Przed pomysłodawcami płyty, realizatorami, muzykami, autorami oprawy graficznej – czapki z głów!



**David Gilmour „On An Island”**  
EMI 2006

Przyjemna płyta. Tylko tyle. Czy dla lidera po-Watersowskiego składu Pink Floyd taka ocena jest do przetknięcia? Chyba innej się nie spodziewał, bo album jest do bólu poprawny, melodyjny, przestrzenny i – właśnie! – przyjemny. Biorąc pod uwagę rolę, jaką twórcy „Dark Side Of The Moon” odegrali w dziejach muzyki rockowej, można się zastanawiać, po co właściwie wydawać takie płyty jak „On An Island”? Chociaż z drugiej strony jest to przecież kawał przyzwoitej muzyki. Utwory mają swoją atmosferę, są doskonale zagrane, a melodyjności może Gilmourowi pozazdrościć cała armia pop wykonawców. Nawet Polacy mogą być dumni z udziału w nagraniu „On An Island” Leszka Możdźera („Take A Breath”, „A Pocketful Of Stones”) i orkiestracji wykonanych w całości przez Zbigniewa Preisnera! Nawiasem mówiąc Pink Floydzi chyba na dobre otworzyli się na artystów z Polski, bo Janusz Józefowicz przygotowuje właśnie w Poznaniu inscenizację opery Rogera Wattersa pt. „Ca Ira” na temat Rewolucji Francuskiej. Pozostaje mieć nadzieję, że będzie co najmniej tak przyjemna jak najnowsze dzieło Gilmoura.

# Mówimy o Bogu

O ZESPOLE P.O.D. PISZE PAWEŁ GZYL



FOT. WARNER MUSIC POLAND

## Z niebezpiecznej dzielnicy

Pogranicze Stanów Zjednoczonych i Meksyku nie należy do najspokojniejszych miejsc na świecie. Niemal w każdym mieście znajdującym się na tym terenie działają młodzieżowe gangi. Przemoc, narkotyki, sprzedajny seks. Wszystkim tym nasiąka się od dziecka. Tak było w przypadku Sonny'ego Sandovala i Wuva Bernardo, dwóch kuzynów, którzy dorastali na przedmieściach San Diego, zwanych Southdown. Ich życie było od początku zdeterminowane – ojciec Wuva był jednym z najważniejszych dealerów narkotykowych w mieście. Jego małżeństwo, zawarte, gdy miał 15 lat, rozpadło się, kiedy Wuv był nastolatkiem. Nic, więc

dziwnego, że młody chłopak szybko przejął styl życia od ojca, pociągając za sobą Sonny'ego.

Po latach spędzonych na ulicy w ojcu Wuva zaszła jednak radykalna zmiana – dawny dealer odnalazł Boga i nawrócił się na chrześcijaństwo. Początkowo przyjmowany przez resztę rodziny z rezerwą, z czasem, potwierdzając swój wybór przykładem życia, zaczął wpływać na sposób myślenia i postępowania syna. Wuv sięgnął po Biblię, co za jego przykładem uczynił również Sonny. Znajdował się on wtedy w trudnej sytuacji życiowej. Kiedy chwytając się dorywczych zajęć próbował studiować w collage'u, jego matka ciężko zachorowała na białaczkę i trafiła

do szpitala. Ponieważ była chrześcijanką, starała się wpłynąć na syna, aby zrezygnował z destrukcyjnego trybu życia i poważnie pomyślał o przyszłości. Sonny'ego zaskoczyła postawa matki, która mimo śmiertelnej choroby była pełna wiary i pokory. Zainspirowany jej podejściem do cierpienia, postanowił przewartościować swe życie. Pewnego dnia, po wizycie w szpitalu, uznał Jezusa za swego Pana. Kiedy oznajmił to matce, ta uspokojona o losy syna, zmarła. Sonny miał wtedy zaledwie 19 lat.

## Mieszanka stylów

Z czasem coraz ważniejszą rolę w życiu obu chłopców zaczęła odgrywać muzyka. Zade-

cydowały o tym rodzinne tradycje. Ojciec Wuva był perkusistą, grywał w różnych zespołach z San Diego, a ojciec Sonny'ego pracował przez pewien czas jako promotor, organizował koncerty, głównie grup reggae. Nic więc dziwnego, że Wuv sam zaczął bębnić. Ze wskazówek jego ojca zaczął również korzystać jeden z kolegów obu kuzynów – Marcos Curiel. Kiedy zobaczył w telewizji zespół The Scorpions, postanowił zostać gitarzystą. Kupił sobie najtańszy z możliwych instrumentów i zaczął uczyć się na nim grać korzystając z dostępnych podręczników. Kiedy Wuv i Marcos znaleźli basistę – Gabe'a – postanowili spróbować swych sił na estradzie pod szyldem Eschatos. W tym samym czasie Sonny zaczął występować jako raper z działającym w San Diego składem Unlicensed Product. Ponieważ grupa Wuva nie miała wokalisty, było naturalne, że młodzi muzycy zaproponowali pełnienie tej funkcji właśnie Sonny'emu. Początkowo nie szło im najlepiej – zżerała ich trema, mieli problemy z opanowaniem techniki gry na instrumentach, występowali dla prawie pustych sal. Wyróżniała ich jednak ogromna pasja – kolejne tygodnie prób w domu Wuva zaczęły przynosić efekty. Przełomem stał się wspólny koncert z Green Day w Sylwestra 1993 roku. Od tego momentu ich kariera nabrała rozpędu. Aby zaznaczyć otwarcie nowego rozdziału w swym życiu – postanowili zmienić nazwę. Dzieweczyna Wuva (obecnie jego żona) zaproponowała termin „Payable On Death”, używany w bankach dla oznaczenia dziedziczenia majątku po zmarłych. Muzycy potraktowali go jednak symbolicznie – oznaczał on dla nich odkupienie ludzkości przez ofiarę Chrystusa na krzyżu. Pod koniec 1993 roku Gabe opuścił zespół. Na jego miejsce trafił czarnoskóry Traa Daniels, zarekomendowany przez ojca Wuva. Wniósł on do twórczości P.O.D. nowe elementy. Okazało się to zbawienne dla dalszych losów grupy – porzucając kopiowanie Metaliki czy Slayera, zaczęła ona rozwijać własny styl, będący wypadkową z jednej strony punku i metalu, a z drugiej – reggae i funku. Taka mieszanka stylów okazała się piorunująca – grupa zaczęła zdobywać coraz większą popularność, grając koncerty w całych Stanach Zjednoczonych. Kiedy muzycy byli już wystarczająco zgrani, zarejestrowali materiał na swoją pierwszą płytę – „Snuff The Punk” – którą wydała założona przez ojca Wuva wytwórnia Rescue Records. Koncentrując się na przekazie tekstowym i muzycznym, członkowie P.O.D. nie zaniedbali jednak sprawy image'u. Na ich ciałach zaczęły się pojawiać pierwsze tatuaże – każdy z nich miał jednak religijne znaczenie.

W sposobie ubierania się pozostali wierni ulicznemu stylowi z San Diego – sportowe obuwie, szerokie bluzy i koszule, naciśnięte na oczy czapki. Sonny z czasem zapuścił długie włosy i zrobił z nich dready, które szybko stały się jego znakiem rozpoznawczym. Kiedy promotorzy muzyki chrześcijańskiej w USA „zauważyli” P.O.D., formacja zaczęła występować na dużych festiwalach – Cornerstone i Tomfest. Towarzyszyła im tam wierna grupa wielbicieli, którą muzycy ochrztili mianem „Warriors” (Wojownicy). Byli to bowiem więcej niż fani – łączyła ich z grupą nie tylko fascynacja graną przez nią muzyką, ale również podobny styl życia, w tym – chrześcijańska wiara. Członkowie P.O.D. spotykali się z nimi po koncertach, poznając ich bliżej, rozmawiając, a nawet wspólnie się modląc.

Są obecnie synonimem  
chrześcijańskiej postawy  
w rockowym świecie.  
Na swój międzynarodowy  
sukces zapracowali  
wiernością wyznawanym  
wartościom i przebojową  
muzyką.

#### Pozytywne nastawienie

Kiedy w drugiej połowie lat 90. popularność P.O.D. przekroczyła ramy chrześcijańskiej sceny, grupa otrzymała propozycję nagrania płyty dla koncertu Atlantic. Było to swoistym ewenementem – komercyjne wytwórnie nigdy nie kwapiły się do wydawania zespołów prezentujących jednoznacznie religijne przesłanie. Tym razem zrobiono wyjątek – debiutancki album P.O.D. dla Atlantica ukazał się w 1998 roku i nosił tytuł „The Fundamental Elements Of Southdown”. Zgodnie z tytułem, teksty z krążka nawiązywały do wczesnej młodości muzyków spędzonej na przedmieściach San Diego i niosły wiarę w możliwości wyrwania się z zakłętęgo kręgu, wyznaczonego przez przemoc i narkotyki. Ponieważ ważnym elementem muzyki zespołu były rapowane partie Sonny'ego połączone z energetycznymi rifami gitary Marcosa i pulsującym rytmem wyznaczanym przez Wuva i Traa, krytycy zaliczyli ich twórczość do zdobywającego sobie wówczas popularność nurtu ochrzczonego terminem „nu-metal”. Niemałe znaczenie miał fakt, że producentem płyty był Howard Benson, uznany za współtwórcę nurtu. P.O.D. zostali więc szybko „zapakowani” na wspólną trasę z Kornem i w jej ramach

zagrali również w Polsce – w katowickim „Spodku”. Młodzi chrześcijanie bez problemów odnaleźli się na jednym tournée ze znanymi rockowymi „impreszowiczami”.

– *Nikomiu nie narzucamy naszego stylu życia – wyjaśnia w jednym z wywiadów Wuv. – Każdy ma prawo wyrażania swoich myśli. Jeżeli kogoś kręci zabijanie kozłów czy tego typu sprawy, proszę bardzo, wszystkiego najlepszego. Nie oceniamy ich, sposób, w jaki żyją, to sprawa między nimi a Bogiem. Nie mam pojęcia, o co im chodzi, mogę się wypowiedzieć tylko na temat naszej postawy – P.O.D. głosi pozytywne przesłanie.*

Tak też było z kolejnym albumem zespołu – „Satelite” – który ukazał się 11 września 2001 roku – w dniu tragicznego zamachu na World Trade Center. Pełne nadziei, miłości i wiary teksty grupy, połączone z dynamiczną i melodyjną muzyką, sprawiły, że płyta stała się wielkim przebojem, sprzedając się w ilości trzech milionów egzemplarzy.

– *Satelita może mieć wymiar osobisty, dotyczyć bliskich, którzy odeszli – tłumaczy tytuł krążka Wuv. – Wierzę na przykład, że mój dziadek cały czas obserwuje, jak sobie pocynam, tu na Ziemi; że na mnie uważa. Ale ktoś inny może to postrzegać w wymiarze bardziej duchowym: z góry spogląda na nas Bóg.*

Jedną z najważniejszych piosenek na płycie była „Youth Of The Nation”, zainspirowana szkolnymi strzelaninami, jakie miały miejsce w USA, a za które odpowiedzialność spadała po części na wykonawców rockowych epatujących agresją i nienawiścią.

– *Uważam, że jeśli tworzysz muzykę i słuchają cię ludzie poniżej osiemnastu lat, ciężko na tobie odpowiedzialność – podkreśla Traa. – Musisz uważać na to, co mówisz, co w tej muzyce przekazujesz. Większość naszych słuchaczy jest nieletnia, dlatego uważamy na to, co robimy.*

Teksty P.O.D., choć jednoznacznie osadzone w chrześcijańskiej duchowości, okazały się na tyle otwarte, że docierały do każdego słuchacza.

– *Nie mówimy w naszych utworach o religii, nie prawimy ludziom kazań – wyjaśnia tę tendencję Wuv. – Zachęcamy jedynie do przyjęcia pozytywnej postawy w życiu i do szukania tych wartości, które czynią nas szczęśliwymi. To wszystko. W naszych tekstach nie wpychamy nikomu religijnych treści na siłę. Nie próbujemy nikogo przekonywać, że powinien wierzyć w to, co my wierzymy. Wymowę naszych utworów można sprowadzić do jednego wspólnego mianownika: chodzi w nich o pozytywne nastawienie do świata.*



FOT. WARNER MUSIC POLAND

Takie przekonanie wyrastało zapewne w dużej mierze z fascynacji muzyków twórczością wykonawców reggae, a przede wszystkim Boba Marleya. Na „Satelite” nie brakowało utworów w tym klimacie i gości reprezentujących tę estetykę – jamajskiego tostera Eek-A-Mouse’a i lidera hardcore’owo-reggae’owej załogi Bad Brains – H.R-a.

– Nie łączymy chrześcijaństwa z rastafarianizmem – podkreśla jednak Wuv. – Jesteśmy chrześcijanami. Kochamy Boga całym sercem: to daje nam siłę do tworzenia muzyki, do pozytywnego przekazu.

– Używamy słownictwa rastafarian, nie religii – twierdzi Traa. – Na przykład terminu Jah – skrótu od Jehowa. Po prostu to lepiej pasuje. Poza tym uwielbiamy reggae, to jeden z naszych ulubionych gatunków.

#### Podobne wartości

Sukces „Satelite” doprowadził – paradoksalnie – do konfliktu w zespole, niebawem opuścił go Marcos i obie strony spotkały się w sądzie, procesując się o tantiemy ze wspólnie napisanych utworów. To, niestety, rzuciło poważny cień na pozytywny image formacji.

– Po trzynastu latach wspólnego grania po prostu postanowił pójść swoją drogą, stworzyć własny projekt – wyjaśniał Wuv.

– Wiesz, czuliśmy, że zmierzamy w trochę innym kierunku niż on. Myślę więc, że dobrze się stało. On poszedł swoją drogą, my swoją. Rozmawiamy z sobą, ale to on podjął tę decyzję i musi z nią żyć – dodawał Sonny. – Pościelił sobie łóżko, powinien w nim się wyspać. Nie można demolować swojego otoczenia i oczekiwać, że wszyscy

przejdą nad nim do porządku dziennego. Że nie będziesz miał z tego powodu problemów. Życzymy mu w każdym razie jak najlepiej: wciąż nagrywa ze swoim zespołem, a my robimy swoje. Na pewno dojdziemy do ugody, kiedy przyjdzie czas.

Miejsce Markusa zajął niebawem nowy gitarzysta – Jason Truby z metalowej formacji Living Sacrifice, który przyznał się z muzykami P.O.D. od dawna.

– Jest głęboko wierzącym chrześcijaninem – podkreśla Wuv. – Oczywiście było dla nas istotne to, żeby w zespole znalazł się ktoś, z kim dzielimy także wiarę. Wiara sprawia, że stajesz się lepszym człowiekiem. I właśnie kogoś takiego chcieliśmy mieć w naszym gronie. Kogoś, kto ma podobny system wartości, dla kogo rodzina znaczy równie wiele, co dla nas. Tylko wtedy zespół funkcjonuje jak należy.

Nowy gitarzysta wpłynął szybko na muzykę P.O.D. – przygotowany z nim album „Payable On Death” zaskoczył wszystkich zmianą stylu. Tym razem zespół postawił na cięższe granie, bliskie hardrockowej tradycji. Sonny przestał rapować, ubyło elementów reggae i funku. Była to zapewne próba odżegnania się grupy od nu-metalu, o którym coraz głośniej mówiono wówczas, że przeżywa swój schyłek. Choć muzycy winy dopatrują się w braku promocji ze strony wytwórni, to najprawdopodobniej zmiany w muzyce sprawiły, że krążek sprzedał się słabiej – ale i tak kupiło go aż milion osób.

#### Tacy sami

W tym kontekście tworzenie następnego albumu przez P.O.D. przebiegało początkowo

w nerwowej atmosferze. Muzycy zmieniali studia i producentów. Kasowali dokonane nagrania i rejestrowali je na nowo. W końcu powierzyli je nowemu realizatorowi – Glenowi Ballardowi – znanemu ze współpracy z popową „śmietanką”. W efekcie, wydany kilkanaście tygodni temu „Testify” okazał się powrotem do stylu z „Satelite”. Sonny znów rymuje, słychać sporo elementów reggae, silniej zaznaczono wpływy hip-hopu za parując do nagranych chasydzkiego rapera Matisyaha i czarnoskórych raperów B.O.O.Y.A. Tribe i Sicka Jackena z The Psycho Realm. Tylko teksty pozostały bez zmian. Zgodnie z tytułem – „Testify” (Wyznanie) to czytelna deklaracja wiary muzyków P.O.D.

– Z czasem dorośliśmy – podkreśla Wuv. – Zaczęliśmy się zastanawiać bardziej nad sobą – jak być dobrym człowiekiem, dobrym chrześcijaninem, dobrym ojcem, dobrym mężem. To są sprawy, które nas teraz interesują i o tym piszemy w naszych tekstach. I to jest nasza misja. Chcemy pokazywać ludziom, co nas inspiruje, daje nam nadzieję i energię do życia. Mówimy o Bogu i ludzi o tym doskonale wiedzą.

Mimo statusu rockowych gwiazd, muzycy z P.O.D. prowadzą stateczne życie rodzinne – wszyscy są żonaci, mają dzieci, mieszkają we własnych domach w San Diego.

– Wciąż mieszkam w tej samej dzielnicy – podkreśla Sonny. – Kupiłem dom sześć minut od mieszkania mojej babci, w którym się wychowywałem. Ona wciąż tam żyje – odwiedzam ją przynajmniej cztery razy w tygodniu. A moje dzieci bawią się w tej samej okolicy z kuzynami. Nadal jestem taki sam.

# Weronika postanawia żyć

spektakl Teatru „Droga” z Poznania

PRZYGOTOWAŁA: MONIKA JARMARK

**Wielu z nas żyje, a jakbyśmy umarli.  
Nie ma lepszej drogi do „ożywienia”  
nas, jak przyjęcie Miłości Boga.  
Wielu z nas przyjmuje tę Miłość,  
jednak mniej jest tych,  
którzy świadczą o Niej,  
a jeszcze mniej tych,  
którzy mówią o tym ze sceny.  
Ten spektakl daje ku temu okazję.**

Między nami są ludzie, którzy postanawiają umrzeć. Na ten krok zdecydowała się Weronika – młoda dziewczyna, która nie odnalazła w otaczającym ją świecie szczerzej i bezinteresownej miłości. W jej życiu zabrakło prawdziwych wartości i sensu istnienia. Bardzo ich pragnęła, głęboko w sercu tęskniła za Bogiem. Dopiero, gdy dano jej drugą szansę, odkryła, że życie jest pełne piękna, pod warunkiem, że przeżywane jest z Bogiem. Jedynie On może ożywić człowieka.

**Andrzej Kryczka, reżyser spektaklu:** Do spotkania z Teatrem „Droga” Bóg przygotowywał nas (mnie i Renatkę) przynajmniej od trzech lat. Jeżeli chodzi o moje dojrzenie do zaangażowania się w „Weronikę”, to najpierw dał się odczuć wewnętrzny głos, chyba najdelikatniejszy i wręcz troskliwe przynaglenie. Później nadciągnęły o wiele silniejsze powątpiewania i niechęć do poświęcenia swojego czasu. W konsekwencji odbyło się wiele rozmów, jak zawsze, najwięcej z Renatką. Ludzie modlili się o moją decyzję włączenia się w projekt. Ostatecznie przyciągnęła mnie do tego spektaklu wizja wspólnego tworzenia. Pragnąłem także „oswoić” scenariusz i zaproponować rozwiązania sceniczne, aby sztuka stała się bliższa odtwórcom. Na pewno dużą zachętą była świadomość przyjaznej atmosfery panującej w zespole. Praca z chrześcijanami nad sztuką teatralną i głoszenie Dobrej Nowiny o Jezusie Chrystusie jest wielkim przywilejem.

**Helena Sperska-Abbe, założycielka „mama” Teatru „Droga”:** Mój udział w „Weronice”? Pewnie zaczęła się przy jej narodzinach, kiedy Inese znalazła się bez akademika, z perspektywą wyjazdu z Polski, z dużą niewiadomą co do przyszłości. Wtedy odżyła w jej wyobraźni literacka konstrukcja pewnej opowieści. Jej tematem była samotność człowieka w świecie pełnym ludzi. Jednak niepokój odbierał Inese wewnętrzną potrzebą. Potrzebowała „kopa zachęty”: przecież to temat na dziś! I udało się. Pierwotny „Weroniki” powstał w ciągu kilku dni. Potem był ciąg dalszy. Grześ został poproszony o skomponowanie muzyki. Zwrócił się do mnie, żeby teksty Inese przerobić na bardziej piosenkowe. Modliłam się. To było trudne: poddać umysł Duchowi Świętemu, zachować ducha Inese, wydobyć jej myśl, jednocześnie będąc wierną swojemu stylowi. Tekst Inese mnie ograniczał i zarazem inspirował. Grześ (zdradzę intymne kulisy) każdy utwór, każdą piosenkę tworzy na kolanach. Jego muzyka przychodzi z Nieba, dzięki Bogu! Cieszę się, że Inese podzieliła się swoją literacką wizją i „Weronika” żyje.

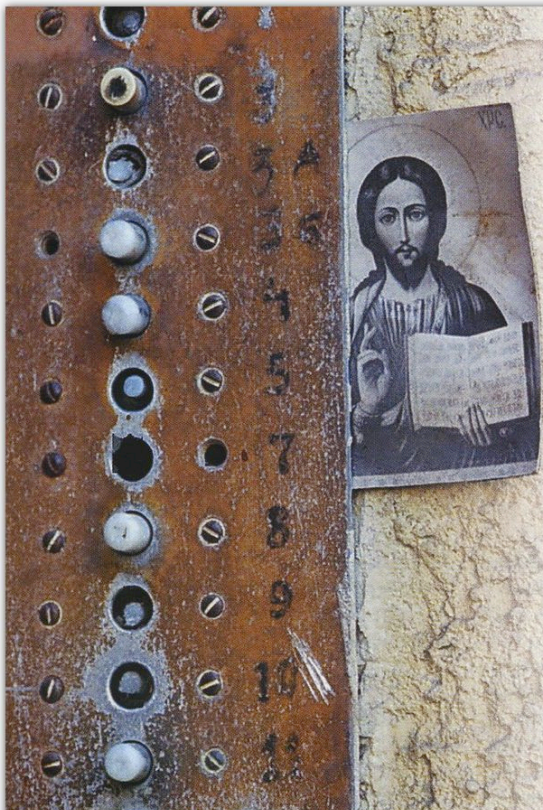
**Grzegorz Kopala, autor muzyki:** Co przyciągnęło mnie w kierunku stworzenia muzyki do tego spektaklu? To Helena, a raczej to, jakie pisze teksty piosenek. Przekonałem się o tym już przy komponowaniu muzyki do pierwszego spektaklu Teatru „Droga” – „Zraniony Pasterz”. Helena została obdarzona przez Stwórcę darem pisania tekstów zawierających niesamowitą głębię. Słowa dobrane są przez nią tak, by oddać tylko to, co jest najważniejsze, najbardziej istotne: Miłość Boga do człowieka.

**Milena, widz:** Myślę, że w tym przedstawieniu najtrudniejsze sceny to te mówiące wprost o Bogu. Bardzo trudno jest mówić o Nim w sposób naturalny. Ale czuję, że właśnie tak powinno się o Nim mówić, by dotrzeć do osób, które Go nie znają, albo dopiero szukają drogi do Niego. To jest chyba najważniejsze i najwspanialsze w tym spektaklu.

Inese Śulżanoka związana z Teatrem „Droga” przez ponad trzy lata. Autorka scenariusza „Weronika postanawia żyć”, a także odtwórczyni m.in. roli Mirami w spektaklu „Zraniony Pasterz”. W 2005 r. przetłumaczyła na język łotewski, wyreżyserowała oraz wcieliła się w rolę Emanuela w musicalu „Zraniony Pasterz”. Spektakl cieszył się bardzo dużym zainteresowaniem w Rydze i zebrał wiele interesujących opinii. Obecnie Inese przebywa w swoim ojczystym kraju, na Łotwie, gdzie przygotowuje się wraz z zespołem do wystawienia „Weroniki”. Dla Inese najważniejsze w tym spektaklu jest to, że jej „Weronikę” uratował Bóg, Jego łaska, nieskończona Miłość. Przez ten spektakl chce przekazać widzom to, że Bóg jest wielki, jest najlepszym przyjacielem, a Miłość Jego jest potężna.



FOT. S. KOSTRZEWA



# Czas zasiewania, czas rodzenia...

Na początku maja grupa NEW LIFE 'M odbyła ciekawą podróż na Ukrainę. W połowie miesiąca spotkałem się z Marcinem Pospieszalskim, Joachimem Menclem, Robertem Cudzichem, Piotrem Jankowskim, bratem Grzegorzem i managerem zespołu, Andrzejem Dubielem, by porozmawiać o nowym doświadczeniu muzyków.

Z MUZYKAMI NEW LIFE 'M ROZMAWIA O. ANDRZEJ BUJNOWSKI OP

FOT. JĘDRZEJ MAJKA

## Kilka dni temu wróciście z Ukrainy. Skąd wzięła się idea tego wyjazdu?

**Marcin Pospieszalski:** Na Ukrainę zaprosił nas obecny tu brat Grzegorz Ligęza, kapucyn z Kijowa. Sam zaś pomysł podróży zrodził się cztery lata temu na Spotkaniach Muzyków Chrześcijan („STREFA CHWAŁY” – przyp. red.), w których uczestniczyła grupa młodych ludzi z Ukrainy. Od tamtej pory nosiliśmy ten pomysł w sercach i czekaliśmy na sprzyjającą okazję.

## Grzegorzu, jesteś na Ukrainie od kilku już lat...

**Br. Grzegorz Ligęza:** Pełnię tam funkcję gwardiana klasztoru, który jest w trakcie budowy. Jestem też zastępcą naszego prowincjała na Ukrainie. Opiekuję się grupą Kana, która wśród katolickich zespołów w tym kraju, jak sądzę, ma największe możliwości rozwoju...

## To dobrze zapowiadający się zespół...

**Br. Grzegorz:** Kana ma już wyraźnie zakreślony styl, odpowiadający nam i ludziom tam mieszkającym. Gdy się jej słucha na koncertach, czuje się, że przynosi ze sobą Ducha...

## Celem wyjazdu były najpierw warsztaty dla młodych muzyków. Gdzie one się odbywały?

**Br. Grzegorz:** W Krasilowie. Jest to 25-tysięczne miasteczko w chmielnickiej oblasti (woje-

wództwie) – w zachodniej części Ukrainy. Znajduje się w nim pierwszy powstały w ostatnich latach w tym kraju dom rekolekcyjny.

## Budował go wasz zakon?

**Br. Grzegorz:** Tak. Jest on siedzibą Szkoły Ewangelizacji i innych różnych religijnych dzieł.

## Co szczególnego przeżyliście w trakcie warsztatów?

**Joachim Mencel:** Dla mnie były one podróżą 20 lat wstecz, powrotem do czasów połowy lat 80., kiedy sam jeździłem na różne warsztaty i tam zdobywałem wiedzę. W Polsce nie było wtedy żadnych materiałów szkoleniowych ani nut. Trudno było zdobyć jazzowe „szkoły gry”. Bardzo kiepsko było z dostępem do płyt z muzyką jazzową, zwłaszcza amerykańską, takowe znajdowały się tylko w komi-sach i kosztowały często miesięczną wypłatę... Jeżdżąc wtedy na warsztaty, byłem wdzięczny za każdą informację uzyskaną od wykładowców. Na Ukrainie zaobserwowaliśmy podobną sytuację... Otwarte szeroko oczy i ludzie, którzy chłonęli jak gąbka wodę każde słowo, które wypowiadaliśmy. Jeśli czegoś nie rozumieli – pytali. Chcieli się wszystkiego dowiedzieć i nauczyć – natychmiast. Taka sytuacja tworzy bardzo twórczy związek między nauczycielem a uczniem. Zauważyliśmy, że na Ukrainie wszyscy są dość dobrze wykształceni, jeśli chodzi o muzykę klasyczną. Przyjechało dużo ludzi, którzy mieli za sobą mnóstwo doświadczenia z graniem jej. Widzę

wielki sens warsztatów, gdzie uczestnicy mają takie podstawy. Mogliśmy otworzyć ich oczy i uszy na inne sprawy...

## Rozumiem, że mieliście do czynienia z ludźmi religijnymi?

**Marcin:** To byli młodzi ze wspólnot charyzmatycznych, choć nie tylko. Wszyscy byli zaangażowani w życie Kościoła. Ja byłem poruszony tym, jak oni śpiewali pieśni wielogłosowe. Usłyszeliśmy np. (tu śpiewa): „Zaspiewaj Tobie, moja Syło”, to jest „Będę śpiewał Tobie, Mocy moja”. Zabrzmiało to jak piękna ukraińska pieśń.

## Są już tam znane tłumaczenia naszych pieśni?

**Marcin:** Tak, polskie pieśni są tam tłumaczone i śpiewane od wielu lat. Przetłumaczono również wiele współczesnych piosenek – m.in. prawie wszystkie New Life 'M, nasze najstarsze utwory śpiewano tam już we wczesnych latach 90., zaraz po tym, gdy je nagraliśmy.

**Joachim:** Warto dodać, że w tych warsztatach uczestniczyli katolicy rzymscy, grekokatolicy i protestanci. Mnóstwo ludzi – wyszło to w czasie dzielenia się ich świadectwami na końcu spotkania – ma wewnętrzną potrzebę ewangelizacji, chce działać na rzecz budowania Kościoła i jedności między Kościołami.

**Marcin:** To niesamowite, że ten młody Kościół ma świadomość swego posłania i misji. To było widać. Po pierwsze – zapał, po drugie

– modlitwa, po trzeciej – udział w Eucharystii. Dla mnie była ona wielkim przeżyciem. Przeżywałem ją tam mocniej niż w Polsce, nie wiem, dlaczego (śmiech). Byłem ogromnie wzruszony celebracją eucharystyczną i jej duchem...

**Robert:** Ja, i chyba my wszyscy, byliśmy najbardziej poruszeni wyczuwalnym wśród tych ludzi pragnieniem Boga. Widzieliśmy autentyczny Jego głód, bo tamten świat przez kilkadziesiąt ostatnich lat był z Niego i z duchowości okradziony... Ci ludzie okazali, że potrzebują Go jak czystej wody i powietrza i w żadnej sekundzie nie była to postawa zagrana czy wymuszona. Wracając do warsztatów, większość gitarzystów przyjechała na nie z gitarami, jakie pamiętam z mego dzieciństwa – ze zdezelowanymi strunami, ledwie co grającymi. I okazało się, że to bardzo zdolni ludzie... W zasadzie wszystko, co mówiłem, i to mnie bardzo wzruszało, było dla nich ważne. Czuliśmy się tam bardzo, bardzo potrzebni, ale nie musieliśmy się szczególnie wysilać, po prostu dzieliли się tym, co mamy. Nie musieliśmy aranżować rzeczywistości, jak dzieje się to w podobnych sytuacjach w Polsce. U nas młodzi mają tak wiele bodźców, są znużeni wieloma rzeczami, również w obszarze ewangelizacji czy koncertów. Każdemu przydałby się taki wyjazd na Ukrainę, niektóre nasze problemy wydają się być śmieszne w porównaniu z tymi, które „dzieją się” tak niedaleko.

#### **Jaki był stosunek Ukraińców do Polaków? Nie odczuwaliście barier czy napięć między sobą?**

**Marcin:** Zostaliśmy tam otoczeni prawdziwą miłością. To nie była zwykła przyjaźń, lecz coś więcej. Szczególnie wzruszające były ostatnie chwile warsztatów, kiedy cały krąg ludzi po koncercie modlił się za nas. Czuliśmy w tej modlitwie wielką miłość do nas. Takie doświadczenie bardzo rzadko się zdarza.

#### **Jak odbierali wasz polski język?**

**Marcin:** Zawsze w klasach był ktoś, kto tłumaczył. Język ukraiński jest bardzo piękny, leży gdzieś blisko rdzenia języka polskiego. Parę wieków temu był to przecież jeden język. Ze zdumieniem odkrywaliśmy, że rozumiemy słowa, odczuwamy je, źródła wielu słów w naszych językach są takie same. Czasem były trudności przy określeniach technicznych...

#### **A jaki uczestnicy mieli stosunek do was jako muzyków?**

**Robert:** Atmosferę sprzyjającą traktowaniu nas jak autorytety przygotowali już wcześniej nasi przyjaciele z Ukrainy.



FOT. ANDRZEJ DUBIEL

**Br. Grzegorz:** Wiąże się to głównie z ostatnią „STREFĄ CHWAŁY”, w której uczestniczyła grupa Kana... Właśnie wtedy zaczęła się głębia tych relacji. Przy końcu Spotkania w Gródku nad Dunajcem wydawało się, że nasz zespół prezentując się tam zagra krótkie pioseneczki i jak najszybciej zniknie, by delikatnie mówiąc... „nie przeszkadzać”. Okazało się, że Pan Bóg chciał inaczej i przekazał nam wtedy swe go Ducha. Ostatnia wspólna modlitwa jedności, którą tam razem przeżyliśmy, wydała swe owoce.

**Miałem okazję być na Ukrainie kilkanaście lat temu i widziałem w kościołach głównie starsze kobiety żyjące jeszcze duchem lat 30. ubiegłego wieku. Babcie te przyprowadzały na modlitwy małe dzieci, będące ich wnukami lub wnuczkami. To te dzieci są obecnie młodymi, których tam spotkaliście...**

**Robert:** Na mszach spotykaliśmy przekrój całego społeczeństwa. W Kijowie, na przykład, poruszająca była obecność ludzi w różnym wieku, ich głębokie zaangażowanie i szczerą modlitwa płynąca prosto z serca. Ludzie Kościoła – siostry zakonne, księża, którzy nas podejmowali w różnych miejscach – sprawiali wrażenie aniołów żyjących na ziemi. Z drugiej strony czuliśmy, że aby tam mieszkać, pracować, mieć cierpliwość i wiarę, potrzeba dużo większej odwagi i siły wewnętrznej niż w Polsce.

**Andrzej Dubiel:** Dla mnie największym przeżyciem była radość ludzi Kościoła ukraińskiego. W ich uśmiechach, nie tylko kapucynów i sióstr zakonnych, ale – osób świeckich, czułem coś więcej niż kulturowe, to była prawdziwa radość ludzi wierzących, radość Ducha Świętego.

**Marcin:** Gdy graliśmy w Iwano-Frankowsku, nasz koncert ochraniała miejscowa policja. Stu policjantów w pięknych galowych mundurach i pięćdziesięciu tajniaków w tłumie, by wszystko odbyło się godnie i bez incydentów. W pewnym momencie jeden mówi do drugiego: „Chodź, chodź szybko, zobacz jak monażki (zakonnice) tańczujut!”. Widzieli takie zjawisko pewnie pierwszy raz w życiu! (śmiech)

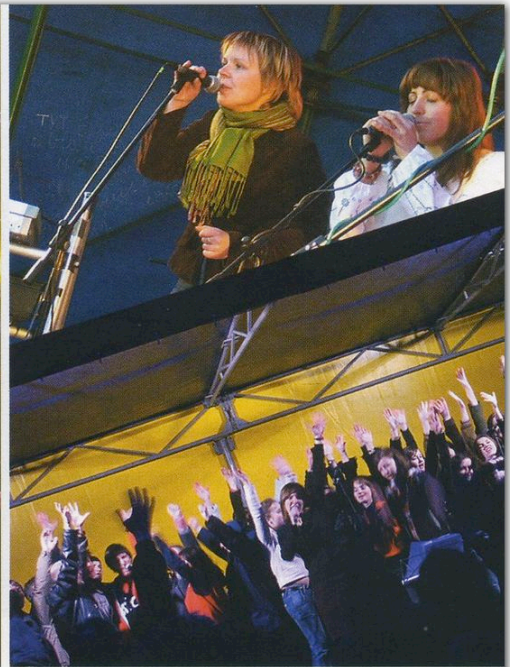
#### **Był to dla nich pewnie szczególnie koncert... (śmiech)**

**Br. Grzegorz:** Miasto zorganizowało go jako główną imprezę obchodzonego tam Dnia Wyzwolenia. Iwano-Frankowsk jest miastem wojewódzkim i liczy 400 tysięcy mieszkańców. Scena o dużych rozmiarach ustawiona była nad pięknym jeziorem. Na koncert przyszło około 4000 ludzi, wielu spoza Kościoła. Całość robiła naprawdę duże wrażenie. W trakcie imprezy wytworzyła się piękna atmosfera. Miasto zgłosiło chęć zorganizowania podobnej – za rok. Koncert zapowiadany był wcześniej w miejscowych programach telewizyjnych i radiowych. Filmowała go Telewizja, udzielaliśmy dla niej wywiadu. Pojawiły się też trzy gazety, dla których Krystyna przygotowuje wywiady. Jest więc tam duże poruszenie, mówią, że była to... profesjonalna muzyka, a głębokie teksty niosły chrześcijańskie przesłanie.

**Robert:** Krystyna występuje w grupie Kana, którą tworzą młodzi z różnych, bardzo oddalonych od siebie miast. Wyszła na scenę i z odwagą podkreśliła, że ona jest z tego miasta. Powiedziała, że jest dumna, że Jezus Chrystus jest jej Panem. Jej rodzina jest znana w Iwano-Frankowsku. Ta scenka była dla nas dużym przeżyciem. My w Polsce, gdy nasza rodzina jest na koncercie, zazwyczaj jakoś się tego wstydzimy. Działają różne siły...



FOT. ANDRZEJ DUBIEL



**Czego nauczyliście młodych na warsztatach? Co było dla nich większą wartością, przekazywana im wiedza techniczna czy doświadczenie duchowe?**

**Br. Grzegorz:** Chyba przede wszystkim to, że zrodziło się takie ogromne pragnienie cudownej zależności muzyki i ducha, czyli pragnienie, by nie tylko muzykować. Ta jedność naprawdę jest nieodzowna. Niezwykła działalność New Life'u polega nie tylko na przekazywaniu techniki, choć jest ona wspinała i na najwyższym poziomie. Dla mnie i dla uczestników warsztatów najważniejsi byli sami muzycy zespołu, ich prostota. Czuło się w ich przekazie, że to nie są tylko słowa, ale codzienne przeżywanie Boga w kontekście muzyki z przesłaniem. Widzę, jaki to ma wpływ na nasz zespół. Oni patrzą na osoby z NLM jak na wzorzec nie tylko muzyczny, ale i duchowy. Jak na wzór życia...

**Marcin:** Jeszcze nas dobrze nie znają... (śmiech)

**Grzegorz:** Aż się niekiedy boję, żeby czasem...

**Marcin:** ...ten piedestał się nie zawalił! (śmiech)

**Te kontakty, jak widzę, bardzo was ożywiły...**

**Marcin:** Poznaliśmy takie mnóstwo ludzi, że nasze serca są dwa razy szersze niż przed wyjazdem na Ukrainę. Moglibyśmy napisać książkę o każdym z braci kapucynów, których tam spotkaliśmy! Głęboko w pamięć zapadł też niesamowity ksiądz Jan z Zabłotowa, który

nas gościł. Człowiek wielkiego serca! Siostry Franciszkanki... i inne osoby.

**Robert:** Przede wszystkim poznaliśmy też zespół Kana. Są naszymi nowymi przyjaciółmi i ogromnym błogosławieństwem. Każdy z nich jest kimś jedynym w swoim rodzaju. Jechaliśmy razem autobusem przez Ukrainę, wieczorem Witia nagle wyjął gitarę i zaczął śpiewać miejscowe melodie...

**Marcin:** Tego się nie da opisać!

**Joachim:** Witia nie śpiewał sam, ale oni wszyscy śpiewali.

**Marcin:** I dziewczyny śpiewały na głosy...

**Joachim:** ludowe pieśni Ukrainy.

**Gdyby tak Polacy znali swoją muzykę ludową...**

**Marcin:** Oni mogą śpiewać całą noc. Znają po dwadzieścia zwrotek swoich pieśni.

**Powiedzcie coś więcej o koncertach... Jak one tam wyglądały?**

**Piotr Jankowski:** Graliśmy co drugi dzień. Nowy kraj, nowi ludzie, nowa rzeczywistość, a niezwykłość potęgowały jeszcze znaki na niebie, które pojawiały się co pewien czas... (śmiech) Łało na przykład przez dwa dni... Pierwszy koncert, w Krasilowie, brat Grzegorz chciał już przenieść do sali, zastanawiał się, w końcu stwierdził, że zagramy na placu. Miał to być wspólny występ z grupą młodych, która stanowiła chór na warsztatach. Modliliśmy się w sali przed koncertem i gdy wypowia-

daliśmy słowa: „Panie Boże, prosimy Cię o pogodę na ten koncert!”, w oknach w tym momencie pojawiło się słońce. A jeszcze na próbie akustycznej – łało. Drugi przypadek, w Iwano-Frankowsku, gdy śpiewaliśmy „Každy wschód słońca Ciebie zapowiada”, pojawiło się słońce. Piękny jego zachód, całe jezioro czerwone, wielkie poruszenie, ludzie zaczęły pokazywać sobie palcami, co się w tej chwili dzieje... Słońce, symbol Chrystusa, pojawiło się nagle jak On sam, w tym jednym utworze. Walkę duchową toczyliśmy też w Kijowie przy końcu trasy, tam również padało i wahaliśmy się – grać czy nie. Tam była burza, grzmoty, na czas koncertu przestało padać, a na modlitwie kończącej imprezę na niebie pojawiła się nawet tęcza. Przestaliśmy grać, gdy nagle w pobliżu, na majdanie, wybuchły fajerwerki. Zaczął się pokasz sztucznych ognii!

**Robert:** Myśleliśmy, że to na naszą cześć! (śmiech)

**Piotr:** Był też pewien szczególny gość, który przyglądał się naszemu koncertowi w Krasilowie. Wielki, wspaniały, wykuty w czarnym marmurze. Wołodimir Ilijcz Lenin. Stał na postumencie i patrzył lekko w bok, ale musiał słuchać naszych piosenek, bo historia go jeszcze nie „zwolniła”. Grając, miałem naprawdę wielką satysfakcję.

**Jak was odbierała publika ukraińska?**

**Marcin:** Bariery był język. W trakcie wykonywania utworów typu „Twoja miłość jak ciepły deszcz” ludzie stali i słuchali. Gdy zaczynały się piosenki rytmiczne, pojawiała się wielka radość, skakanie itd. Po pierwszym koncercie trochę przebudowaliśmy program i tak ułoży-

liśmy utwory, by wydobyc z nich jakąś indywidualność.

**Br. Grzegorz:** Władze Krasifowa stwierdziły, że przez ostatnie dziesięć lat nie było w tym mieście imprezy o podobnym wymiarze kulturowym. Już chcą, żeby przyjechać na następny koncert, by na pierwszego czerwca wystąpiła tam ukraińska Arka Noego...

#### Nagle przestano się bać katolicyzmu?

**Br. Grzegorz:** Ostatnio bardziej boją się... niewiary, bo za nią idzie – narkomania i inne patologie. Widzą, że wierzący są inni. I tak naprawdę, ludzie, którzy tam są u władzy – chcą dobrze, tylko nie wiedzą, jak. A tu zauważyli coś dobrego... Nie narzucając się, zaczynają mówić: przyjeżdżajcie! Jeszcze nie wróciliśmy z tej trasy, a już kombinowaliśmy, jak przygotować następną, z tamtejszą Arką Noego...

**Marcin:** Jeśli mowa o tej ostatniej, chcę powiedzieć, że słuchając jej byłem pod dużym wrażeniem, bo niektóre ukraińskie wersje piosenek Arki były nawet lepsze niż polskie.

**Joachim:** Arka, która jest w Winnicy, niektóre piosenki gra z cymbałami. Ich brzmienie pokazuje, że utwory, które napisał Robert Friedrich, mają bardzo ludowe korzenie.

**Piotr:** Na Ukrainie czuje się powstające nowe życie. Ludzie przemienieni przez historię i teraz wyrzuceni na ulicę, szukają, jak mi się zdaje, nowej orientacji. To wspaniały czas, a dla nas przywilej – być tam w takim momencie historii, gdy naród odnajduje swą nową tożsamość. I warto przychodzić do nich z tymi najlepszymi wartościami i propozycjami, by wielu mogło odnaleźć właściwą drogę. Nasi przyjaciele z Ukrainy, jak zauważyłem, szukają nawet swego języka, chcą go odbudować, by był czysty. Ukraina nigdy nie była suwerennym państwem, stąd tak wielką sprawą są wydarzenia ostatnich lat. My byliśmy tam kilka miesięcy po zdobyciu przez nią wolności.

**Robert:** Z naszymi przyjaciółmi z Ukrainy odbyliśmy wiele ciekawych rozmów. Przeplatały się w nich wątki wiary, obecności Ducha w naszym życiu i Bożego prowadzenia, ale też wątki historii naszych narodów, wspólnej zależności od Rosji. I teraz, gdy oglądaliśmy ich Majdan – rok po rewolucji, gdy ci ludzie łapią oddech, wszystkie wspomniane wątki prowadziły nas do porównań z czasami „Solidarności” w Polsce i obecności jej ludzi w Kościele. Tak bardzo byśmy chcieli, aby Ukraina uniknęła tego rozdwojenia, które nastąpiło u nas. Obecnie widać, że budzi się tam tożsamość narodowa, duma z własnej ojczyzny i jednocześnie wiara w Boga, która jest źród-

łem tej świadomości. To się jakoś łączy w całość. Bardzo zyczyliśmy naszym przyjaciołom, by unikali naśladowania wzorów hollywoodzkich, amerykańskich, które stały się pułapką młodych w naszym kraju. Zakochaliśmy się w ich muzyce ludowej, w ich cymbałach, oni mają to bogactwo. Jednocześnie widać jak tamtejsi młodzi są kuszeni przez drapieżny Zachód, który zbliża się do nich przez reklamy i muzykę. Mówiliśmy im, by się nie dali oszukać, by cenili sobie swoją prostotę, miłość do tradycji i Boga. Ta ostatnia wyraża się np. w powstających nowych pieśniach uwielbienia, które są zupełnie inne niż cała nasza charyzmatyczna kultura ostatnich 30 lat zdominowana przez pop i rock...

**Marcin:** ...i transplantację amerykańskich wzorców.

**Robert:** Okazuje się, że może być coś szczerego i silnego, jakby zupełnie z innego obszaru, coś, co pobudza jednocześnie nasze polskie serca bardziej niż kultura anglosaska.

#### Podsumowując: czym dla was jako zespołu była ta przygoda z Ukrainą?

**Marcin:** W historii New Life’u to była najciekawsza trasa, i z tym chyba wszyscy się zgadzają. Będziemy ją pamiętać do końca życia.

**Joachim:** Była bardzo odświeżająca i inspirująca. Ja jestem pozytywnie naładowany, myślę, że zebraliśmy wiele sił do robienia następnych rzeczy.

**Andrzej:** Ta trasa była bardzo budująca dla zespołu na płaszczyźnie wiary i na płaszczyźnie łączącej zespół. Gdy na pierwszym koncercie muzycy wyszli na scenę i zaczęli grać z nową radością i wojowniczym duchem, pomyślałem, że chyba chcą na siłę poruszyć Lenina (śmiech).

**Piotr:** We wszystkim, co się dzieje, staramy się rozpoznać, czego chce od nas Bóg i co nam mówi przez wydarzenia. To, co robił w Polsce w ostatnich latach, przenosimy teraz na inny kraj. Jest moment rodzenia się czegoś nowego, czas zasiewania dobrych wzorców. Bóg postawił na naszej drodze zespół Kana, by przekazać mu to, czegośmy się sami nauczyli, także aby ostrzec przed możliwymi błędami, by nie musieli ich powtarzać. Oni zainicjowali warsztaty, robili je już wcześniej, my w nie weszliśmy, przekazaliśmy im nasze doświadczenie. Później graliśmy wspólnie koncerty. Zaczynaliśmy od tego, że uczyliśmy ich, jak kłaść na scenie kable, jak ustawiać brzmienie, jak grać, wszystkie takie podstawowe rzeczy... Z żadnym zespołem nie przebywaliśmy dotąd tak długo i tak blisko. Dobrze jest być w miejscu, gdzie jesteś potrzebny. To może być za-



FOT. ANDRZEJ DUBIEL

chęcią dla wielu muzyków. W Polsce jest ich sporo. Ile można grać na tych samych festiwalach i w tych samych miastach? A są w świecie miejsca, gdzie takiej muzyki brakuje. Myślę, że Bóg będzie wysyłał zespoły z Polski do innych krajów...

**Pewnie ciekawym doświadczeniem byłaby podróż z podobną misją na Słowację, może do Chorwacji? To też Słowianie. Kontakt ludzi różnych narodowości, a zwłaszcza taki duchowy – przez muzykę, może być dla obu stron, jak widać, bardzo owocny...**



FOT. ANDRZEJ DUBIEL



Kantata jazzowa Joachima Mencla

# Miłość mi wszystko wyjaśniła

KATARZYNA CUDZICH





**Zawsze, ilekroć znajdowałam się na wykładach w Auli Auditorium Maximum Uniwersytetu Jagiellońskiego, myślałam o tym, jakie to wspaniałe miejsce na uwielbienie i o ile bardziej wolałabym, żeby to ono tu się odbywało! Nie sądziłam, że to marzenie tak szybko się spełni...**

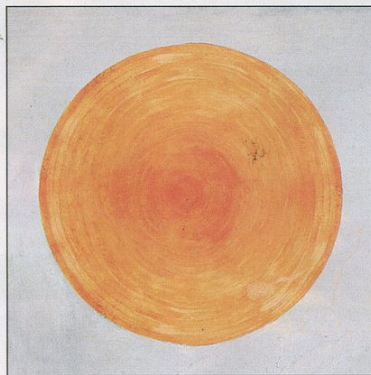
Koncert ten był dla mnie prawdziwym uwielbieniem na chwałę Pana. Z pewnością jednak większość osób zgromadzonych w Auli 30. marca nie była tego świadoma, gdyż nigdy pewnie nie miała podobnego doświadczenia. Wśród publiczności znaleźli się bowiem głównie fascynaci jazzu, jak i ludzie, którzy trafili tam niejako „przypadkowo”, skuszeni reklamą i monumentalnością przedsięwzięcia. Ale to właśnie najbardziej mniej cieszył! Wydaje mi się, że organizowanie tego typu koncertów tylko dla hermetycznie zamkniętego grona, nie jest wystarczające. Najtrudniej jest przemawiać do grona reprezentantów kilku różnych środowisk naraz, a to właśnie Joachimowi się udało.

Uważam, że koncert był wydarzeniem wybitnym i przełomowym – kondensacja muzycznego profesjonalizmu doprowadzona do apogeum! Najwybitniejsi muzycy sceny jazzowej i nie tylko, z Polski, Europy, świata, zgromadzili się, by stworzyć jedną, spójną estetycznie i ideowo całość. Kompozycje na najwyższym poziomie artystycznym pod względem melodyki, harmonii to popis sztuki muzycznej. Idealnie przygotowane aranżacje, angażujące w pełni cały zespół, tworzyły atmosferę dialogu, a nawet jednomyślności.

Można powiedzieć ponadto, że „Kantata Jazowa” to spiętrzenie wszelkich możliwych sprzeczności. Sam Joachim Mencil jest muzykiem, który łamie wszelkie schematy i pragnie wyjść poza stereotypy, szufladki.



Poszukuje nowej stylistyki, nowych brzmień, jakości w różnorodnych obszarach – oprócz jazzmanów zaangażował do współpracy m.in. orkiestrę smyczkową, chór chłopięcy, kapelę góralską, afrykańską wokalistkę. Wszystkie te zabiegi tworzyły przeciwwagę dla jazzu, wprowadzając orzeźwienie i oddech. Innym zaskakującym aspektem było tu po-



łączenie wartości, których zestawienie wydaje się czystą abstrakcją: jazz i Bóg! Zadmione kluby i kościoły to dwa odległe światy. Nic dziwnego, że zgromadzona publiczność mogła czuć się dość niepewnie.

Jednak nie należy zapominać, że, jak wspomniał Łukasz Tischner, jazz to muzyka, która stanowi nawiązanie do bogatej tradycji sięgającej czasów kolonializmu w Stanach Zjednoczonych, kiedy to podczas prowadzonych przez białych pastorów „revival meetings” niewolnicy grali i śpiewali pieśni łączące rytmy Czarnego Łądu z harmonią Kościoła anglikańskiego. Ożywiali przez to wiarę, wprowadzając do niej elementy spontanicznego i entuzjastycznego przeżycia spotkania z Bogiem. Tak powstały pieśni negrospirituals, później także blues, wreszcie jazz. Korzeniami tej muzyki jest więc chrześcijań-

stwo. Niestety, większość ludzi współczesnego świata o tym zapomina i muzykę chwalać Boga utożsamia z pieśniami oazowymi w nienajlepszym wykonaniu lub z pompacyjnymi chórami przyzywającymi na pamięć średniowieczne kościoły. Jazz natomiast kojarzony jest z zadymionymi klubami, alkoholem i narkotykami.

To właśnie ten schemat złamał Joachim. Koncert poświęcony był Janowi Pawłowi II, przy czym nie ograniczał się tylko do dedykacji (jak inne wydarzenia, które oprócz niej z papieżem nie mają nic wspólnego). Autorzy pomysłu kierowali się pragnieniem przedstawienia utworów inspirowanych twórczością poetycką Karola Wojtyły – w sposób dosłowny (utwory wokalne), jak i metaforyczny (kompozycje instrumentalne).

Co najistotniejsze, tematyka wierszy idealnie współgrała z muzyką (nie znaczy to, że można było usłyszeć tylko spokojne, refleksyjne ballady), a ich sens potęgowała sama atmosfera. Działanie Ducha Świętego było wręcz namacalne i sądzę, że każdy z widzów odbierał Jego obecność, choć nie zawsze zdawał sobie z tego sprawę. Łukasz Tischner, który w moim odczuciu dobrze sprawdziłby się w roli konferansjera, stwierdził w pewnym momencie, że (parafrazując) *na tym etapie koncertu każdy już zapewne posiada umiejętność mówienia językami* i faktycznie, takie właśnie miałam wrażenie!

Muzyka na najwyższym poziomie artystycznym, która przyciągnęła tłumy ludzi z różnych środowisk, wprost mówiąca o Bogu – tego zawsze mi brakowało w naszej współczesnej rzeczywistości. Oby jak najwięcej takich koncertów!

FOTOGRAFIE: TOMASZ ADAMCZYK

# Szansa na sukces

Gdybyśmy zadali sobie trud i sprawdzili, ile razy, na jakich płytach pojawia się nazwisko Violi Brzezińskiej, zapewne wielu byłoby zaskoczonych. Od kiedy znalazła się na scenie – nie próżnuje. Prawie zawsze uśmiechnięta, sympatyczna dziewczyna o perlistym głosie. Pierwsze kroki na scenie stawiała jako 3-letnie dziecko, śpiewając „Nie ma wody na pustyni” ... Dzisiaj słyszymy ją w zupełnie innym repertuarze.



Z VIOLĄ BRZEZIŃSKĄ ROZMAWIA  
PATRYCJA MICHOWSKA

### **Czy to, co robisz i kim jesteś dzisiaj, pasuje do twoich wyobrażeń sprzed dziesięciu lat?**

W pewnym sensie... Od zawsze chciałam śpiewać, miałam własny plan na swoje życie. Nie przewidziałam jednak, że Ktoś może mieć lepszy, no i że tak diametralnie to moje życie zmieni. Jak większość z nas, szukałam miłości i akceptacji i wymyśliłam sobie, że jak będę sławna, to będę tego miała pod dostatkiem. Jednak kiedy poznałam, jak kocha mnie Bóg, to okazało się, że wszystko inne nie dorasta temu doświadczeniu do pięt i zwyczajnie przestało mi zależeć na tym, by się innym podobać. Przynajmniej nie w takim stopniu, jak wtedy, gdy Jego nie znałam.

### **Jak daleka jesteś od Violi B., dziewczyny, która startowała w „Szansie na Sukces”?**

Oj, daleka bardzo! Na pewno zmieniłam się, dojrzałam. Dziś wiem, że najlepsze rzeczy są bezcenne – otrzymałam za darmo szansę na prawdziwy sukces – na życie z Panem Bogiem.

### **Na pewno sporo osób pyta, dlaczego nie wybrałaś kariery, wielkiego świata, dlaczego nie poszłaś w tym kierunku. Nawet w świecie „muzyki chrześcijańskiej” bardziej docenia się tych, którzy są popularni i przyznają się do swojej wiary, niż tych, którzy po prostu śpiewają o Bogu.**

Owszem, czasami słyszę takie pytania, odpowiadam wówczas, że przestało mi zależeć na tym, żeby podbić świat, żeby być sławną.

### **Trchę mi się w to nie chce wierzyć, szczególnie teraz. Jeśli nie ma cię w mediach, to... w ogóle ciebie nie ma.**

A jednak to prawda, mam dystans do tego, co robię. Jestem w mediach wystarczająco często. Poza tym, gdybym chciała być w nich non-stop, to zdecydowałabym się na współpracę z Ich Troje.

### **Czy chcąc jakoś przetrwać, utrzymać się, trzeba łączyć muzykę „świecką” z „chrześcijańską”?**

Myslę, że jeśli takie czy inne zajmowanie się muzyką jest czymś zawodem (tak jest np. w moim przypadku), wówczas to łączenie jest raczej naturalne i nie widzę w tym nic zdrożnego. Dobrze, jeśli artysta oprócz talentu ma jeszcze rozum, którego używa i czasem potrafi powiedzieć „nie” temu, co nie jest zgodne z jego przekonaniami, sumieniem.

### **Czy kiedykolwiek czułaś, że jesteś w chrześcijańskim muzycznym getcie?**

Nie, nigdy tego nie odczułam, może dlatego, że poza chrześcijańskim repertuarem wykonuję też rzeczy, które nie należą do tzw. muzyki chrześcijańskiej.

### **Czasami idealizujemy tę „chrześcijańską” część świata. Czy jest coś, co cię w nim razi, boli?**

Jest parę takich rzeczy, np. u niektórych dziennikarzy, radiowców brak elementarnej wiedzy na temat zespołów, artystów, z którymi przyszło im przeprowadzić wywiad, czy też zapraszanie na koncerty przypadkowych artystów. Wydaje mi się, że nie powinno tu być żadnej przypadkowości, bylejakości, a niestety tego typu sytuacje nie należą do rzadkości. Z drugiej strony budujące jest to, że w tym środowisku można spotkać wielu profesjonalistów, osób, które dobrze wiedzą, po co robią to, co robią, i są temu bardzo oddane.

### **To może ja stanę w obronie dziennikarzy... Wy (przepraszam za liczbę mnogą), artyści, też często niewiele ułatwiacie. Na wielu autorskich stronach trudno znaleźć życiorys albo historię grupy.**

Pewnie tak jest, ale mnie chodziło raczej o sytuacje absurdałne, np. taką, kiedy ktoś prowadzi wywiad z konkretnym zespołem i w pewnym momencie okazuje się, że dziennikarz nie wie nawet, z jakim zespołem rozmawia. Ale to należy do rzadkości, myślę, że skupiać powinniśmy się raczej na tym, co jest dobre.

### **Od kilku miesięcy nie jesteś częścią zespołu New Day. Czy wybrałaś śpiew solo, bo w zespole nie było dla ciebie miejsca? Czy od dawna planowałaś solową karierę?**

Odwrociłabym to, co powiedziałaś – solo śpiewałam i śpiewam, odkąd pamiętam, natomiast wokalistką zespołu New Day byłam tylko przez trzy lata.

### **I mówisz o tym, ot tak... bez żadnych emocji? Przecież to były trzy lata twojego życia. I twoje imię było częścią nazwy zespołu: Viola i New Day.**

Emocje już dawno opadły. To były bardzo intensywne lata, zagraliśmy mnóstwo koncertów, poznaliśmy wielu ciekawych ludzi, ale przecież nic nie trwa wiecznie. New Day istnieje dalej beze mnie, nie ma ludzi niezastąpionych, a ja mam w końcu czas na to, by robić swoje. Mam fantastyczny zespół, sporo gramy a od pewnego czasu pracujemy nad płytką, której premierę przewiduję na jesień tego roku.



FOT. TOMASZ GRABOWSKI

### **Czy dzisiaj, kiedy śpiewasz już pod własnym nazwiskiem, skończy się współpraca z Saruel Music?**

Nie, cały czas jestem w Saruelu, to bardzo ważny zespół na mojej drodze i niezmiennie od lat cieszy mnie ta współpraca. Ale to nie jest jedyne zespoły, z którym współdziałałam. Jakiś czas temu zaśpiewałam w dwóch piosenkach Pneumy na płycie „Kokon” i to są chyba najbardziej melodyjne i light’owe numery z tej płyty. Nie zaśpiewałabym ich, gdyby mnie nie zaintrygowały...

#### **VIOLA BRZEZIŃSKA**

Laureatka „Szansy na sukces”. Na koncercie „Debiuty” na KFPP w Opolu (1995) otrzymała główną nagrodę. Występowała w „Metrze” J. Józefowicza, w teatrze BUFFO. Wygrała casting na wokalistkę znanego polskiego zespołu. Gdy dowiedziała się, że to Ich Troje, zrezygnowała ze współpracy. Nagrała kilka piosenek do soundtracków filmów „Spona” i „Amok”. Zaśpiewała na płycie „Trzeci wymiar” Roberta Jansona. Należy do Salezjańskiego Ruchu Ewangelizacyjnego SARUEL. Współpracowała ponadto z rodziną Pospieszalskich, zespołem Amenband, 40i30/70 i New Day. Gościnnie wystąpiła też z Christem de Burgh, zespołami: NLM, Full Power Spirit i Triquetra, chórem Voce Angeli, Januszem Bigdą, TGD, De Mono oraz z Krzysztofem Krawczykiem, Piotrem Rubikiem, Mariuszem Czajką, Magdą Anioł.



FOT. DOMINIK CHOBOT

„Fenomen Poznańskiej Piątki polega na tym, że ci chłopcy w obliczu codziennych problemów, codziennych wyborów – wybierali Boga, a przy tym byli zwyczajni, byli... tacy sami jak my!”

O NOWEJ PŁYTCIE ZESPOŁU NEW DAY PT. „PIĄTKA” Z JOANNĄ RYBAK I RAFAŁEM BONIŚNIAKIEM ROZMAWIA WERONIKA GURDEK

# Świętość

– największa sztuka życia

Zanim porozmawiamy o płycie, chciałam zapytać was o zmiany personalne w New Day. Asiu, jesteś nową wokalistką. Weszłaś w ukształtowany zespół i w konkretny projekt, pojawiłaś się dokładnie w momencie rozpoczęcia pracy nad płytą. Jak ci się układa współpraca z zespołem?

**Joanna Rybak:** Dobrze rozumiem się z zespołem, to bardzo fajni chłopcy. Od kiedy zaczęłam śpiewać w New Day, wiele w moim życiu się zmieniło, z czego bardzo się cieszę. Śpiewam od dziecka, zawsze chciałam śpiewać, a dla Pana Boga to już w ogóle. Nowy projekt bardzo mi się podoba, mówi o prawdzie i o życiu. Utożsamiam się z nim, bo ci chłopcy, o których jest płyta...

...też byli z Poznania...

**Joanna:** Tak, byli z Poznania, zupełnie normalni chłopcy, mniej więcej w moim wieku, i zostali błogosławionymi. To jest niesamowite. Mało się o nich mówi, więc tym bardziej się cieszę, że powstała ta płyta i że ja mam w niej swój udział.

No właśnie, nagraliście płytę poświęconą Poznańskiej Piątce. Wyjaśnijmy więc wszystkim: któż to taki?

**Rafał Boniśniak:** Poznańska Piątka to pięciu chłopców z oratorium salezjańskiego (miejsca, gdzie spotyka się młodzież), którzy po aresztowaniu, wielu prześladowaniach i pobycie w więzieniu zostali straceni w Dreźnie. Tematem płyty nie jest jednak martyrologia czy męczeńska śmierć, ale ich postawa, postawa wiernych do końca. Wobec nawet tak trudnej sytuacji potrafili żyć uczciwie i do ostatnich chwil być blisko Pana Boga. Mimo że zostali postawieni w sytuacji skrajnej niepewności jutra, wykazali się niezwykłą odwagą.

Świat dziś nie proponuje postawy wiernych do końca...

**Rafał:** W ogóle postawa osoby wierzącej, modlącej się, takiej, dla której ważny jest drugi człowiek, nie jest modna. Świat lansuje hedonizm, egzystencję sprowadzoną do tego, by mieć i by było przyjemnie. W mediach brakuje pozytywnych przykładów, nie



tylko dla młodych ludzi. Nie twierdzą, że nasza płyta jest takim wybitnym drogowskazem, ale staraliśmy się przez nią pokazać, że można i warto żyć inaczej.

**Przez kilka ostatnich miesięcy pracy nad tym materiałem wczytywaliście się w biografie i listy oratorianów. Mielście szansę zaprzyjaźnić się z Piątką. Czy świętość wydaje się wam teraz bardziej w zasięgu ręki?**

**Rafał:** Zdecydowanie tak. Najpiękniejszą pamiątką po Piątce są właśnie listy. Zresztą nasza płyta wzbogacona została o 52-stronicową książeczkę opowiadającą historię Piątki, wraz z ich ostatnimi listami pisany mi przed zgilotynowaniem. Całość została przepięknie wydana w ozdobnej obwolutie kartonowej. Listy chłopców to najważniejsze świadectwo, bo każdy z nich zawiera osobiste i w pełni świadome wyznanie wiary. Dla nas jest to po prostu przepis na świętość. Dzięki nim odkryłem, że świętość to nie doskonałość. Oni byli tacy normalni... Ich świętość nie jest nadęta, egzaltowana. To tacy zwykli chłopcy, którzy się wygłupiali, robili kawały, interesowali się dziewczynami, samochodami... A z drugiej strony to ich niesamowite przyglgnięcie do Boga! To przepis na świętość podany jak na dłoni!

**Joanna:** Czytając ich biografie zwróciłam szczególną uwagę na to, jaką miłością darzyli różaniec. To była jedyna rzecz, którą udało im się zatrzymać przy sobie do samego końca. My dziś nie mamy takiego problemu. Mam różaniec codziennie w kieszeni. Inni noszą go na ręce. Tylko po co się go nosi? Przecież nie na ozdobę, ale po to, żeby się na nim modlić. Ja od jakiegoś czasu staram się go codziennie odmawiać, choć nie jest to proste.

**Rafał, powiedziałaś „przepis na świętość”... Ale przecież błogosławieni oratorianie żyli w czasach wyjątkowych – wojna, więzienie, przesładowania. Może, paradoksalnie, w obliczu bliskiej śmierci lepiej być świętym niż... nieświętym. A jak to jest na co dzień, kiedy perspektywa jutra jest perspektywą ciągłego zmagania z prozą życia, bez fajerwerków?**

**Rafał:** Przede wszystkim – dobrze, że nie jesteśmy stawiani w takich sytuacjach. Ale ja sobie odwróciłem to wszystko i zapytałem siebie, jak bym się zachował, gdybym jednak żył w ich czasach. Czy miałbym tyle siły, taką wiarę, by zachować się tak jak oni... I prawdę mówiąc – nie wiem. Nikomu nie życzę takich tragedii, ale tak naprawdę to

mogłoby się wydarzyć równie dobrze dzisiaj, za dziesięć lat, za sto lat. Nie wiemy tego.

**To czyni Piątkę cały czas aktualnym wzorem...**

**Rafał:** Dokładnie. Ludzkie dramaty nie muszą być rzeczywistością II wojny światowej. Myślę, że można to przenieść na inne, nawet te drobne wydarzenia z życia. Fenomen Piątki polega na tym, że oni właśnie w obliczu codziennych problemów, codziennych wyborów – wybierali Boga, a przy tym byli zwyczajni – tak samo zakochani, tak samo radośni i smutni itd. Każdy z nas ma taką samą szansę na świętość i oni są tego przykładem.

**Powiedzmy sobie jasno – oratorianom do końca dawał się Jezus w sakramentach świętych. W listach spod gilotyny jest piękne świadectwo: „wyspowiadałem się, przyjąłem Pana Jezusa w Komunii Świętej, nie płaczcie po mnie, już idę”. Centrum dla nich to były sakramenty...**

**Joanna:** A dziś tak wielu ludzi tego nie docenia. Zamiast na niedzielną Mszę Świętą, to idą gdzieś na Iłkę czy do lasu i twierdzą, że to jest to samo. A Jezus czeka na nas właśnie w kościele, tak bardzo nas kocha, że pragnie przyjść do naszego serca.

**Komunia to przecież dosłownie spotkanie, zjednoczenie. Może przykład Poznańskiej Piątki przedstawiony na piątej płycie New Day skłoni niektórych do refleksji i zapali w nich pragnienie dążenia do świętości. W końcu – „żyjesz tylko raz, żyj tak, jak święty...”. Na koniec, powiedzcie kilka słów o warstwie muzycznej nowego krążka...**

**Rafał:** Muzyka wzbogacona jest oczywiście o Afrykę, ale o wiele subtelniej niż na dwóch poprzednich płytach, które inspirowane były podróżami na Czarny Ląd. Krążek otwierają słowa Ojca Świętego z Mszy świętej z 1999 roku w Warszawie, podczas której błogosławieni zostali wyniesieni na ołtarze. Jan Paweł II mówi: „Błogosławieni męczennicy wołają do naszych serc”. I od tego się nasza przygoda z Piątką zaczęła. Na płycie poza tym sporo nowocześniejszych brzmień, użytych delikatnie, tak aby odpowiednio wyeksponować teksty utworów. Polecamy płytę i zapraszamy na nasze koncerty!



**„Zastanawiając się nad Piątką zapytałem siebie, jak bym się zachował, gdybym żył w ich czasach. Czy miałbym tyle siły, taką wiarę, by zachować się tak jak oni...? I prawdę mówiąc – nie wiem.”**

W tekście wykorzystano grafiki z okładki płyty „Piątka” zaprojektowane przez Joannę Nawrot

urodzona dnia 7. września 1918 r. w Bydgoszczy, rzymsko-katolicka

(powiat) Bydgoszcz, Borzymule 23 rok szkolny 11

uczeń - klasa...

Legitymacja szkolna na rok 1918/19 Nr. D. 820/118

Józefina Orstowa

urodzona w roku 1918

Bydgoszcz, Bydgoszcz 30

RUaH 25



FOT. ARCHIWUM ZESPOŁU

## Z Jackiem Wąsowskim, liderem zespołu Chili My, o radykalizmie, postmodernizmie i muzyce rozmawiają Judyta Syrek i Magda Wojaczek

**Magda Wojaczek:** Masz porażającą koszulkę na sobie! Bierzesz udział w jakiejś akcji antyaborcyjnej? (koszulka z dużą piłkarską „jedenastką” i napisem: „miałaby teraz 11 lat – aborcja zabija” – przyp. red.)

Ta koszulka to pomysł, na który wpadliśmy z gronem przyjaciół jakiś czas temu. Sprzedawaliśmy je na koncertach. Na razie wymyślił się taką koszulkę, ale mamy też inne pomysły. Od dłuższego czasu chodzi za mną pomysł na plakatowanie miasta takimi samymi hasłami, jak na tej koszulce, ale z dodaniem zdjęcia twarzy człowieka. To jest trochę taka siekierka, ale dopiero wtedy uświadomiliśmy sobie, że zginął konkretny człowiek.

**Judyta Syrek:** Jesteś radykalny na scenie i radykalny prywatnie.

Ten radykalizm najlepiej jest weryfikowany przez codzienne życie, a bywa różnie – potrażanie szabelką już nie wystarczy. Moją drogą do świętości, moim powołaniem jest bycie mężem, ojcem i w końcu muzykiem. To pole do codziennych potyczek, bitew i... porażek. Po prostu ciężka praca nad sobą (a nie jest to wdzięczny

materiał, oj nie!). Do radykalizmu zmusza nas też świat, reklamując różne sposoby na „szczęście”. Można wykreować różne fikcyjne światy – jak w „Matrixie”.

**J.S.: A chrześcijaństwo?**

Chrześcijaństwo to coś innego. To jest coś, co człowieka porusza do głębi. Chrześcijaństwo to Prawda, którą objawia Chrystus – On prześwieśla człowieka na wylot i nie ma mowy o fikcji.

**M.W.: Grasz od wielu lat na scenie chrześcijańskiej. Ale twoje ulubione zespoły to pewnie nie tylko te, które śpiewają o Bogu i wartościach chrześcijańskich. Jaką lubisz muzykę?**

W mojej płytotece jest wiele różnej muzyki: od ludowej, przez rock, po muzykę akustyczną. Bardzo lubię muzykę improwizowaną z pogranicza folku i jazzu. W Ameryce nosi ona miano *new acoustic*, zaś w Polsce jest prawie nieznaną. Charakterystyczne w niej są dźwięki takich instrumentów jak gitara dobro (gra się na niej tak, jak na gitarze hawajskiej, ma w środku metalowy rezonator – przyp. red.), mandolina czy skrzypce. Poza tym lubię słuchać muzyki klasycznej, szczególnie podczas jazdy samochodem. Świetnie się przy tym odpoczywa. Jako młody chłopak byłem fanem tylko rytmów rock’n’rollowych i uważałem, że cała reszta to lipa – teraz nie. Staram się słuchać różnej muzyki i wylać to, co najbardziej mnie inspiruje.

**J.S.: Chili My to przede wszystkim muzyka gitarowa. Dlaczego założyliście taki zespół, czy z miłości do rock’n’rolla i gitary?**

Ten zespół sam się założył. Kilka lat temu napisałem parę piosenek i jedną z nich, „Przecież wiesz, że kocham”, zaśpiewała Maryla Rodowicz – pracowaliśmy wtedy razem. Kiedy nagrywałem z Marylą tę piosenkę, człowiek prowadzący wytwórnię płytową podszedł do mnie i powiedział, że bardzo mu się podoba utwór i namówił mnie, żebym nagrał solową płytę. Byłem bardzo zaskoczony – sam nie wpadłbym na taki pomysł – ale zgodziłem się. Zresztą, nie bardzo zdawałem sobie sprawę, w co się pakuję, bo śpiewanie nie jest

moją najmocniejszą stroną. Poprosiłem o radę Jasia Budziaszka, który po wystąpieniu demo powiedział, że śpiewam tak średnio, ale nikt mi tego lepiej nie zaśpiewa, bo to są moje teksty. Dałem się zwieść Jasiowi i tak powstała moja pierwsza płyta. To było pospolite ruszenie, projekt, do którego zaprosiłem wielu muzyków m.in.: Marcina Pospieszalskiego, Mietka Szczęśniaka, Tomka Budzyńskiego i śp. Bogusia Łyszkiewicz z zespołu Chłopcy z Placu Broni oraz muzyków i wokalistów z zespołu Maryli. Kiedy pojawiły się propozycje koncertów, musiałem zdecydować i stworzyć mniejszy zespół, bo nie można grać w 30-osobowym składzie. Znalazłem wokalistę, Adama Krylika – gramy już razem z siedem lat, mimo że reszta składu się zmieniała.

Nagrywając drugą płytę zaczęły się problemy, nie mogliśmy zainteresować swoim projektem większych wytwórni. Bardzo zmęczyła mnie ta sytuacja. Nie jestem na tyle przebojowym człowiekiem, żeby chodzić od drzwi do drzwi i podsuwać swoje piosenki. Natrafiałem przez to na bezustanny opór i nikt nie chciał ze mną rozmawiać o muzyce chrześcijańskiej. Prosiłem Boga o rozwiązanie i modliłem się mówiąc, że jeżeli ten pomysł ma być tylko spełnieniem moich ambicji, to niech się nie uda. I w ciągu dwóch tygodni znalazł się sponsor na płytę oraz wydawca.

**M.W.: Grałeś przez kilka lat z Marylą Rodowicz, komponowałeś dla niej piosenki. Czy gościsz jeszcze czasem na scenie rozrywkowej?**

Z Marylą nie gram już od lat, natomiast uczestniczę w projekcie, który firmuje Kuba Sienkiewicz. To granie, które od wielu lat razem wykonujemy. Może to nie jest typowo rozrywkowa muzyka, gdyż Kuba skłania się, oprócz grania z Elektrycznymi Gitarami, do uprawiania piosenki autorskiej. Występujemy w kwartecie: kontrabas, fortepian i dwie gitary – czasem gram na mandolinie. Bardzo podobają mi się te koncerty i sprawiają dużo frajdy. Byłem nawet realizatorem i współproducentem ostatniej płyty Kubę „Powrót brata”.

**J.S.: Muzyka chrześcijańska...**

To brzmi groźnie!

# Forma

FOT. ANNA CZERNIK

# i treszcz

**J.S.:** Dobrze, nie użyję takiego sformułowania. Zapytam za to o twoją drogę do chrześcijaństwa. Jaka była? Czy nawróciłeś się nagle, czy też...

...to wiąże się z dosyć mocnym momentem w moim życiu i dużo musiałbym tutaj opowiadać...

**M.W.:** Nie krępuj się, mamy czas.

Będąc młodym chłopakiem zapędziłem się daleko na manowce i w pewnym momencie odczułem wyraźnie, jak Pan Bóg się o mnie upomniał, odczułem Jego miłość. Wszystko za sprawą mojej mamy, która wymodliła mi nawrócenie. Dzięki niej doświadczyłem wylania darów Ducha Świętego. Po okresie błędzenia odnalazłem swoją drogę i na początku była ona pełna

**J.S.:** A jak jest teraz w waszym domu? – siedzi tu z nami twoja starsza córka, wprowadź cicha jak myszka, ale uważaj, co powiesz, bo ona cię skoryguje.

W moim domu staram się wspólnie modlić z dziećkami. Tesiu, powiedz, kiedy się wspólnie modlimy?

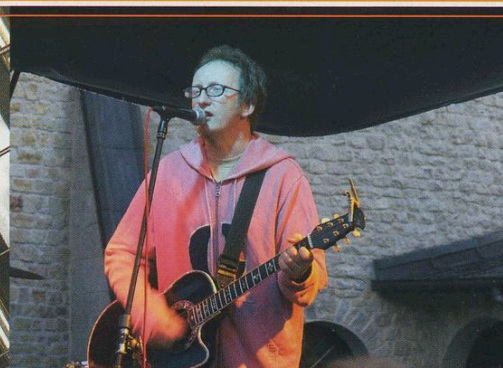
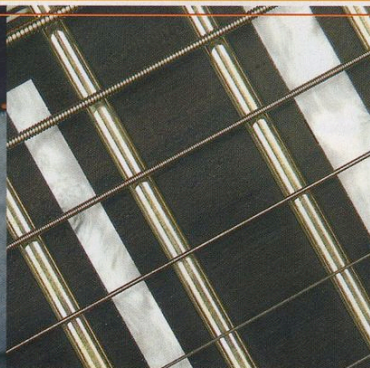
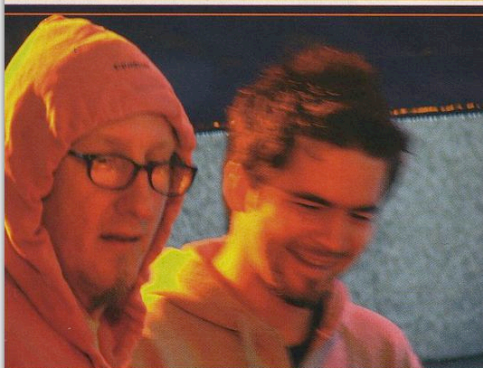
**Teresa Wąsowska:** Wieczorem.

A jak jedziemy do szkoły?

**T.W.:** No, rano...

Zaczęliśmy się ostatnio modlić wspólnie z obiema córkami w drodze do szkoły. Teraz, kiedy czasem zdarzy mi się zapomnieć, w samochodzie rozlega się takie znaczące chrząkanie.

powiedział, że jeżeli Pan Bóg jest na pierwszym miejscu, to cała reszta również. Nic nie mogę tu dodać ani nic ująć. Tak naprawdę, to, co dobre, pochodzi od Boga, a ja nic bez Niego bym nie uczynił. To, że miałem okazję spotkać wspaniałych ludzi, którzy byli mi potrzebni, że bym zrobił jakiś krok w górę, to są takie prezenty od Pana Boga. Kiedyś uczyłem się grać na gitarze dobro, to trudny instrument. Parę lat temu prawie nikt na nim nie grał w Polsce. Doszedłem do pewnych umiejętności sam, ale nie mogłem zrobić ani kroku dalej, bo nie było w Polsce materiałów, z których mógłbym korzystać. Wtedy przyjechał do kraju najlepszy na świecie „dobrzysta”, Jerry Douglas – o którym opowiadałem już kiedyś na łamach RUaHa (27/2004) – okazało się, że zapomniał paska od swojego dobro. Poprosił mnie,



uniesień. Odkrywałem na nowo swoją godność i świat. Jest to niesamowita perspektywa i nie wiem, czy może być wspanialsza. Dzisiaj nie odczuwam już takiej euforii jak dawniej, ale nadal trwa ta świadomość, że jestem dzieckiem Boga i człowiekiem, który ma w Niebie Tatusia. Kiedy przychodzą trudniejsze momenty, zawsze mam tę pewność – zresztą w jednej z piosenek napisałem: „Ja wiem, że tak będzie...” – mam wiarę. Wiara to pewność. Jeżeli człowiek doświadcza jej, to po prostu wie, że będzie tak, a nie inaczej. Myślę, że to dobra podstawa, na której można budować.

**M.S.:** Powiedzieliście swojej mamie o tym, że zawdzięczasz jej nawrócenie? Czy rozmawiasz z nią o Bogu?

Tak. Ale jeżeli chodzi o rozmawianie na temat wiary, to u mnie w domu nie było to praktykowane. Nie wyniosłem z domu nawyków takich, jak na przykład wspólna modlitwa, zresztą w tej chwili widzę, że muszę nad dobrymi nawykami więcej popracować. Własna rodzina to świetne miejsce.

**J.S.:** A jak się modlicie?

**T.W.:** Najczęściej modlitwą „Ojciec nasz”.

Powierzamy też Bogu nasze sprawy i dziękujemy za dobre rzeczy, które otrzymaliśmy. Każda dziewczyna coś w modlitwie powierza, czasem kłopoty z koleżanką...

**J.S.:** Czy należycie całą rodziną do jakiejś wspólnoty bądź ruchu?

W zeszłym roku jeździliśmy na spotkania wspólnoty Odnowy w Duchu Świętym do Ożarowa Mazowieckiego, do księży Palotynów. Teraz przeprowadzamy się i zobaczymy, jak będzie. Żona, oprócz tego, uczestniczy w spotkaniach Opus Dei.

**M.W.:** Co najbardziej zmieniło się w twoim życiu po nawróceniu?

Patrząc z dzisiejszej perspektywy widzę, jak Pan Bóg działa w moim życiu i uzdalnia mnie do rodzicielstwa. Kiedyś nie znosiłem dzieci i nie wyobrażałem sobie, że mógłbym je mieć. W tej chwili mam czwórkę i chyba mógłbym mieć więcej. Mam trzy dziewczyny i jednego chłopaka. Wydaje mi się, że przyjaźń z Panem Bogiem daje wspaniałą perspektywę. Ktoś kiedyś

żeby pomógł mu zdobyć odpowiedni pasek. Pomogłem, a potem on odwiedził mnie w domu i udzielił dwugodzinnej darmowej lekcji. Ktoś może powiedzieć, że to przypadek, a ja wiem, że to był prezent od Pana Boga.

**J.S.:** Może to są dary, które kiedyś wymodliła ci twoja mama?

Pewnie tak, ale myślę, że Pan Bóg właśnie w taki delikatny sposób pokazuje, jak bardzo nas kocha. My wyobrażamy sobie czasem Pana Boga jako św. Mikołaja, który ma spełniać nasze pragnienia, a to jest tak, że Pan Bóg chętnie czyni nam dobro, ale my to dobro inaczej pojmujemy, mamy problem z przyjęciem tego, co nadprzyrodzone. Mam na myśli umiejętność przyjęcia cierpienia, trudności, które po czasie przynoszą owoce. To jest kwestia pewnej ideologii czy kultury, która przychodzi i panuje. Komunizm był totalitaryzmem siemiężnym, a teraz przychodzi totalitaryzm w białych rękawiczkach, który tak naprawdę odbiera człowiekowi wolność. Pod hasłami wolności kryje się dzisiaj nieraz przyzwolenie na zło. Człowiek staje się przez to niewolnikiem zła, widać to na przykładzie eutanazji, aborcji. Myślę, że jeżeli jakość życia ocenia

się na podstawie zdrowia i samozadowolenia, to człowiek jako osoba przestaje mieć wartość. Musimy spojrzeć na dobro w sposób nadprzyrodzony, a nie ziemski. Musimy uwierzyć, że po śmierci czeka nas jeszcze dłuższe życie. Moja rodzina, dzieci i to wszystko ma sens, o ile się spotkamy w Niebie. To jest nasza droga.

**J.S.:** Dziękujemy ci, że nas trochę zapoznałeś ze swoją rodziną i bardzo osobistymi przeżyciami. Wróćmy do twojego życia artystycznego. Powiedz mi, czy nie przeszkadza ci, że mówi się o tobie „muzyk chrześcijański”?

Myślę, że to zaszczyt być muzykiem chrześcijańskim. Dla mnie to bardzo fajne.

Myślę, że muzyka chrześcijańska powinna być bardzo dobra, przebojowa i poparta profesjonalną promocją. Za tym wszystkim musi też iść dobry projekt okładki, plakatu i fajny teledysk, taki, który można puścić wszędzie. My cały czas się uczymy – nie mamy działu reklamy, marketingu i wszystko robimy sami.

**J.S.:** Ale są ludzie, którzy uważają, że w tej dziedzinie powinna wystarczyć sama treść, że projekty chrześcijańskie nie potrzebują promocji.

Myślę, że treść potrzebuje formy. W tej chwili oferta kulturalna jest bardzo atrakcyjna i jest ona wyzwaniem dla artysty chrześcijanina. To, co proponuje pop-kultura czy postmodernizm, powinniśmy wykorzystywać tak, by tamte treści zastąpić

**J.S.:** Co ci daje muzyka chrześcijańska?

Dla mnie jest to tak naturalna droga, że pierwszą rzeczą, jaką zrobiłem po nawróceniu, było napisanie piosenki. Napisałem wtedy „Twoje miłowanie”, piosenkę, którą śpiewał Mietek Szcześniak – i wielu uważało, że to moja najlepsza piosenka. Przed nawróceniem zajmowałem się muzyką instrumentalną i miałem znajomego Czecha, z którym czasem grałem i on mówił: – *Jacek, ty powinieneś pisać piosenki. – Jakie piosenki, niby o czym?* – zapytałem go. A on na to: – *Jak to o czym? O miłości!* Popatrzyłem wtedy na niego jak na wariata i powiedziałem, że o tym to niech Karel Gott sobie śpiewa. Wtedy trochę szydziłem z jego słów, a właściwie od nawrócenia nie potrafię pisać o niczym innym, jak tylko o miłości. Jeżdżąc

FOT. NA STR. 28–29 ARCHIWUM ZESPOŁU



**Forma nie może być ważniejsza niż treść. Nie zawsze wszystko musi być dopowiedziane. Czasami pewne niedopowiedzenie i próba zmuszenia do wysiłku intelektualnego jest wskazana.**

**J.S.:** Nie jesteście typowym zespołem, jakich wiele na scenie chrześcijańskiej. Nie śpiewacie wprost o Panu Bogu, a co zaskakujące, przynajmniej dla mnie, nie lubicie występować w kościołach. Na stronie zespołu Chili My przeczytałam, że wolicie „pohałasować na schodach” przed kościołem, niż przed samym ołtarzem. Co to znaczy?

Lubimy pohałasować, dlatego gramy „mocniejszą” muzykę. A nie występujemy przed ołtarzem, bo uważam, że miejsce, gdzie odbywa się liturgia, nie jest najlepsze do grania koncertów rockowych. Odziera się je z pewnego sacrum – lepsze są schody przed kościołem – może wtedy przyjąć więcej przypadkowych osób.

**J.S.:** Chili My, jako jeden z pierwszych zespołów chrześcijańskich w Polsce, nagrało profesjonalny teledysk...

Naprawdę?! Czego ja się tutaj dowiaduję!

**J.S.:** Tak było. Obserwując to, co robicie, chociażby teledysk „Biała koszula”, powiem tyle: pełny profesjonalizm. Czy uważasz, że muzyka chrześcijańska bardzo potrzebuje profesjonalizmu?

treścią Ewangelii. Postmodernizm mówi nam, że nie ma obiektywnej prawdy, każdy ma swoją prawdę, nie ma autorytetu, wartości, liczą się emocje i przeżycie. Te przekonania są wyrażane konkretnym, atrakcyjnym językiem: muzyki, grafiki, filmu. Są one wkładane w pewne formy i można te formy wykorzystywać zastępując treść. Świetnie robią to ludzie z „Frondy”, którzy dobrze znają język pop-kultury.

**M.W.:** Ale może się zdarzyć tak, że forma przystoni tę treść.

Tak. Dlatego bardzo ważna jest tu sztuka zachowania pewnego balansu – forma nie może być ważniejsza niż treść. Nie zawsze wszystko musi być dopowiedziane. Czasami pewne niedopowiedzenie i próba zmuszenia do wysiłku intelektualnego jest wskazana – to zresztą jedna z zasad dobrej reklamy – zmusić człowieka do wykonania pewnej pracy. I tu podobnie. Można śpiewać o Bogu wprost, ale można też pewne ważne wartości przekazać w inny sposób. Ważne jest, aby pozwolić, by słuchacz zrobił wysiłek i dokonał oceny.

na koncerty z Chili My odpoczywam, to zupełnie inna muzyka i atmosfera. Sposób, w jaki jesteśmy przyjmowani, to coś bardzo satysfakcjonującego i od strony duchowej, i od artystycznej. Nie chciałbym z tego rezygnować, choć co jakiś czas zdarzają się chwile, kiedy wątpię. Oddaję wtedy Panu Bogu sprawę dalszego rozwoju. Słucham też, co inni do mnie mówią. Nie chciałbym, aby to było tylko moje przedsięwzięcie, które spełnia moje ambicje.

**J.S.:** Występujecie nie tylko przed kościołami czy na festiwalach chrześcijańskich, ale też w takich programach jak choćby „Kawa czy herbata”.

Nie widzę przeszkód, by występować w różnych programach. Ale kiedyś wystąpiliśmy w programie, który opowiadał o samobójcach rzucających się pod pociągi i maszynistach, którzy mieli styczność z takimi przypadkami. Najpierw były zwierzenia maszynistów, po czym prowadzący powiedział: „A teraz przed państwem zespół Chili My”. Media, show biznes i rozrywka rządzą się swoimi prawami.

**J.S.:** I obyśmy w tym wszystkim potrafili zachować odpowiedni balans. Dziękujemy za rozmowę.

Przedstawiam wam suchy, niemal dokumentalny zapis dwóch majowych dni z życia zespołu 2 Tm 2,3 i po trosze rodziny Roberta Friedricha. Muzycy zebrali się w jego przydomowym studio w Puszczykowie na nagrania do nowej płyty.

Andrzej Dziewit



FOT. ANDRZEJ DZIEWIT

# ARSENAL kontra BARCA

## 2 Tm 2,3 nagrywa nową płytę!

### DZIEŃ PIERWSZY

**10:30** Dopiero teraz wstałem i jest mi trochę głupio. Bruno i Henio – synowie Roberta, już od w go ranka sprawdzali, czy się obudziłem, ale pozwalali mi spać dalej. Rodzina Friedrichów od dawna jest na nogach. Trwa codzienna krzątanina. Litza teraz toczy ożywioną telefoniczną dyskusję z Jankiem Pospieszalskim na temat „Kodu Leonarda da Vinci”. Tu trzeba leczyć przyczyny, a nie tylko objawy – mówi. – Wtedy nikt na takie bzdury się nie nabierze. Cieszę się, że dostał zaproszenie do „Warto rozmawiać”. Z wszystkich dzieci Dobrochny i Roberta w domu został dziś tylko czteroletni Henio, bo nie jest jeszcze zupełnie zdrowy.

**10:45** Z Warszawy samochodem przyjechali Maleo ze Stopą, więc robię obu małą kawę.

**11:15** Zaczynamy modlitwę jutrznią, ale bez Piotra (Stopy), który modlił się nią już rano. On w tym czasie zaczyna rozkładać swe bębny w studio nagrań.

**11:40** Litza dołącza do Stopy i rozpoczynają znużony proces nagłaśniania perkusji. Darek Malejonek bierze w ogrodzie gitarę, nakłada słuchawki i próbuje gitarowe rify.

**12:10** Przyjeżdża dr Kmieta z olbrzymią torbą wspaniałych wypieków z najlepszej krotoszyńskiej piekarni, mam więc zajęcia przy kolejnej małej czarnej. Praca nabiera rozmachu. Maleo i Krzychu taszczą olbrzymi basowy wzmacniacz. – Miałeś rację, Stopa, z tym werblem – mówi Robert. – Trzeba go nastroić wyżej.

**12:45** Do zespołu dołącza Robert Drzęzek ze Szczecina. Mała chwila przerwy na przywitania i krotoszyńskie drożdżówki.

**13:10** Załoga już z instrumentami w dłoniach. Grają razem, jednocześnie, a dokładnie – tworzą wspólnie, szukając ostatecznego kształtu utworu. Słucham uważnie i po plecach przechodzą mi ciarki. Pełna satysfakcja, jestem pod wrażeniem. Ale mam również swoje obowiązki: przez nadchodzącą pół godziny będę pilnował Henia, bo jego mama wraz z Elą (Malejonek – przyp. red.) wychodzą na zakupy. Muszę się też zająć dyktafonem i spróbować go posklejać, niestety, jego obudowa ucierpiała w podróży.

**14:00** Dobrochna, żona Litzy, ma na sobie T-shirt z napisem „San Paulo”. – Ooo, masz św. Pawła – zauważam. – Ja mam podobną, tylko że ze św. Franciszkiem. Wracam do studio. Ciężkie brzmienie energetycznej

muzy słychać już na zewnątrz budynku. Z entuzjazmem przyglądam się pracy zespołu 2 Tm 2,3. Metodą prób i szukania tego, co lepsze, na moich oczach rodzi się kolejny utwór.

**15:00** Muzycy wciąż nagrywają. W domu, wraz z dziećmi, które wróciły ze szkoły odmawiamy wspólnie Koronkę do Bożego Miłosierdzia.

**15:30** Wszyscy spotykamy się na obiedzie. Po posiłku jest czas na jakieś ważne telefony i mocną kawę na świeżym powietrzu. Żartując, dzielimy się swoimi wrażeniami na temat filmu „Hi-way”.

**16:10** Tymoteusz wraca do pracy. Jestem z nimi. Usiadłem na podłodze: oni grają, ja robię zdjęcia i kręcę cyfrę klipy. Dzielnie to wszystko wytrzymują, do momentu, gdy nakładam na aparat lampę błyskową. – Wiesz, jak trudno się gra, gdy walisz tym po oczach? Już odpuść, przecież nagrywamy na żywo!

**17:30** Przyjeżdża Tom Budzyński i przy okazji oddaje książki pożyczone przez jego córkę Ninę od Róży Friedrich. Budzy z zainteresowaniem sprawdza nagrane dziś dźwięki. Myślę sobie, że to może być najlepszy ich



Muzycy 2 Tm 2,3 – po lewej Robert Dręzek (gitara) po prawej Krzysztof Kmieć (gitara basowa).



FOTOGRAFIE: ANDRZEJ DZIEWIT

album. Jest czad! – Zobaczysz jeszcze, jak zostaną dodane tu wokale! – Litza ma już całość utworu w głowie.

**18:45** Maleo musi już wracać pociągiem do Warszawy, gorączkowo pakuje swoje rzeczy. Wygląda na to, że na dworcu będzie na styk. Fajnie, że udało mi się choć chwilę z nim porozmawiać. Zespół nadal intensywnie pracuje. Dla mnie jest to czas, który wreszcie mogę poświęcić dzieciakom Roberta.

**19:50** Budzy wyjeżdża do Poznania, chce być u siebie w domu przed rozpoczęciem finałowego meczu ligi mistrzów: Arsenal – Barcelona. Ale przed wyjściem wciągam go jeszcze w dyskusję na temat ostatnich numerów „Ozonu”. Teraz wszyscy mają wreszcie przerwę na kolejną filiżankę ławazzy.

**20:40** Idę oglądać pierwszą połowę spotkania u Wojciecha, managera Arki Noego, który mieszka po sąsiedzku. Chłopaki z 2 Tm 2,3 wciąż jeszcze nagrywają.

**21:30** Już po pierwszej połowie. Wszyscy nieco rozczarowani, bo kibicujemy Katalończykom, a tu do przerwy: zero–jeden. Zostają na meczu u Litzy, a zespół, by się przewietrzyć, wychodzi na zakupy. Wpadli na pomysł, iż na ostatni posiłek zrobią grilla. Nie można przecież całego dnia spędzać w pomieszczeniach.

**22:15** Końcówkę zawodów oglądamy już razem, a jest pasjonująca. Żona Roberta i ich najstarsza córka, Majka, emocjonują się chyba najbardziej. – Jak teraz wyrównają – mówię – to powinni strzelić zaraz i drugą bramkę.

**22:40** Kolarcja jest na dworze, przychodzą na gotowe. W powietrzu fruwać dowcipy o Chucku Norrisie, pewnie po to, by odreagować całodzienny wysiłek. Á propos: wiecie, że Chuck nigdy nie robi pompek? – on po prostu przyciąga ziemię :-)

**00:45** Przygotowania do snu. Będziemy spać w salonie; koledzy na materacach, a ja na łóżku. Panowie, dzięki! Do zrobienia został już tylko ostatni utwór. Chyba, że trzeba będzie coś powtórzyć. Lecz dziś, z powodu zmęczenia, niemożliwym było to ocenić. Po tem pozostanie tylko dograć wokale.

## DZIEŃ DRUGI

**8:00** Budzi nas arkowe „Kiedy ranne wstają zorze”. I nie jest wcale za głośno, mam stopery w uszach. Litza jedzie odwiedzić synów do przedszkola, a gdy tylko wraca, siadamy do wspólnej jutrzni.

**9:15** Wszyscy pod kierownictwem Dobrochny przygotowujemy śniadanie. Jest pyszne. Moja specjalizacja to herbata. W tym czasie Litza przesłuchuje wczorajsze nagrania. Przysiada się do stołu z zadowoloną miną.

**9:45** Wszyscy znów w studio. Razem decydują, że zarejestrowane dźwięki nie będą poprawiane. Nie ma takiej potrzeby. Do nagrania został więc tylko ostatni kawałek.

**10:15** Idę się spakować i zamienić kilka ostatnich zdań z Dobrochną, która opiekuje się dziś nie tylko swym najmłodszym Urbankiem, lecz również malutką córeczką Wojciecha.

**11:30** Przyjeżdża Budzy. Powstaje decydujący szlif ostatniego utworu. Wracam do studia i cierpliwie czekam pod drzwiami na koniec nagrania. Wtedy pukam i... wita mnie jęk zawodu. – Przecież to jest na taśmie – mówią. – Nie wierzysz? Zaraz sprawdzimy. – Psia kość, no, ich racja. Mają teraz powód, by sobie na mnie trochę „pojeździć” – Ty, zobacz, on już od wczoraj robi wszystko, by znaleźć się na płycie! Trzeba będzie napisać – pukanie: Endrju.

**12:30** Bardzo chcę zrobić jeszcze kilka zdjęć zespołowi. Ale widzę, że raczej nie będzie to możliwe, pociąg mam za 25 minut, a Stopa też mówił od dawna, że już musi wyjechać. Muszą jeszcze ustalić wspólne wolne terminy, by zsynchronizować najbliższe koncerty 2 Tm 2,3. Panie Boże, ratuj! – modłę się w duchu.

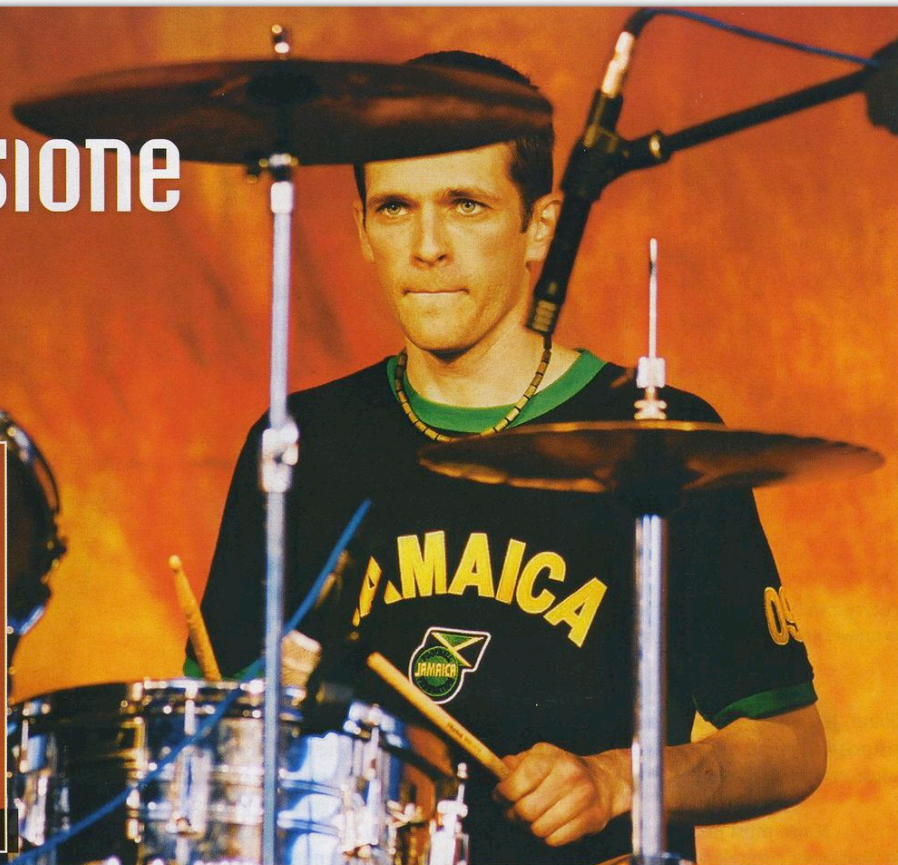
**12:40** Skończyli! Będzie seria fotek! Robert Dręzek zawiezie mnie na stację. Pożegnania.

**13:00** Jestem już w drodze. Nie chciało mi się wracać, lecz muszę być we Wrocławiu, bo mam posługę. Dziś jest duży koncert, czuwanie ku pamięci Jana Pawła II. Gra Wrocławska Diakonia Muzyczna, zespół Kana z Ukrainy i New Life 'M. Mocno zmęczony, z pękającą głową, podsumowuję ostatnie godziny: wielkie tempo, takie, że na przykład nie było kiedy pogadać o wakacjach ani pokazać zdjęć Tymka z koncertu w moim mieście. Chwała Panu! Naprawdę.

# Wzniesione pięści

Wzniesione ręce i radosne dźwięki są piękne i potrzebne. Wzniesione pięści i mocne słowa też mają swoje uzasadnienie. Nieważne, czy to pieśń uwielbienia, czy krzyk zbuntowanego punkowca – muzyka niesie pewien przekaz, a odpowiedzialność jest zawsze jednakowa.

WERONIKA GURDEK



FOT. K. RACZYŃSKI

## Miasta krzyk

Pamiętam dobrze koncert zespołu Miasto na małej scenie Song of Songs przed dwoma laty. To oni porwali do tańca tę garstkę publiczności jaka przyszła. Zrobiło się gorąco. Oscylujący gdzieś między punkiem, ska a reggae koncert zakończyli nieznanym wtedy nikomu kawałkiem „Nieustający żal”. Od koncertu minęły dwa lata a problem tekstu „Nieustającego żalu” się nie rozwiązał. Teledysk do tego kawałka wyleciał z serwera medialnego KDM za „niechrześcijański przekaz” (zob. <http://www.zespolmiasto.mimax.pl/forum/>). O co chodzi? To autentycz-

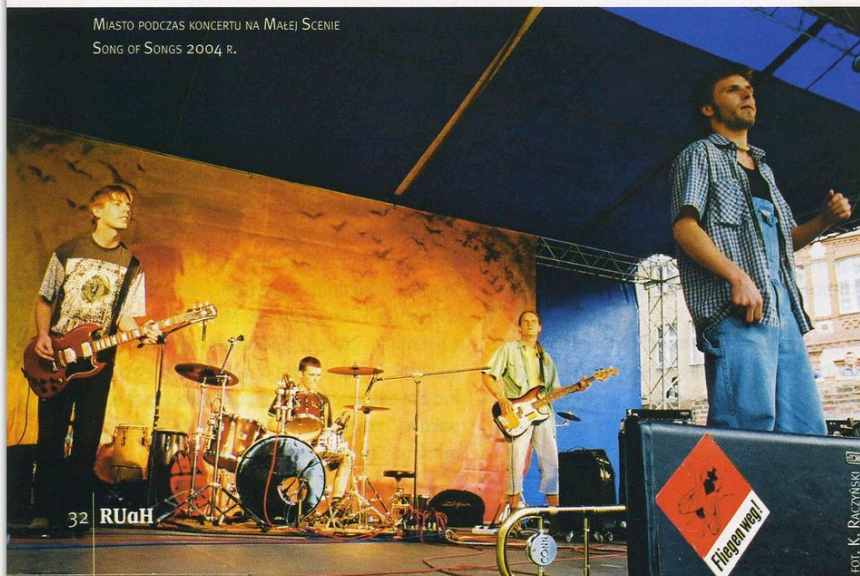
ny krzyk młodego człowieka, który tkwi głęboko w buncie wobec otaczającego go świata: *Nieustający żal mam do Ciebie za popieprzony świat / Za to, że po tej stronie świata niewiele znaczą i gówna warta moja praca / Za tych, których już nie ma między nami / Ukryć się chcieli przed zakłamaniem i dalej: Nie zobaczymy się w tą niedzielę / Nie będzie mnie tam, o nie!*

– Wszystkim obrażonym na Boga z powodu różnych niepowodzeń często powtarzam, np. w konfesjonale, że Bóg nie jest źródłem zła i cierpienia – mówi ojciec Andrzej Bujnowski OP – Bóg jest wyłącznie Miłością

i Dobrem. Zło, które nas dotyka, Bóg może jednak dopuszczać. Jest ono skutkiem grzechu pierwotnego, ale też często samych ludzi. Nie można winić Pana Boga np. za niemożność znalezienia pracy, zbyt małe stawki lub pracę, która mi nie odpowiada. Źródłem wszelkich braków jest tu sam człowiek i jego niezdolność zagospodarowywania świata podarowanego mu przez Stwórcę. Z punktu widzenia teologii, w tekście grupy Miasto zawarta jest pułapka niewłaściwego odczytania Biblii, choć nie można mu odmówić szczerości. Niektórych piosenka może nawet porywać, ale jej przekaz wprowadza motyw sprzeczny z prawdami wiary.

Rewelacyjny muzycznie utwór trudno więc promować w mediach chrześcijańskich nastawionych w swej istocie na ewangelizację. Czy to stwierdzenie jest jawną prowokacją? Jest raczej zwróceniem uwagi na znacznie szerszy problem. Ewangelizacja wiąże się zawsze z odpowiedzialnością. Trzeba sobie postawić pytanie o granicę buntu w muzyce chrześcijańskiej. W jej przekazie nie chodzi przecież tylko o ładne, wygładzone, chwalebne Boga teksty, ważne jest w niej mądre myślenie. O ile podobne teksty mają swe uzasadnienie – prawie każdej młodości towarzyszy bunt wobec świata, o tyle trudno zgodzić się w nich (przynajmniej w chrześcijańskich mediach) z treściami sprzeczny-

MIASTO PODCZAS KONCERTU NA MAŁEJ SCENIE  
SONG OF SONGS 2004 R.



32 RUaH

FOT. K. RACZYŃSKI



AGAINST ALL ODDS

FOT. ARCHIWUM ZESPOŁU

mi z wiarą. Czy warto, tu postawmy zasadnicze pytanie – buntować się wobec Boga? Na marginesie dodam, że w przypadku tej piosenki problem jest bardziej skomplikowany, bo dla poszukujących Boga punktem zaczepienia mogą być jej dalsze słowa: *Ale czy Ty wiesz jak bardzo, chciałbym rozpoznać Ciebie?* lub refrenowe: *Otwieram oczy i wypatruję / Nadstawiam ucha i słucham... Cóż? Drogi do nieba bywają kręte.*

#### Rozprawa z punkiem

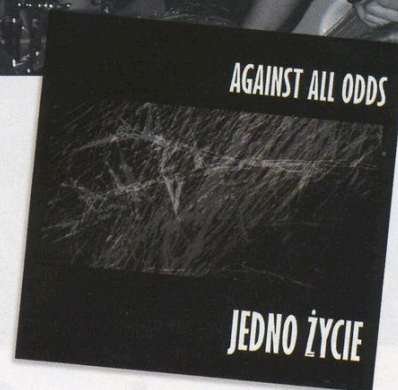
O tym jak kręte, dobrze wie jezuita, Wojtek Kowalski, znany z bezkompromisowej w przekazie formacji reggae Izaiash (Pamiętacie może jego utwór „Serce proroka”?); Ale nie o Izaiashu tu mowa. Wojtek bowiem to także stary załogant, lider punkowej kapeli Against All Odds. – *O reggae nie wiem wiele (sic!), ale na punku to ja się znam* – mówił w trakcie przygotowań do wydania płyty AAO pt. „Jedno życie”. Wojtek czuje punk niejako ciągle – nawet jako jezuita. Mimo, że nie koncertuje – tkwi w nim. Jego mocna do granic wytrzymałości muzyka niesie mocny przekaz: *Oczekiwano braterstwa, oczekiwano prawości / A oto rozlew krwi, a oto krzyk grozy / Systemy, prezydenci nie potrafią ochronić świata / W rodzaj ludz-*

*ki white kły: kłamstwo, nieprawość, zdrada. Bez wielu słów, prosto z mostu. Pełno w tych tekstach uzasadnionej krytyki, ale nie krytykanctwa. Już w refrenie tytułowego utworu pada to zasadnicze przesłanie całego krążka: Zerwij kajdany beznadziei / Sięgnij do Źródła, gdzie jest twórcza moc.* „Jedno życie” uderza w samo sedno, dotyka głębi, łamie stereotypy, choć „nie ma gotowych rad”. To świadomy sprzeciw – „konstruktywny, bo uzasadniony bunt”. To coś więcej niż wymachiwanie pięścią. Znanemu wszystkim hasłu „No future” Wojtek przeciwstawia... „Punk hope”. To jest dopiero prowokacja! To dopiero bunt! Grzegorz „Dziki” Waclaw, w recenzji jego płyty (RUaH 34/2006) wyznaje: – *Nie wiem jak by się potoczyło moje życie, gdyby dwadzieścia lat temu ktoś śpiewał o takich rzeczach w taki sposób.*

Podobnie jak w „Nieustającym żalu”, cała płyta to ostra dyskusja o życiu, ale Bóg jest w niej Najwyższym i absolutnie Nienaruszalnym Dobrem.

#### Nieprzeceniona wartość

Krytyka świata, nas samych, opowiadanie o beznadziei ludzkiego błędzenia to jeden z głównych motywów w tekstach piosenek.



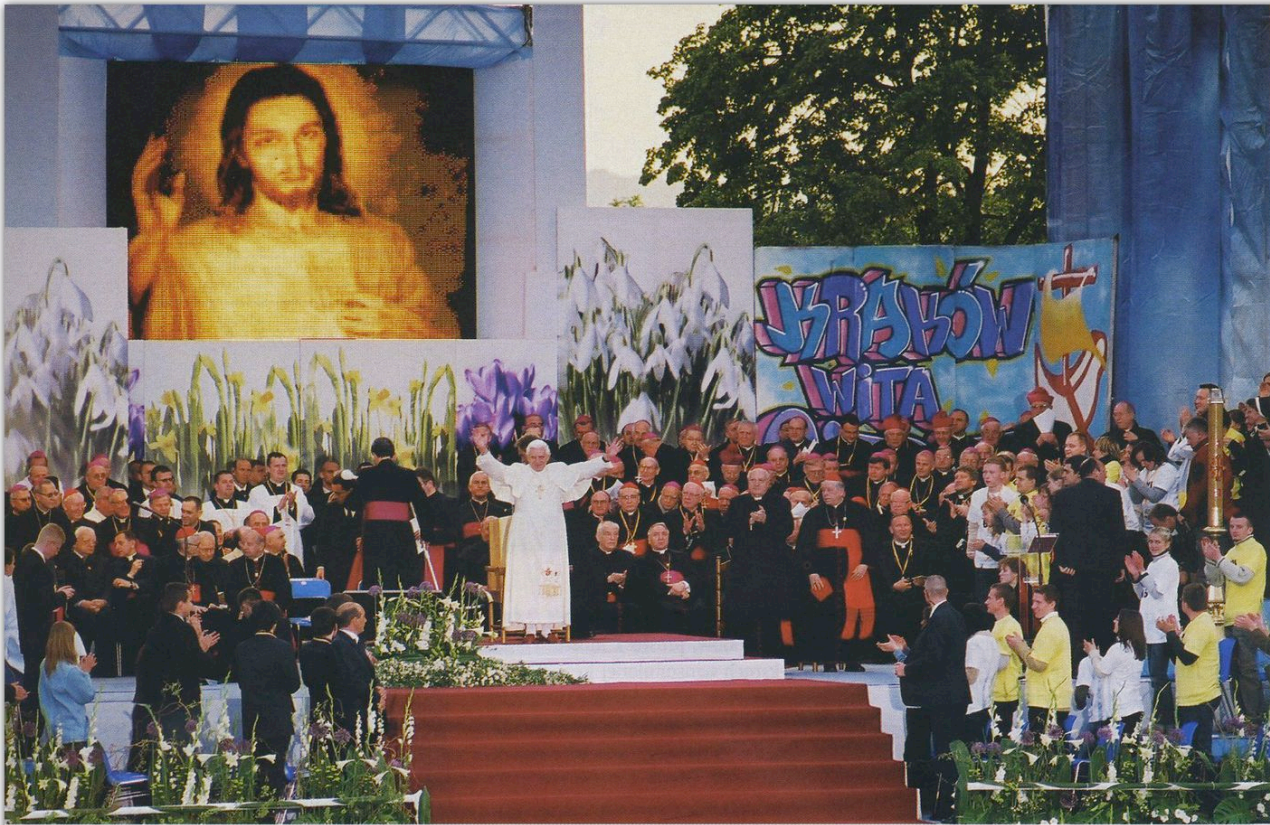
AGAINST ALL ODDS

„JEDNO ŻYCIE”

WWW.AAO.LIFESONG.PL

Treść tekstów, które mają być nośnikiem Dobrej Nowiny rodzi jednak wiele pytań. Problem mają zarówno artyści, odbiorcy, jak i teologowie. Powstają pytania o granice promowania dna, od którego ciągle próbujemy się odbić. Radosne dźwięki obok wzniezionych pieśni...

Against All Odds i Miasto to przykłady. Nie chcę porównywać, stawiać pod ścianą i pokazywać palcem. Nie o to przecież chodzi. To tylko troska o innych. Miłość, która jest odpowiedzialnością. Sztuka będąca na usługach głoszenia Ewangelii musi jednoznacznie wskazywać na Boga jako na Miłość i Dobro.



FOTOGRAFIE: K. RACZYŃSKI

# Ognisko Miłości

**Wizyta Benedykta XVI to świetna okazja, byśmy zobaczyli, ile mamy do zrobienia. Słowa i autorytet głowy Kościoła mają szczególną moc i blask. A jak wiadomo, im jaśniej, tym bardziej widać zabrudzenia. Jednak Pan Bóg nawet z naszych wad może zrobić pożytek. Ważne, by była w nas choćby jedna mała iskierka świętości.**

ADAM SZEWCZYK

Mogło by się wydawać, że śmierć Jana Pawła II wyznaczyła koniec pewnej epoki – epoki setek tysięcy ludzi gromadzących się wokół ołtarza, tłumów chłonących słowa płynące z ust głowy Kościoła i reagujących

na najdrobniejszy nawet gest czy pozdrowienie w sposób spontaniczny i najszczerzy z możliwych. Cztery dni maja 2006 roku uświadomiły mi, że tak nie jest. Ojciec Święty Benedykt XVI odwiedził Polskę. Myślę, że on sam nie spodziewał się takiego przyjęcia. Zresztą chyba nikt.

27 maja 2006. Godzina 22.00. Podjeżdżam z chłopakami na Krakowskie Błonia. Wsiadam z samochodu i nie wierzę własnym oczom. Trochę mi głupio, bo Benedykt XVI właśnie do trwania w wierze nas zachęcał. Morze ludzi. Zapalone świece. Msza święta. Idę wzdłuż ulicy w kierunku potężnej sceny, na której stoi ołtarz. Jedni stoją, inni siedzą, jeszcze inni leżą w śpiworach. Młodzi i starzy, świeccy i duchowni, oazowicze i hip-hopowcy, dzieci i rodzice, wnuki i dziadkowie. Mam wrażenie, że zjechała się cała Polska. Co ich tutaj przyciągnęło? – rodzi się w mojej głowie pytanie. Przecież nie ma żadnych fajerków, żadnych darmowych zestawów itp.

Co sprawia, że komuś chce się stać godzinami w deszczu i chłodzie kilkaset metrów od sceny z ołtarzem? Przecież Benedykt XVI też już odjechał na spoczynek. Zasłużony zresztą. A więc co?

Tuż przy Błoniach mieści się mała knajpa. Można kupić kiełbasę z grilla i herbatę. Kupuję. Z głosników dolatują światowe hity. Niesamowite zderzenie – tutaj kiełbasa i „Lambada”, a po drugiej stronie ulicy Ciało Chrystusa i „Ofiaruję Tobie, Panie mój”. To obraz, który wiele mi tłumaczy. W sercu każdego z nas mieszają się świętość z grzesznością, szlachetność z próżnością. Nie oszukujmy się, taki jest tłum gromadzący się wokół ołtarza. A ja jestem jego częścią. Często Pan Bóg i szczerza modlitwa jest ostatnią rzeczą, o jakiej myślimy przy okazji takich wydarzeń. Bo chcemy zobaczyć papieża, najlepiej dotknąć go i zrobić sobie z nim zdjęcie. Bo lubimy ulegać takim emocjom i jesteśmy sentymentalni. Nie ma sensu temu zaprzeczać. Tacy jesteśmy.

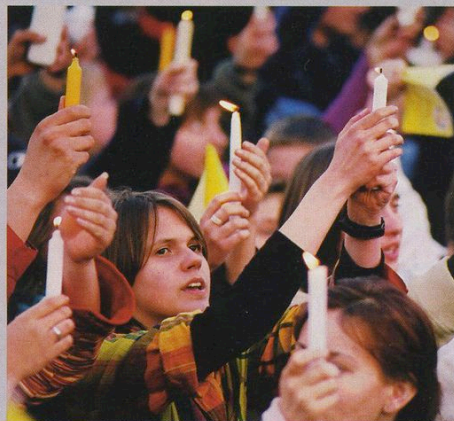
W nocy na Błoniach odbył się koncert. Wystąpili przedstawiciele tzw. nurtu chrześcijańskiego. Pod sceną bawiło się kilkaset tysięcy ludzi. Nie odstraszyła ich ani późna pora, ani kapryśna pogoda. To szczególna okazja, by dała o sobie znać nasza „artystyczna” próżność. Oj, tak. Możemy zaprzeczać i przekonywać, że robimy to tylko dla Pana Boga. Ale kogo nie „lechce” entuzjastyczne przyjęcie i śpiewany przez tysiące gardeł refren? Mnie tak. I co z tego? Jestem próżny i już.



Ważne przynajmniej, że moja tęsknota za świętością i jej poszukiwanie są prawdziwe.

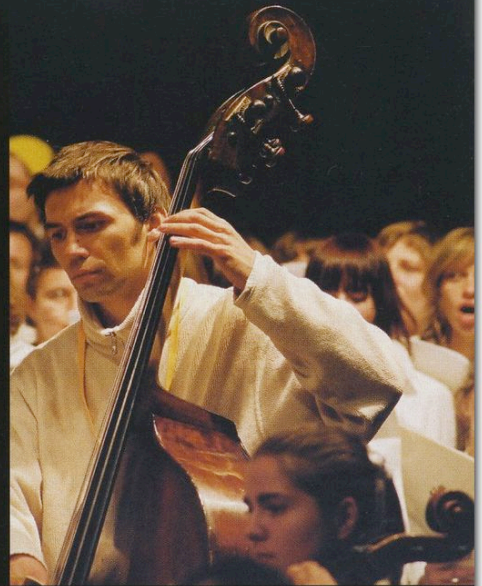
Czy to, że tak niedoskonale uczestniczymy w takich wydarzeniach, przekreśla ich sens? Chyba nie. Na pewno nie! Trudno sobie wyobrazić, że Ojciec Święty głosi słowo dla miliona... świętych. Chyba też nikt nie sądzi, że artyści, śpiewający o tym, żeby się nie lękać, wolni są od jakiegokolwiek lęku. Przecież rekolekcje (a jest nimi każda wizyta każdego papieża) nie mają nas uświadamiać o naszej świętości, tylko o naszej grzeszności. No i powinny jednocześnie zachęcać do dążenia ku świętości. Wizyta Benedykta XVI to tak naprawdę świetna okazja, byśmy zo-

baczyli, ile mamy do zrobienia. Słowa i autoritet głowy Kościoła mają szczególną moc i blask. A jak wiadomo, im jaśniej, tym bardziej widać zabrudzenia. Pan Bóg nawet z naszych wad może zrobić pożytek. Ważne, by była w nas choćby jedna mała iskierka świętości. Kiedy na Błoniach zachwycam się widokiem setek tysięcy wiernych, widziałem nie tylko płomyki zapalonych świec. Widziałem również morze małych Bożych płomyków palących się w sercach tych wszystkich ludzi. Skoro jedna iskra wystarczy, by rozpałić ognisko, to co dopiero, gdy jest ich tak wiele. I mimo panującego na Błoniach chłodu, czułem, że jest ciepło. Czułem, że pali się wielkie ognisko miłości, któremu na imię Jezus.



FOTOGRAFIE: K. RACZYŃSKI





# Benedetto, Dio te eletto!

ALEKSANDRA KUBIAK\*

Czas do spotkania Benedykta XVI z młodzieżą upływał nam od próby do próby. Dopiero przy okazji ostatniego zebrania *tutti* doszło do nas, że bierzemy udział w wydarzeniu bez precedensu. W sumie chór z orkiestrą liczył sobie około czterystu osób. Czuliśmy, że wszyscy razem i każdy z osobna, na swój sposób bierze udział w wielkim dziele. Z podziwem spoglądaliśmy na stoicki spokój Piotra Pałki, pod którego batutą przyszło nam śpiewać. W końcu nie każdy umiałby z taką wprawą poprowadzić tak duży „organizm”. Kilkugodzinne próby, polegające m.in. na ćwiczeniu odpowiedniej artykulacji spółgłoski „r”, aby słowa „trwajcie mocni w wierze” brzmiały w naszych ustach przekonująco i dobitnie, sprawiły, że czuliśmy się swobodnie w repertuarze.

Atmosfera sobotniego dnia była zaskakująca dla nas wszystkich. Idąc w kierunku krakowskich Błoni zewsząd można było usłyszeć śpiewy – znów miało się wrażenie jedności, którą tak dobrze znamy... Przed

samym rozpoczęciem czuwania chór i orkiestra musiały sprawnie ustawić się na scenie. Stało się wówczas coś niezwykle zasmucającego. Niektóre osoby całą swoją uwagę skupiły na tym, aby znaleźć się w miejscu wychwytywanym przez kamery telewizyjne. Uczucie zawodu spowodowane zachowaniem tych kilku chórzystów, mających zdawałoby się zupełnie inne priorytety, niestety pozostało w pamięci. Nagroda czekała na osoby wypchnięte na sam tył. Szybki zeskok z platformy i, zupełnie przypadkowo, znaleźliśmy się zaledwie trzy metry od przejeżdżającego i błogosławiącego papieża. Nieco wcześniej, gdy prowadzący czuwanie Jan Pospieszalski ogłosił, iż Benedykt XVI zbliża się już na miejsce spotkania, poczuliśmy gigantyczny przypływ energii. Zdrętwiały nogi przestały dokucać, a do skostniałych dłoni trzymających śpiewniki natychmiast napłynęła ożywcza krew. Pozostało nam wyczekiwanie, i wtórujące mu rytmiczne wykrzykiwanie „Benedetto, Dio te eletto!”.

Po mocnych, dających do myślenia słowach papieża zapanowało niezwykle skupienie i wzruszenie zarazem. Wyświetlane na telebimach krótkie filmiki, dotyczące nieraz bardzo powikłanych losów naszych rówieśników, wzbudziły początkowo, przynajmniej na scenie, zdziwienie. Dopiero z perspektywy czasu widać, że scenariusz był dopięty na ostatni guzik i nic nie działało się przypadkowo. Byliśmy uczestnikami niesamowitego dialogu między Ojcem Świętym a młodzieżą. W naszej świadomości został zakodowany apel, by swoje życie budować na skale...

\* chórzystka papieskiego chóru śpiewającego podczas spotkania Benedykta XVI z młodzieżą, studentka I roku, pochodzi z Wadowic

FOTOGRAFIE: K. RACZYŃSKI





Podczas Spotkania Młodzieży z Benedyktem XVI wystąpiła 500-osobowa Schola i Orkiestra Papieska. Chór składał się z młodych muzyków: studentów Akademii Muzycznej oraz chórzystów śpiewających w krakowskich chórach i scholach duszpasterstw akademickich. Próby i spotkania rozpoczęły się 3 miesiące przed przyjazdem Papieża. Poprzedziły je przesłuchania każdego ze śpiewających. W skład zespołu weszli także instrumentalści Akademii Muzycznej. Partie solowe zaśpiewali: Marta Florek, Szymon Fecica i Adaś Rymarz. Towarzyszyła sekcja grupy Odpowiem, której przewodniczy Artur Kaszowski. Na instrumentach perkusyjnych zagrał Tomek Majewski. Za organami zasiadł Maciej Semla, organista Bazyliki w Łagiewnikach. Całość poprowadził Piotr Pałka, dyrygent Scholi Papieskiej. W programie śpiewów papieskich, usłyszeliśmy utwory i aranżacje krakowskich kompozytorów: Piotra Pałki, Pawła Bębena, Artura Kaszowskiego i Huberta Kowalskiego. Specjalnie na to spotkanie został napisany Hymn – „Nie lękajcie się” dedykowany ukochanemu Papieżowi. Hymn nagrano w krakowskim studiu fonograficznym Gamma. O Papieskiej Scholi przeczytacie także w RUaH 33.



27 maja 2006, na krakowskich Błoniach, po spotkaniu z Papieżem Benedyktem XVI odbył się koncert pt. „Trwajcie mocni w wierze – śpiewamy dla Ciebie Ojciec Święty Benedykcie”. Koncert oparty był na słowach encykliki „Bóg jest miłością”.

Wystąpili: Stanisław Sojka, Magda Anioł, Adam Szewczyk, s. Anna Bałchan, Tomasz Kamiński, Przemysław Brany i Olga Szomańska (Tu es Petrus), 40i30na70, Full Power Spirit, Anastasis, Viola Brzezińska, Paulina Bisztyga oraz Siewcy Lednicy.



FOT. K. RACZYŃSKI

## Coś drgnęło...

WERONIKA GURDEK

**Jednym z punktów programu spotkania młodzieży z Benedyktem XVI na krakowskich Błoniach był dziękczynny koncert. Nareszcie nie zaserwowano zestawu Krawczyk-Kozidrak-Steczkowska, ale w nocnym wielbieniu Pana Boga wzięły udział czołowe kapele nurtu muzyki z przesłaniem chrześcijańskim. Chwała Panu!**

Co prawda koncert odbywał się w nocy, bez kamer i milionów przed telewizorami. Nie szkodzi – na Błoniach – chwilami w strugach deszczu – tańczyło przed Panem blisko 500 tys. młodych ludzi. – *Większą publiczność miałam tylko w Toronto* – powiedziała mi po koncercie wzruszona Magda Anioł. – *To niesamowite przeżycie!* Statystyki to jednak sprawa drugorzędna. Liczył się klimat, Duch, a Ten dawał o sobie znać bardzo wyraźnie.

Nieprzypadkowo koncert otworzył występ Siewców Lednicy całym sercem zapraszających na tegoroczną Lednicę. „Tańcem chwalmy Go!” – tak się zaczęło i tak już zostało do 3.30. Full Power Spirit, Viola Brzezińska, 40i30na70, Anastasis, Tomek Kamiński, Magda Anioł i Tu es Petrus. Cały przegląd. Właściwie pod sceną trwała nieustająca rotacja – ktoś wolał hip-hop, to bujał się z Prykiem i resztą, ktoś mocne granie – czekał na Anastasis. Żywiol. Nikt nie zwracał uwagi na deszcz. Im mocniej padało, tym mniej było parasoli...

Spacerowałam wśród bawiących się młodych ludzi: – *Kurcze, religijny hip-hop, nie wiedziałem, że coś takiego istnieje...* – aż dziwi, że po kilku latach, kiedy nas już chyba

dawno to przestało dziwić, ciągle są osoby, które czekają, aż ktoś im opowie o Jezusie ich muzycznym językiem. Na Błoniach nie było uświadomionej oazowej młodzieży czy bywalców festiwalu w rodzaju Song of Songs. To nawet nie ci sami, co jeżdżą na wspomnianą Lednicę. Po prostu młodzi ludzie z całej Polski – jestem pewna, że wielu było takich, którzy na co dzień stronili od różnych form głębszego zaangażowania w życie Kościoła, nie mają styczności z niestety nieobecna prawie w mediach, przebogata współczesną kulturą chrześcijańską. Tym bardziej się cieszę, że ktoś ich zaprosił pod lednicką Rybę, pokazał, że muzyka może nieść Boży przekaz, nawet jeśli jest to metal. Że jest alternatywa i to alternatywa ciekawa. Wierzę, że ci, którzy może nieraz wbrew sobie postanowili spotkać się z Piotrem naszych czasów, to ludzie, którzy szukają. I dzięki Bogu, otrzymali wiele – Boże Słowo, papieską naukę i zastrzyk kultury. I dlatego dobrze, że ten koncert się odbył.

Można mieć zastrzeżenia do pewnych elementów. Troszkę mi było żal poezji Jana Pawła II, ks. Twardowskiego, wygwizdanej właściwie Pauliny Bisztygi, której występ przewidziano na 2.00 w nocy... Troszkę żal, że prowadzący reagowali irytacją na próśby publiczności, a artystom zaserwowano lekcję pokory w postaci braku zaplecza z prawdziwego zdarzenia. Ale te braki giną, jeśli spojrzeć się na całość. Jeśli stanie się w tłumie i zawoła z Anastasis „Chcę tak jak On, mieć tyle siły, by trwać”. Coś drgnęło i stało się coś dobrego. Warto mieć nadzieję, że to dopiero początek.

# Nie lękajcie się

HYMN OGÓLNOPOLSKIEGO SPOTKANIA MŁODYCH  
Z PAPIEŻEM BENEDYKTEM XVI

BŁONIA KRAKOWSKIE, 27 MAJA 2006

Piotr Pałka  
22.02.2006

Chór

*f*

Nie lę-kaj - cie się, Ja Je - stem z wa - - mi. Nie lę -  
Nie lę-kaj - cie się, Bóg jest Mi - ło - - - ścia. Nie lę -

D G/D A4-3 D G9/B A4-3

5

kaj - cie się, Ja Je - stem z wa - - - mi. Z wa-mi.  
kaj cie się, Trwaj - cie mo - cni w wie-rze.

Bm F#m/A G Em C A4-3 A4-3

10 *mf* *subito f*

1. Ty Je-steś Ska-łą Zba-wie - nia, Je-dy-ną na-szą o - sto - ją Przy-cho-

G9/B D/A G9 D9/F#

14

dzi-my do Cie - bie po Świa - tło, U-lecz na-sze ser-ca, zmar-twych - wstaćdaj.

Bm F#m/A G7-6 D9-8/F# Em7 D/F# G6 A4-3

2. Pomóż nam wytrwać przy Tobie,  
Być wiernym w wierze, przez życia czas.  
Tylko w Tobie cała nasza nadzieja,  
Miłosierdziem swoim uzdrawiaj nas.

3. Przekażcie światu mój Ogień  
Pokoju i Miłosierdzia.  
Nieście wszystkim orędzie nadziei,  
Moje Światło niech świeci wśród was.

# SARMACJA W NIEBOWZIĘTA

JACEK KOWALSKI



Szczęśliwy kto z tego Tancu  
Odpocznie w Niebieskim Szancu  
Nieszczęsny kto z tego Kola  
W piekło w pądszy biada wola

Biorę do ręki „Wyborczq” (święteczna 13/14 V 2006) i w oczy kłuje mnie tekst Krzysztofa Vargi o Sarmacji. Czytam – czytam – a diabeł triumfalnie śpiewa mi do ucha (o ile skrzek diabelski można nazwać śpiewem):

*Jużes zginiony, już potępiony,  
Nie ufaj Bogu, jużes na progę  
Piekelnym.*

Ach! Sarmacja żyje, pisze Varga, ale jest ona, niestety, esencją polskiego piekła. Sarmata to wciąż nietolerancyjny i zadufany głupek, który w rozstrzyganiu sporów dawniej posługiwał się szabłą, a dziś kijem bejsbolowym; to kibol, który niegdyś był podgolony i w kontuszu, a dziś łysy i w dresie; to bezmózgowy osilek-Gołota, który jak dostaje w mordę, to się dziwi, bo Pan Bóg mu przecie zagwarantował, że to On Obcych, a nie Obcy Jego łać będą. Tekst Vargi (jak notka odpowiednia świadczy) właśnie wychodzi po niemiecku i po polsku, w książeczce zbierającej 23 eseje o Sarmacji (wydawca – *nomen omen* wydawnictwo Czarne). Że jest ahistoryczny? Że nie obnaża, lecz obraża, i nie wyjaśnia, lecz pociemnia, przedstawiając D. Maryni jako oblicze przodków naszych? Ha, papier jest cierpliwy, a Diabeł triumfuje, śpiewając – nie wiem, czy do Vargi, czy do Sarmaty –

*Włócznie, bułaty, strzały, granaty,  
Pioruny, grzmoty, śmierć i kłopoty  
Nad tobą.*



## pór diabła z aniołem o duszę grzesznika

Przestraszony uciekam do galerii polskiej sztuki nowożytnej w Muzeum Narodowym. Naprzeciw portretów trumiennych posłuszenie siedzi na ziemi gromadka młodzieży, a nauczycielka (czyżby czytelniczka K.V.?) naucza: „Główną cechą Sarmatów była nienawiść do Obcego, głównym zajęciem – wymyślanie fałszywych mitów i zamykanie się na Europę. Do nielicznych pozytywów zaliczamy otwarcie na wpływy sztuki muzułmańskiej”. Wybiegłem z muzeum, zanim mój polski diabeł zdążył zaskrzeczeć. Już na ulicy zastąpił go kusy diabeł niemiecki w koszulce z napisem „Polen jetzt”, rapując:

*Czas się ocucić, Boga porzucić,  
Iść za żądzami, a mieszkać z nami  
Na wieki.*

To było pod kioskiem, gdzie dopadł mnie *news* o wyprawie niemieckich gejów i lesbijek na warszawską homoparadę – bodaj w odruchu wdzięczności za Odsiecz Wiedeńską, bo wiadomo, że jak niegdyś Turcy Niemców, tak teraz w Polsce naziści gejów mordują. Nie mając już gdzie głowy skłonić, wpakowałem ją w Internet i zobaczyłem, że w związku z upadkiem demokracji w Polsce 70–80% internautów podpisuje się pod stwierdzeniem „już zdecydowałem, że emigruję”. Gdy to czytałem, diabeł-infernauta chrypił pod adresem pozostających w kraju renegatów:

*Dekret na ciebie: nie będziesz w Niebie,  
Bogaś utracił, co cię zapłacił,  
Konając.*

Na szczęście staropolska piosenka o umiarności (tak, tak, to jest sarmacki tekst o Dobrej Śmierci, czyli o tym, jak przy skonanym dać odpór piekielnym siłom) zawiera też anielskie repliki. Zajrzałem do nich i od razu się odgiąłem. Krzysztofowi Vardze i pani nauczycielce, zważywszy ich niedouczenie lub (i) złą wolę, anioł śpiewał:

*Jeszcze nadziei nie trać zbawienia,  
Tylko grzeszniku popraw sumienia.*

Gejom i lesbijkom narodowości obojga:

*Czas się ocucić z złego nałogu,  
A czujnie służyć samemu Bogu.*

A emigrującym internautom:

*Pełen affektu Bóg Ojcowskiego,  
Przyjmie za syna marnotrawnego.*

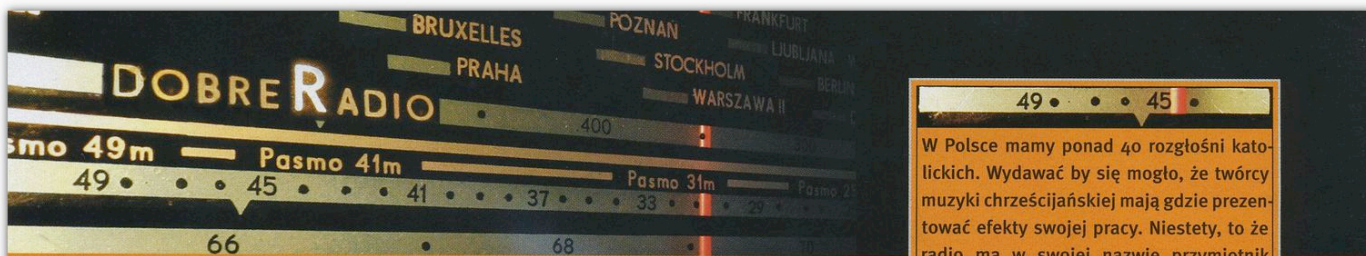
Co daj Boże – Amen.



*Jako się twe Suche Kości  
Targnęły na me Wolności  
Nie pozwałam włanicz z tobą  
Ty mnie przecie ciągniesz z dołg*

*Taniec śmierci, XVII w.  
przypisywany  
Franciszkowi  
Lekszyckiemu,  
znajduje się w kościele  
oo. Bernardynów  
w Krakowie.*

FOT. M. STR. 39 TOMISZ ADAMCZYK



## Radio Józef 96,5 FM

KATOLICKIE RADIO ARCHIDIECEZJI WARSZAWSKIEJ

„Zawsze chrześcijańskie granie” – takie hasło towarzyszy Radiu Józef od 27 listopada 2005 roku. Wtedy to zmieniono format muzyczny stacji. Od tej pory na antenie prezentowane są wyłącznie utwory z przesłaniem chrześcijańskim, zarówno twórców zagranicznych, jak i polskich. Przeważają co prawda te zagraniczne, ale jak zapewniła mnie Patrycja Michońska-Dynek, redakcja stara się wyrównać proporcje.

Na antenie nie mogło zabraknąć też audycji poświęconej w całości muzyce chrześcijan. „Niebiańskie nawoływanie” – tak brzmi jej tytuł. Emitowana jest w niedzielę od 14.00 do 15.00. Podczas godzinowego programu Patrycja Michońska-Dynek zapowiada ciekawe wydarzenia, koncerty oraz nowości

muzyczne, przedstawia również sylwetki artystów, których krążek jest płytą tygodnia. Można tu również posłuchać interesujących wywiadów. Płyta tygodnia prezentowana jest na antenie stacji sześć razy w ciągu dnia. Podobnie jak w audycji – oprócz utworów, pojawiają się wtedy wywiady z wykonawcami.

Pewien niedosyt mogą odczuwać miłośnicy mocnego grania, nie znajdują raczej na antenie Radia Józef nic dla siebie. Ponadto uważam, że w ramówce brakuje listy przebojów. Niemniej jednak postawa redakcji Radia Józef zasługuje na pochwałę i miejmy nadzieję, że znajdzie naśladowców. Jak widać „zawsze chrześcijańskie granie” jest w stanie utrzymać się na rynku.

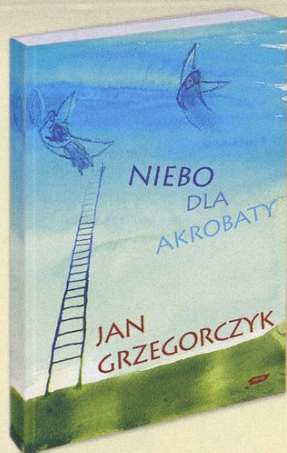
W Polsce mamy ponad 40 rozgłośni katolickich. Wydawać by się mogło, że twórcy muzyki chrześcijańskiej mają gdzie prezentować efekty swojej pracy. Niestety, to że radio ma w swojej nazwie przymiotnik „katolickie”, nie zawsze znaczy, że na jego antenie można usłyszeć muzykę chrześcijan. Dlatego też postanowiliśmy przedstawiać na łamach naszego Magazynu stacje radioowe oraz audycje, które promują ten rodzaj muzyki.

Stacji można słuchać w Warszawie i w promieniu 100 km od niej, na częstotliwości 96,5 FM oraz w Internecie przez stronę [www.radiojosef.pl](http://www.radiojosef.pl). Po testach, jakie przeprowadziłem, mogę stwierdzić, że jakość odbioru jest dobra.

*Zapraszam was, Drodzy Czytelnicy, do współtworzenia tej rubryki. Czekam na maile lub posty na forum ([www.forum.ruah.pl](http://www.forum.ruah.pl)) z waszymi opiniami na temat muzyki granej w rozgłośniach katolickich.*

Bartek „Mazi” Maziarz

### Dobra książka



**Niebo dla akrobaty**  
Jan Grzegorzczak  
WYDAWNICTWO ZNAK

Akcja powieści „Niebo dla akrobaty” rozgrywa się w hospicjum, bohaterami zaś są jego pacjenci, pracownicy i wolontariusze. Poznajemy tu księdza rozdartego między pracę w szkole a opieką nad chorymi, pielęgniarki, lekarzy... Śmierć łączy kłoszarda i burmistrza, nastoletniego chłopca i starego naukowca. W jednym pokoju leżą tu wiecznie uśmiechnięta, pogodzona z losem kobieta oraz gbur na każdą próbę kontaktu reagujący obelgami... Niektórzy przed śmiercią całkowicie się zmieniają, inni do końca spróbują pozostać sobą. Jedni pogodzą się z Bogiem i ludźmi, innym to się nie uda. Wszystkich połączy jednak to, że – czasem z własnej woli, czasem przez przypadek – przed odejściem ofiarują coś drugiemu człowiekowi, zaś ich historie ukażą innym pacjentom, a przy okazji i czytelnikom, parę ważnych prawd. Otworzą drogę do zupełnie nowej rzeczywistości.

Ścieżka to tak wąska i wyboista, że trzeba być nie lada akrobatą, aby ją przebyć. Jednak przy pomocy życzliwych ludzi nawet pozornie niemożliwe niebo staje się osiągalne.

Grzegorzczak balansuje na granicy nadmiernej ckliwości, momentami ociera się o kicz, jednak dzięki temu, że nie proponuje zbyt łatwych rozwiązań, jego książka się broni. Bo znajdujemy się w miejscu służącym temu, by ludzie choć w ostatnich chwilach życia zaznali nieco szczęścia. Ale tu się umiera, a nie – żyje. Nie liczymy na zbyt wiele cudów... Jest to więc książka o poświęceniu, o wartości cierpienia, które uczy czerpania radości z życia. To książka o tym, że Bóg znajduje drogę do każdego i każdy w jakiś sposób wypełnia Jego wolę. Ukazuje ona, że nawet sytuacje bez wyjścia mogą być szansą na przejście w inną rzeczywistość. To opowieść o tym, że „Bóg nie objawia się w odpowiedziach, ale w pytaniach”. I właśnie ze względu na brak łatwych odpowiedzi, na próbę spojrzenia „głębiej” czy „inaczej”, warto opowieść Grzegorzczaka przeczytać.

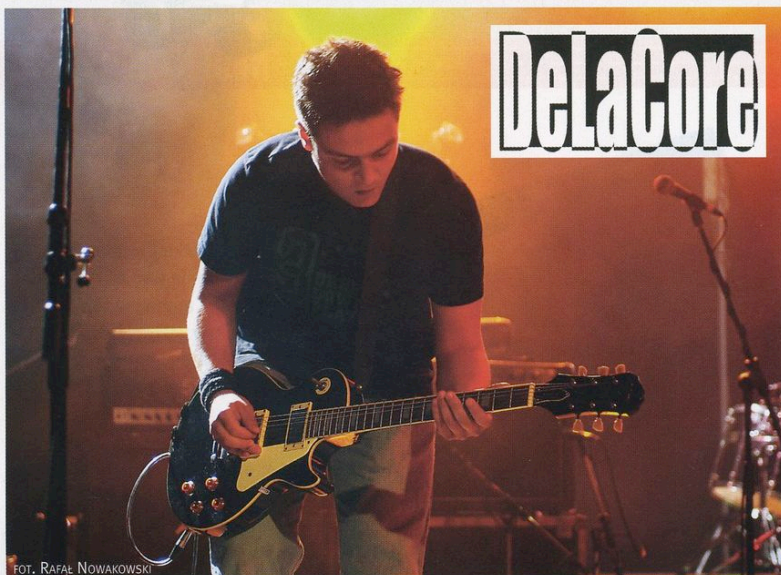
Stawomir Krempa



Przygotowała: Katarzyna Dróżdż

Poznali się kilka lat temu. Połączyła ich miłość do muzyki i chęć realizacji własnych marzeń. Ta przyjaźń przetrwała i stała się fundamentem grupy DeLaCore, jednego z zespołów „Mińskiego Zagłębia Muzycznego”. Od początku działalności zespół jest wierny swej koncepcji „muzyki prosto z serca” – mieszanki punka, grunge’u i alternatywnego gitarowego rockowego grania z odrobiną grunge’a. Przełomowym momentem dla DeLaCore było wydanie w 2002 roku pierwszej płyty demo pt. „Wyjście”. Rozpoczęła ona koncertowanie zespołu w całej Polsce. Efektem tego było kilka nagród zdobytych na przeglądach i festiwalach. Najważniejszymi z nich są: Nagroda Publiczności na festiwalu Kerygmat w Kwidzynie (lipiec 2003), I miejsce na festiwalu Luz Rock w Olsztynie (wrzesień 2004), II miejsce na festiwalu GAPA 2004 w Warszawie, gdzie w jury zasiadali m.in. Zbigniew Hołdys oraz Olaf Deriglasoff (grudzień 2004), Nagroda Dziennikarza na Przystanku Olecko (lipiec 2005).

Zespół występował też z największymi polskiej sceny muzycznej, takimi jak: IRA, T.Love, Piżama Porno, KSU, HappySad czy Good Religion. Chłopaki bardzo chętnie włączają się też w działalność charytatywną, m.in. poprzez cykl koncertów wspierających akcję „Pomóż Dzieciom Godnie Życ” oraz projekt „Dom Muzyki”.



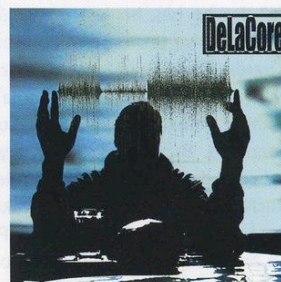
FOT. RAFAŁ NOWAKOWSKI

DeLaCore od niedawna może pochwalić się nowym, debiutanckim albumem. Nową płytą to wybuchowa mieszanka tego, co zespół potrafi grać najlepiej, czyli energetycznego rocka z tekstami o pozytywnym przesłaniu. Wspomniany krążek mieści 13 piosenek oraz amatorski teledysk do utworu „Po Co”, zmontowany przez basistę, Pawła Kalinowskiego. Dwie piosenki DeLaCore zostały wykorzystane w filmach – koncertowe wideo z „Nie idź tą drogą” w dokumentalnym filmie „Skansen” (reż. Rafał Żurek) oraz „Krawędź” w ścieżce dźwiękowej undergroundowej produkcji „Na dachu świata naszego” (reż. Krzysztof Wierzbicki).

Więcej o grupie można znaleźć na stronie: [www.delacore.kdm.pl](http://www.delacore.kdm.pl)

#### SKŁAD ZESPOŁU:

**Piotr Juszcak** – vocal, guitar  
**Kamil Kaźmierczak** – guitar  
**Paweł Kalinowski** – bas  
**Marcin Szczepaniak** – drums  
**Agnieszka Korusiewicz** – vocal (gościnnie)





**DeLaCore**  
**Wejście**

DELaCORE 2006

Czy znane wam jest miasto Mińsk Mazowiecki? Że co, że Himilsbach, 3Siostry? No i będziecie mieli rację (i literaci, i muzycy). Teraz będzie się wam kojarzyło jeszcze z nazwą DeLaCore, zespołem, który wydał swoją debiutancką płytę. Wcześniej mieli już na swoim koncie mega-interesującą epkę pt. „Wyjście”. Ta płyta powinna się nazywać „Wejście” (he he he), bo jest jak wejście smoka na rockową scenę. Tak na poważnie jest to bardzo ciekawe połączenie niezwykle porywającej muzyki (czadowej, a jakże) z gościnnym, żeńskim wokalem. Wybuchowa mieszanka. Brzmi to świeżo, optymistycznie i co tu dużo gadać – przyjemnie się tego słucha – jak to mówią, typ na wakacje (np. quasi-reggae’owy numer siódmy). Płyta zagrana bez kompleksów, zadęcia, podkoloryzowania wokali i tego typu zabiegów. Czysta, żywiołowa zabawa, a do tego inteligentne teksty – no, wybija się ta płyta po prostu własnym, łatwo rozpoznawalnym stylem. Może nie są to wirtuozji czy trzej tenorzy, ale nie o to chodzi w rock’n’roll’u. Czy mówiłem już, że porwie was ta muza? Nie? To sami się przekonajcie. Oficjalny certyfikat Mocnego Ramienia, do kupienia oczywiście na [www.mocneramie.pl](http://www.mocneramie.pl).

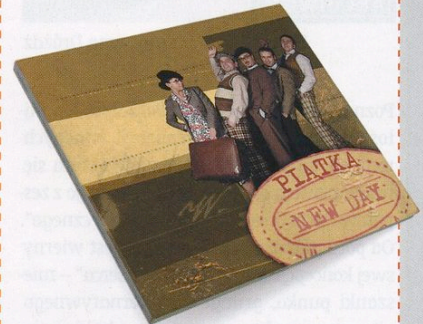
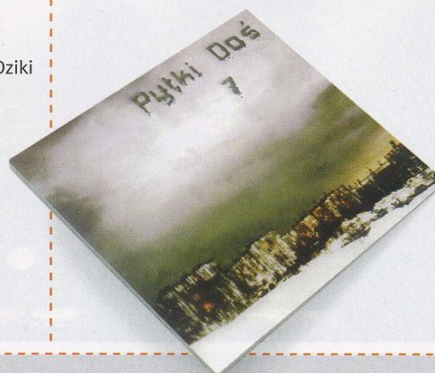
Grzegorz Waclaw a.k.a. Dziki

**Pytki Doś**  
**7**

JACK.PL 2006

Latoś obrodziło w krótkiej formie. Zespoły wydają dobrą zachodnią tradycję coraz więcej EP’ek (za czasów analogowych funkcję tę pełniły single, tzw. czterdziestki piątki, które w odróżnieniu od regularnych long-playów majestatycznie wirowały z prędkością 33 i 1/3 obrotu na minutę). Jedną z takich krótkich form jest „7”, wydana przez Pytki Doś, zespół, który dość mocno kiedyś mnie zaintrygował, lecz potem jakby skrył się w cieniu. Już na samym początku uwagę zwraca starannie wykonana i utrzymana w brudnej estetyce okładka, która bardzo dobrze odpowiada za zawartą na płycie muzyką (niestety dzieci okupują kompą i nie mogłem obejrzeć bonusowego teledysku, a szkoda). Z muzyką brudną, czasem dziką (ha!), a czasem szaloną. Mocna, charcząca gitara (riffy!!!) i wrzaskliwy wokal wybijają się zdecydowanie na pierwszy plan, nadając ton całości. Mocne dzięki metafizycznym konotacjom teksty, które raczej nie pozostawiają nikogo obojętnym, szczególnie mowa o tych o pacyfistycznym zacięciu. Płyta w sumie równa i pewnie mogłaby się wydać nudna, gdyby nie balladowo zaśpiewany spokojniejszy numer oraz (uwaga, uwaga!) czwarty kawałek, penetrujący zupełnie odmienne rejony, pełen smaczków i ciekawych rozwiązań – zapewne efekt poszukiwania wyjścia z kręgu bezpardonowego łomotu – jeśli kapela pójdzie w tym kierunku, ma szansę wybić się ponad przeciętną, a wtedy wiele oddacie, żeby jej postuchać!

Grzegorz Waclaw a.k.a. Dziki

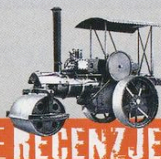


**New Day**  
**Piątka**

BONI.ART.PRODUCTION 2006

To płyta zdecydowanie na piątkę! Dlaczego taki tytuł? Pięci u muzyków w zespole, piątka płyta w kolejności... Można doszukiwać się odniesień w nieskończoność. Jednak symbolika tej liczby wiąże się tu głównie z jednym aspektem. Płyta zainspirowana jest historią pięciu młodych chłopców z Poznania, którzy całe swoje życie oddali Bogu – od pierwszych chwil w salezjańskim oratorium, przez czas II wojny światowej, więzienia, aż do męczeńskiej śmierci w Dreźnie. Muzyka wytwarza specyficzny klimat, przenosi nas w inną przestrzeń, w nieznaną rzeczywistość, umieszcza poza czasem. Dominuje atmosfera pełna spokoju, ale słońca nie tylko w zenicie, także tego zachodzącego. Znajdują się tu piosenki zarówno optymistyczne, radosne, pełne wolności, ekspresji i entuzjazmu („Me życie składam Ci”, „Tacy sami jak my”), ale i te refleksyjne, balladowe, nasycone liryzmem, spokojem, czasem powagą („List”, „Litania”). Nie ma tu nudy i monotonii. Nie ma pesymizmu i nijakości. Jest za to Pełnia, choć czasem „na horyzoncie” pojawia się pustynia. I Radość, choć nie zawsze jest różowo i nie zawsze jest z czego się cieszyć. Jest wreszcie Świętość człowieka w dzisiejszym świecie pełnym grzechu. Naiwna wiara, ale i pełna świadomość i odpowiedzialność za siebie. Wszystkie te treści emanują nie tylko poprzez słowa, opracowanie muzyczne, także wykonanie wyraźnie z nimi współgra. Ponadto nowa wokalistka, Joanna Rybak, wnosi dużo ciepła i ufności swym subtelnym i delikatnym głosem.

Kasia Cudzych



## Rhema Osiem

INSTYTUT RHEMA

Jestem pewien, że ta płyta będzie miała tylu zwolenników, co przeciwników. Jednak proszę nie wydawać pochopnych decyzji po przeczytaniu mojej recenzji. Piszę stronniczo, a że gust mam spaczony przez propozycje raczej ekstremalne, więc trudno mi na siłę przekonywać się do łagodniejszych brzmień. Powiem tak – Rhema brzmienie ma raczej ostre, miesza rap z corem i co bardziej wrażliwych słuchaczy muzyki uwielbieniowej mogłaby przyprawić o palpitacje. Mnie nie kręci. Może przez pewną naiwność wykonania (wszak to pierwsze wydawnictwo), wokale. Słyszałem już zespoły w tym stylu (A.D., Dub War), które grały w zdecydowanie mocniejszy sposób. Rhema łagodzi całość delikatnymi wokalami, które nie ukrywam, szczególnie w żeńskim wykonaniu dodają płycie uroku. Myślę, że „Osiem” jest pozycją nagrałą z sercem – szczególnie dla tych wszystkich, którzy szukają czegoś nowego w ofercie muzyki granej przez chrześcijan i tych, którzy nie mają odwagi czy odporności, by sięgnąć po propozycje cięższe niż Tymoteusz. Tak, nie najgorzej, ale to jeszcze nie moje rejony. Raczej dla tych, co omijają szerokim łukiem terytorium oznaczone tabliczką EKSTREMUM.

Grzegorz Waclaw a.k.a. Dziaki



## Rut Grzech

RUT 2006

Czterokawatkowe wydawnictwo (plus jeden remix), pierwsze w historii zespołu, o którym krótka notka została zamieszczona w marcowym numerze RUaH. Myślę, że dla niejednego będzie wystarczającą rekomendacją fakt, iż chłopcy kilkukrotnie supportowali Triquetrę podczas „Marny Trud Tour”. Estetycznie wydana płyta zawiera muzykę bardzo wyczelowaną – nagrałą z dbałością, o jaką nie podejrzewałbym młodego, początkującego przeciw zespołu. Dbałość ta, jak sądzę, świadczy o dwóch rzeczach: poważnym podejściu do tematu grania (umiejętności techniczne) i/lub wiązaniu swej przyszłości z graniem. I mimo że jest to hard-rock, to jednak wybronił się od piskliwych wokali, tapiru i rajtuzów jako scenicznego image. No i całe szczęście. Jako ciekawostkę dodam, że wszyscy studiują na UKSW – wystarczy posłuchać tekstów, z których niektóre są nawet przejmujące – jak np. „Żołnierz” czy ten o drzewie, które niesie życie (i nie jest to ballada o łódce). Płyta raczej dla zwolenników wolniejszego tempa, którzy jednak tolerują przesterowane gitary i brak palców w stylu Yngwie Malmsteen’a. Mimo że nie jest to moje podwórko, śmiało mogę polecić, chociaż wciąż zastanawiam się, jak by brzmiali grając np. acid jazz???

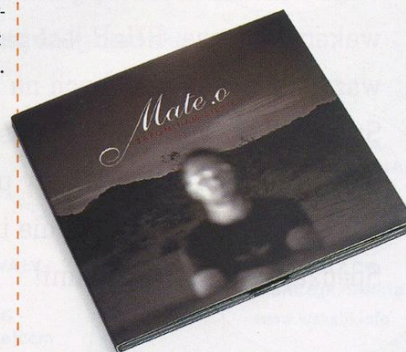
Grzegorz Waclaw a.k.a. Dziaki

## Mate.O Zapominam siebie

WYDAWNICTWO GIFT 2006

Indywidualność brzmienia, autentyzm przekazu, liryzm i piękno melodii, komunikatywność tekstów – to cechy muzyki Mate.O. Płyta „Zapominam siebie” stanowi z jednej strony kontynuację poprzednich (płyty „Totalne uwielbienie”, „Jesteś dobry dla mnie”), ale jest też zapowiedzią zbliżającego się czegoś „nowego” („Zbliży się nowe”). Nie ulega wątpliwości, że na wszystkich płytach artysty dominuje atmosfera modlitwy, czy to tej kontemplacyjnej i pełnej skupienia, czy pełnej radości i pragnienia uwielbienia Pana. Muzyka znakomicie podkreśla charakter utworów – obok żywych, szybkich, pełnych radości i tańca spotykamy tu kompozycje łagodne, nasycone liryzmem i spokojem. Również i słowa idą w parze z wymienionymi już elementami: są szczere i autentyczne jak rozmowa syna z Ojcem. Dużo tu prostoty i pozytywnej naiwności. Teksty charakteryzują się bezpośredniością, „subtelnym radykalizmem” i „delikatną dosadnością”. Przekaz, choć formułowany wprost, pozostawia margines niedomówienia, niedopowiedzenia. Płyta trochę jazzowa, trochę soulowa, jednorodna w przesłaniu i różnorodna w wykorzystanych środkach (eksperymenty brzmieniowe, nowe instrumenty, jak harfa, smyczki, chórki m.in.: Mietka Szcześniaka, Eleonory Niemen), wprowadza w atmosferę medytacyjną, ale i wnosi dużo wewnętrznej radości (por. RUaH 34/2006). Warto poddać się niecodziennej muzyce i myśli towarzyszącej temu wyjątkowemu artyście i człowiekowi!

Kasia Cudzich



## Serce proroka (fragm.)

IZAIASH

Stłumiony głos w końcu  
wypowie słowo prawdy  
Otworzą się usta  
Prawda, choćby zdeptana  
zawsze pozostanie prawdą  
Żadna przemoc, chamstwo, kłamstwo  
nie uczynią z niej ofiary  
Kto po przemoc sięga, ten jest ofiarą

Jak fale morza wdzierają się na ląd  
Jak wiatry łamią drzewa  
Jak wulkan znaki życia daje  
Tak stłumione usta w końcu wybuchną  
Popłyną słowa, które staną się działaniem

Surowość i łagodność  
są ostrzem przeciwko przeciwnościom

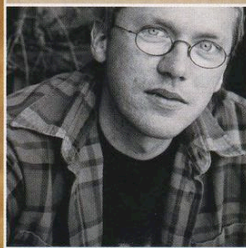
Jest powiedziane macie prawo do wolności  
Wolność słowa, wolności od ubóstwa i od strachu  
Mało mówi się jednak jak tą wolność chronić  
Pragnienie lepszego świata zastąpiono wątpliwą kulturą  
Kto dziś broni wartości?  
Czy ci, których ręce świat zagarniają  
Czy ci, którzy rządzą, którzy kradną  
Którzy mają służyć lecz tylko sobie służą  
Albo ci, którym gdy staniesz na drodze – zabijają  
Chociaż zabijają, wciąż nowi głos podnoszą  
Chociaż prawdzie gwałt zadają,  
usta wciąż krzyczą: walka trwa!  
Polem walki jest kultura! Walka trwa!  
Polem walki jest kultura!

tekst: Wojciech Kowalski SJ,  
utwór promujący płytę WIERNOŚĆ  
(paganini 2005)



WYKORZYSTANO GRAFIKĘ  
OKŁADKI PŁYTY „WIERNOŚĆ”  
ZAPROJEKTOWANEJ  
PRZEZ AGNIESZKĘ LECH

FELIETON



## Walka odbywa się w kulturze...

MARCIN „BARANEK” BARAN SJ

Można postrzegać całe nasze życie jako walkę, jako walkę o dobro, o piękno, o samo życie, które w jakiś dziwny sposób nieustannie jest zagrożone. Są momenty, kiedy potrafimy powiedzieć, że życie jest piękne, że świat jest wspaniały. Ale jakże często odczuwamy zupełnie inaczej. Dlatego, aby godnie żyć, musimy nieustannie walczyć z różnymi demonami, zwłaszcza z tymi w nas samych.

Mój przełożony wygłosił kiedyś do nas konferencję poświęconą walce między sprzecznymi komunikatami emitowanymi nieustannie w stronę każdego z nas. Jedna audycja ukazuje świat człowieka bez Boga albo bez miłości pragnącej dobra i piękna każdego stworzenia, objawiającej swoją największą moc w przebaczeniu opartym na prawdzie. Redakcja stojąca za tym głośnym i agresywnym, bo podszytym kłamstwem i strachem przesłaniem jest bardzo skuteczna. Dociera wszędzie, ponieważ nie jest związana z jednym tylko nadajnikiem czy radiostacją. Rozsyła swoje programy w ramach niekończących się promocji na prawo i lewo i podsusza pomysły demiurgom wszelkich maści. Ma też swoje przedstawicielstwo w każdym z nas. Z drugiej strony – mamy do czynienia z Dobrą Nowiną. Jej obecność w przestrzeni międzyludzkiej można porównać do delikatnego głosu, szmeru wiatru, huku wodospadu, który słychać jakby z oddali. Ten typ audycji nie jest łatwy do usłyszenia w ogólnym szumie, lecz nasz wewnętrzny odbiornik, raz dostrojony do tej fali, już zawsze będzie wiedział, gdzie jej szukać. Ów rodzaj wibracji znajduje rezonans w głębi każdej żyjącej duszy.

Polem walki między tak różnymi „źródłami fal” jest każda osoba. Ale rozgrywa się ona też na poziomie społeczeństwa. Nikt nie jest samotną wyspą. A współczesną agorą, miejscem spotkania z innymi, wymiany poglądów, przeżyć, są w coraz większym stopniu rozmaite (mniej lub bardziej) masowe media. Za pośrednictwem prezentowanej w nich kultury docierają też do nas różne przesłania. I to od nas chrześcijan zależy w dużym stopniu, czy słyszalny jest w nich głos Ewangelii. To nasza obecność w mediach i nasze „konsumenckie” wsparcie dla heroldów, dla „głósów wołających na pustyni”, powodują, że wzrasta słyszalność Dobrej Nowiny.

Nie możemy zapomnieć o tym, że pewne przesłania nie znoszą się nawzajem i iskrzenie jest nieuniknione. Ale my, chrześcijanie, mamy takie samo prawo jak wszyscy inni zaistnieć w przestrzeni międzyludzkiej. Nie dajmy się ograniczyć przez „tolerancję” wobec jakiegś jednej radiostacji lub kanału telewizyjnego. My też jesteśmy częścią tego społeczeństwa, mamy prawo do obecności w nim i mamy mu coś do zaoferowania.



# idealne połączenie

ruah 35

magda aniol  
anastasis  
mate.o  
new day  
siewcy lednicy  
roberto bignoli  
DeLaCore  
i inni

## pağanini

CD 52

Wszelkie prawa autorskie  
i prawa producenta do nagrań utworów  
zastrzeżone. Kopiowanie, wynajmowanie,  
wypożyczanie, wykorzystanie tego nośnika  
do wykonań publicznych  
i nadań RTV bez zezwolenia zabronione.